



632

USTRÓJ PAŃSTWOWY I STRONNICTWA POLITYCZNE
W EUROPIE ZACHODNIEJ.

I. Anglia II. Francja III. Niemcy

USTRÓJ PAŃSTWOWY
i
STRONNICTWA POLITYCZNE

w Europie zachodniej.

Tom II.

ANGLJA.

OPRACOWAŁ SATURIN.

Przetłumaczył z rosyjskiego

Antoni Krasnowolski.



Redaktor-Wydawca

St. Kucharski.

WARSZAWA
„BIBLIOTEKA NAUKOWA“

Nowy-Swiat № 37.

1905.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 Июня 1905 года.

ANGLJA.

Jak się przedstawia ustrój państwowy Anglii?

Jeśli poszukamy odpowiedzi na to pytanie w tak zwanych zasadniczych ustawach kraju, w jego konstytucji pisanej, nie otrzymamy stamtąd nic jasnego, określonego. Kodeksu ustaw zasadniczych, systematycznie ułożonej konstytucji pisanej w Anglii niema. Akty prawodawcze, na których się opiera ustrój państwowy Zjednoczonego Królestwa, powstawały w ciągu wielu stuleci, a nie same tylko te akty służą za podstawę tego ustroju. *Magna Charta Libertatum* z r. 1215, *Petycja o prawach* z r. 1628, *Habeas-Corpus Act* z r. 1679, *Deklaracja praw* z r. 1689, *Act of Settlement* 1701 i 1705, *Act of Union* między Anglią a Szkocją z r. 1707, *Akt związkowy między Wielką Brytanią a Irlandją* z r. 1800—oto są pisane ustawy zasadnicze Zjednoczonego Królestwa. Ale temi ustawami o wiele się nie wyczerpują podstawy konstytucji angielskiej. I nadaremnie szukalibyśmy w tych suchych, pisanych stylem średniowiecznym aktach prawodawczych odpowiedzi na takie nader ważne

dla życia państwowego pytania, jak na przykład na pytanie o odpowiedzialności ministerjum, o różnicy w przywilejach izby gmin, izby lordów i korony i t. p. Koniecznym uzupełnieniem do źródeł pisanych jest dla nas w studjowaniu konstytucji jakiegokolwiek kraju zaznajomienie się z jej funkcjonowaniem, z praktycznemi objawami walki stronnictw politycznych, oraz z warunkami, w których ta walka się odbywa. W Anglii wiele kwestji konstytucyjnych rozstrzyga się powoływaniem się nie na ustawy, lecz na zwyczaje parlamentarne; a te zwyczaje same i precedense tworzą się pod silnym niekiedy naciskiem zewnętrznym. Dlatego w niniejszym zarysie powoływać się będziemy nie tylko na źródła piśmienne, lecz może w wyższej jeszcze mierze na osobiste nasze obserwacje angielskiego życia społeczno-politycznego.

I.

W ł a d z a k r ó ł a.

Prawnik niemiecki Bluntschli w swoim rozborze różnych form państwowych powiada: „Istnieją także monarchje i republiki monarchiczne, stosownie do tego, czy państwem rządzi jeden monarcha, czy też republiki politycznie są rządzone przez pojedyncze osobistości, które faktycznie rządzą jakby monarchowie. Do tego ostatniego typu należą: demokracja ateńska czasów Peryklesa, republika niderlandzka z jej dziedzicznymi namiestnikami i republiki francuskie czasów pierwszego konsulatu Napoleona Bonapartego i prezydenta Ludwika Napoleona. Również i w czasie prezydentury Thiersa i Mac-Mahona rzeczpospolita Francuska miała charakter monarchiczny. Nareszcie

istnieją rzeczywiste demokracje i monarchje demokratyczne. Przykład ostatniego typu przedstawia oddawna królestwo norweskie¹⁾. Anglja niewątpliwie również najbardziej się zbliża do tego ostatniego typu — do monarchji demokratycznej. Zresztą to określenie nie odznacza się wielką jasnością. Thiers, opracowując konstytucję rzecyzpospolitej roku 1871, usiłował wytworzyć taką republikę, któraby z Francji uczyniła „monarchję bez monarchy“. Anglja formalnie przedstawia coś przeciwnego, mianowicie — „republikę z monarchą“. Zasada „le roi règne, mais ne gouverne pas“ jest w Anglji stosowana w nieograniczonej mocy. Jerzy III (1760—1820) był ostatnim królem, który potrafił na polityce angielskiej wycisnąć piętno swojej osobistości. A tego dokazał, działając nie w granicach ustawy, lecz tylko drogą systematycznego przekupstwa członków izby gmin i stopniowego zapelniania izby lordów swojemi kreaturami. Ale osobista władza i tego króla trwała niedługo. System przekupstwa Jerzego III wywołał wkrótce ze strony społeczeństwa silną reakcję, która spowodowała utworzenie się stronnictwa radykalnego²⁾. I już w r. 1782 przywódca tego stronnictwa, sławny Charles Fox, został przez Jerzego III zamianowany ministrem, pomimo całej nienawiści króla do niego i jego stronników. Po śmierci Jerzego III bezpośrednie wtrącanie się władzy królewskiej do spraw polityki ostatecznie przechodzi w dziedzinę przeszłości. Ta władza zamienia się w *nudum jus potestatis*, w symbol, — symbol, ubóstwiany przez wszystkie klasy ludności angielskiej, ale ubóstwiany tylko o tyle, o ile *le roi règne, mais ne gouverne pas*, o ile ten pięknie opłacany symbol nie wtrąca się do politycznego życia kraju. Lojalność poddanych i „lista cywilna“ — to w całym znaczeniu

¹⁾ *Bluntschli*: „Deutsche Staatslehre für Gebildete“, str. 83.

²⁾ Zob. *William Harris*: „The History of the Radical Party in Parliament“. London 1885, str. 9 i 40.

tego wyrazu zapłata za *przedstawicielstwo* korony. Kiedy królowa Wiktorja przez długi czas nie pokazywała się na przyjęciach urzędowych i w procesjach w ostatnich latach swego życia, niektóre gazety angielskie nie wahały się czynić jej wyrzutów, że „nie wypełnia swoich obowiązków, za które otrzymuje wynagrodzenie“. Król—to nominalnie głowa rządu, władzy wykonawczej. Ale za czynności rządu król nie jest odpowiedzialny; za nie odpowiadają przed parlamentem sami ministrowie. I dlatego nie ministrowie podlegają woli władzy królewskiej, lecz raczej przeciwnie, ta władza podlega woli ministrów, czyli ściślej prezesa ministrów. Dla ilustracji tego stanu rzeczy wspomnimy o dwóch wydarzeniach, które nadały cechę wstąpieniu na tron i ostatnim chwilom panowania królowej Wiktorji.

Zdarzenie, które zaszło w początkach panowania Wiktorji, znane jest w historii angielskiej pod nazwą „*kwestji sypialnianej*“ (Bedchamber Question) i wynikło w r. 1839 po dymisji liberalnego ministerjum Melbourne'a. Ten gabinet przeżył niejako swoją energję prawodawczą i powoli stracił zaufanie izby gmin, jakkolwiek sam Melbourne był osobistym przyjacielem królowej. Nareszcie dnia 9 kwietnia r. 1839 na wniosek przywódcy stronnictwa konserwatywnego, Roberta Peela, ministerjum postawiło kwestję zaufania. Za powód posłużył postawiony przez Melbournea wniosek do prawa o zawieszeniu konstytucji na Jamajce, której parlament odmówił zastosowania opracowanej przez parlament angielski reformy urządzeń więziennych. Izba oświadczyła się za ministerjum większością tylko pięciu głosów, i Melbourne, słusznie uważając taką większość za równą wotum niezaufania, podał się do dymisji. Królowa posłała po Peela i z prostotą i otwartością 19-letniej panny oświadczyła, że jej bardzo przykro rozstawać się z ministerjum Melbournea, którego politykę zupełnie pochwała, lecz że mimo to poddaje się konstytucji i zwyczajowi parlamentarnemu i proponuje jemu, jako przywódcy opozycji konserwatywnej, utworzyć nowe ministerjum. Su-

rowy Peel zgodził się na propozycję królowej i podjął się starań około utworzenia gabinetu. Te starania zbliżały się już ku końcowi, gdy nagle się dowiedział, że dwie damy dworskie, których obowiązkiem było być obecnymi w sypialni królowej, pozostają w bliskim pokrewieństwie z dwoma ministrami liberalnymi, którzy właśnie podali się do dymisji. Peel natychmiast zażądał od królowej dymisji jej dwu nieszczęśliwych przyjaciółek, dam dworu. Królowa, rozumiejąc, że Peel żąda od niej zmiany całej świty i całej służby pałacowej, za radą starego przywódcy whigów i znawcy konstytucji, lorda Johna Russela, odpowiedziała Peelowi, że „nie może się zgodzić na sposób postępowania, niezgodny z konstytucją i przeciwny jej uczuciom“. Wtedy Peel wręcz odmówił utworzenia gabinetu, a ponieważ nikt oprócz niego nie mógł liczyć na zaufanie izby, więc dawny gabinet Melbournea musiał znów ująć ster rządów. Ten gabinet w sprawie „kwestji sypialnianej“ oświadczył, że „główne urzędy dworskie, zajmowane przez członków parlamentu, mogą być obsadzane według wskazówek ministerjum“, lecz że zdaniem jego to правило „nie może być stosowane do dam dworu królowej“.

„To wydarzenie wywołało w całym kraju wiele komentarzy — opowiada Justyn Mac-Carthy ¹⁾. — Część liberałów ostro obstawała przy tym, że w podobnej kwestji uczucia głowy państwa nie powinny być brane w rachubę, i że rady ministra i jego poglądy na działania, konieczne zdaniem jego dla dobra kraju, jedynie powinny mieć rozstrzygające znaczenie. Położenie królowej, w jakie się dostała dzięki Melbourneowi i jego towarzyszym, nie było bynajmniej do pozazdroszczenia. Im bardziej naród rozmyślał nad tym wydarzeniem, tym bardziej stawało się dla niego rzeczą oczywistą, że Peel miał rację, chociaż może

¹⁾ J. Mac-Carthy: „A Short History of our own time (1837 — 1880)“. Wydanie Tauchnitza. Lipsk 1883. T. I, rozdz. 3.

niedość delikatnie traktował młodą i niedoświadczoną królową“. Byli naturalnie i „sentymentalni“ kawalerzy, którzy pili za zdrowie „królowej, która swych panien nie chciała oddać na pożarcie“. Ale opinia publiczna była prawie całkiem przeciw ministerjum, które ponownie dostało się do władzy pod osłoną spódniczek dam dworu. Ponowne wybory doprowadziły do zupełnego tryumfu stronnictwa Peela, i „wypadek sypialniany“ skończył się zwycięstwem stanowiska tego przywódcy zachowawców, który później okazał się większym reformatorem, niż najradykałniejsi wodzowie liberalów. I odtąd przy zmianie ministerjum nowemu prezesowi przyznaje się prawo wydalenia ze służby wszystkich niepożądanych dla niego dworaków. To prawo teraz opiera się na niezachwianym *zwyczaju* konstytucyjnym.

Zatrzymałem się tak długo nad „wydarzeniem sypialnianym“, ponieważ w nim wyraźnie się przebija ów zazdrosny interes, z którym naród anglosaksoński zapatruje się na konstytucję i na prawa rządu reprezentacyjnego. Pomimo całego humorystycznego charakteru „wydarzenia sypialnianego“ Anglicy potrafili zapatrywać się na nie, jak na sprawę pierwszorzędного znaczenia państwowego, i rozstrzygnąć je tak, że odtąd nieporozumienia między koroną a krajem stały się prawie niemożliwemi.

Drugie wspomniane przeze mnie wydarzenie ma już charakter tragiczny. Mówię o wojnie południowo-afrykańskiej, która była jedną z przyczyn śmierci królowej Wiktorji i zatruli ostatnie miesiące jej życia. Królowa nie chciała tej wojny. Posiadała dosyć zdrowego rozsądku, aby pojmować całą jej niesprawiedliwość i niepotrzebność. Wiktorja wstąpiła na tron, mocno zdyskredytowany w oczach poddanych szaleństwem i skłonnościami despotycznymi Jerzego III, rozwiążnością i nicością Jerzego IV ¹⁾, brakiem

¹⁾ „... 26 czerwca (r. 1830) umarł Jerzy IV. Nie było chyba dru-

charakteru i niestałością przekonań Wilhelma IV ¹⁾. W ciągu swojego przeszło sześćdziesięcioletniego panowania Wiktorja ściśle i niezachwianie przestrzegała przepisów konstytucji i zwyczaju; jej panowanie było dla Anglii okresem najwyższego wzrostu sił przemysłowych, niezwyklego rozkwitu potęgi narodowej i instytucji demokratycznych. Oprócz tego, w swoim życiu prywatnym Wiktorja, jak żona Cezara, była wyższa ponad wszelkie podejrzenia. Była kochającą żoną, wzorową matką, oszczędną gospodynią, — a te zalety wywoływały uczucie najwyższej sympatii w mieszczańskich sercach mas ludności angielskiej. Dzięki wszystkim tym okolicznościom republikańskie odgłosy XVII w. znikły w Anglii bez śladu, i tron cesarstwa Brytańskiego utrwalił się jak najmocniej ²⁾. Pod koniec swojego

giego człowieka, zajmującego tak wysokie stanowisko, któregooby tak mało oplakiwano, jak Jerzego IV. Ta marna istota nie umiała sobie zdobyć ani jednego przywiązania, ani jednej oznaki szczerego szacunku. Nieokrzesany, egoistyczny i nieszczerzy, był wyrodkiem, zarówno umysłowym, jak moralnym; a fakt, że lud zachował dla takiego króla choć zewnętrzne oznaki lojalności, jest najlepszym dowodem przywiązania ludności do swoich instytucji narodowych. Jego ojciec, dopóki pozostawał przy zdrowych zmysłach, wywierał czynny wpływ na politykę kraju; Jerzy IV żadnego takiego wpływu wywierać nie mógł. Eldon próbował nakłonić go do przeciwdziałania wyzwoleniu katolików. Ale tchórzliwość i słabość Jerzego IV czyniły takie przeciwdziałanie z jego strony niemożliwym, chociaż płakał i nawet wyl, jak dzieciak, gdy na nim wymuszono zgodę na ten akt prawodawczy. Wszystko, do czego był zdolny i co rzeczywiście czynił, to było — zatrutowanie życia ministrom, którzy wciąż musieli nakłaniać go i zmuszać do spełniania obowiązków, które jego stan na niego wkładał. Zob. William Harris, l. c. str. 222—223.

¹⁾ „Zmienność jego poglądów politycznych — mówi tenże Harris (l. c. str. 283) — była dla ludności niepojętą; to też naród przypisywał brakowi zasad moralnych to, co w rzeczywistości było tylko rezultatem ubóstwa umysłowego“.

²⁾ Ostatnimi odgłosami dążności republikańskich było tak zwane „stronnictwo republikańskie“ w ósmym dziesięcioleciu XIX wieku. Gazeta „Reynhold's Newspaper“ była jego organem oficjalnym, a głównymi jego

panowania Wiktorja stała się najpopularniejszą królową czasów nowożytnych, i jej uroczystości jubileuszowe w r. 1887 i 1897 odznaczały się niewidzianą świetnością. Łatwo więc pojąć, jak Wiktorji u schyłku swoich dni nie chciało się udzielić sankcji na prowadzenie wojny zawsze pełnej niespodzianek i wstrząśnień, jakich podeszły wiek królowej nie [mógł już znosić. A mimo to nie nie mogła zrobić i musiała ustąpić przed wolą swoich ministrów.

Zgodnie z duchem konstytucji angielskiej władza królewska jest jednym z pierwiastków władzy zwierzchniczej kraju; drugim pierwiastkiem tej władzy jest parlament, t. j. izba gmin i izba lordów. Dlatego król na zasadzie konstytucji korzysta narówni z parlamentem z władzy prawodawczej. On mianuje czyli, ściślej mówiąc, zatwierdza wyższe organa władzy wykonawczej i sądowniczej. On zwołuje i rozwiązuje parlament; przez swoich ministrów wnosi do parlamentu projekty do praw; nareszcie wszelki projekt do prawa, przyjęty przez obydwie izby, nie może być zamieniony na prawo bez sankcji królewskiej, i królowi przysługuje prawo *veto* ustawodawczego. Ale w praktyce te prawa konstytucyjne władzy królewskiej okazują się czysto formalnemi. Władza królewska nie odgrywa żadnej roli czynnej w sprawach kraju, jak już zaznaczyliśmy. Król jest tylko biernym narzędziem w rękach swoich ministrów, którzy ze swej strony są wykonawcami woli większości izby gmin i tej większości zawdzięczają swoją władzę.

W ciągu całego XIX stulecia nie było ani jednego wypadku, żeby władza królewska odmówiła swojej sankcji jakiemukolwiek billowi, przyjętemu przez parlament Zjednoczonego Królestwa. Ze swojego prawa *veto* korzystała

przywódcami byli Charles Dilke, Chamberlain i Labouchère. Chamberlain został podporą tronu, Dilke—tajnym radcą, a Labouchère, chociaż pozostał radykałem, o republice już nie wspomina.

w nader rzadkich wypadkach jedynie w stosunku do projektów do praw, przyjętych przez jaki parlament kolonialny; ale i tu kładła swoje *veto* z polecenia ministrów brytyjskich i tylko w tych razach, gdy taki bill kolonialny mógł stać się powodem do starcia między cesarstwem Brytyjskim a jakim innem mocarstwem. Jakkolwiek „zgodnie z klasyczną formułą angielską władza naczelna i zwierzchnicza spoczywa w Anglii w parlamencie, a parlament w znaczeniu technicznym tego wyrazu jest połączeniem i zgodą trzech pierwiastków: króla, izby lordów i izby gmin¹⁾, to jednak prawdziwym przedstawicielem „władzy naczelnej i zwierzchniczej“ jest tylko parlament, a król jest tylko nominalną głową państwa. Od prezydentów rzeczypospolitej Francuskiej albo federacji Szwajcarskiej król angielski różni się tylko tym, że jego tytuł jest dożywotni i dziedziczny, gdy tymczasem urząd prezydenta jest obieralny i ograniczony pewnym terminem. Ale dziedziczność i dożywotność władzy królewskiej w Anglii ma swe źródło również w parlamencie, chociaż na herbie królewskim wypisano: „Dieu et mon droit“²⁾. Taki znawca nauk państwowych, jak Anson, mówiąc o postanowieniach, powziętych w r. 1688 przez obydwie izby z powodu powołania na tron Wilhelma Orańskiego, wyraża się, jak następuje: „Tak postanowiło zgromadzenie wszystkich stanów królestwa³⁾“. A w r. 1788, kiedy Jerzy III po raz pierwszy uległ napadowi szaleństwa i kiedy trzeba było zapewnić bieg rządów, Pitt, który wtedy był pierwszym ministrem, dowodził i wymógł uchwałę, że zgodnie z zadania-

¹⁾ A. Esmein: „Prawo konstytucyjne“.

²⁾ „Bóg i moje prawo“.

³⁾ Anson: „Law and Custom“. Tom II, str. 61 (cyt. u Esmeina). Zresztą i przedtym parlament zrzucił królów z tronu i powoływał nań. Tak na przykład zrzucił z tronu w roku 1399 Ryszarda II i powołał na tron Henryka Lankasterskiego.

mi, ustalonymi przez rewolucję r. 1688, i z billem o prawach, lordowie i gminy stanowią wszystkie stany narodu i przeto prawnie i na mocy konstytucji posiadają władzę zastąpienia króla w tej lub innej jego funkcji.

Nie więc dziwnego, jeśli *Statesman's Year-book*, ułożony przez specjalistów, wprost twierdzi, że „zwierzchnicza władza prawodawcza cesarstwa Brytyjskiego zgodnie z konstytucją jest powierzona parlamentowi.¹⁾“. Król jest uosobieniem jedności narodowej i jako taki, sprawuje szereg obowiązków pod względem *przedstawicielstwa* Cesarstwa Brytyjskiego. Za spełnianie obowiązków królewskich parlament wyznacza w postaci *listy cywilnej* pensję królowi i rodzinie królewskiej. Po wstąpieniu na tron dzisiejszego króla, Edwarda VII, Balfour oświadczył w izbie gmin ku zadowoleniu wszystkich jej członków, że król tym razem nie potrzebuje zwracać się do kraju z prośbą o zapłacenie jego długów, ponieważ długów, zaciągniętych przezeń przed wstąpieniem na tron, teraz zupełnie niema (były spłacone przedtym). Potym, w marcu r. 1901, przeczytano w izbie gmin następujące *orędzie królewskie*: „Jego Królewska Mość, pragnąc, żeby było zapewnione odpowiednie utrzymanie dla jego syna i córek, oraz pragnąc, żeby w podobny sposób było zapewnione utrzymanie Jej Królewskiej Mości Królowej, jeśli go przeżyje, jakoteż żony syna, jeśli ta przeżyje swego męża, zwraca na to uwagę swoich wiernych Gmin i spodziewa się, że one, na mocy swego przywiązania do niego, przedsięwzema takie kroki, jakie są w tym razie konieczne“. Taka jest zwyczajna forma prośby, z którą każda nowa głowa państwa zwraca się w Anglii do izby gmin. Ze swej strony izba gmin niezwłocznie wybiera komisję dla oznaczenia rozmiarów listy cywilnej. Zgodnie z ustalonym zwyczajem konstytucyjnym do tej komisji wybiera się przedstawiciele nie tylko większości, lecz również

¹⁾ The Statesman's Year-book. London 1901, str. 6.

i mniejszości, a nawet różnych grup mniejszości: to czyni się dlatego, aby przedstawiciele wszystkich grup ludności mieli swój głos w sprawie wydatkowania sum publicznych. I komisja przedstawiła izbie dwa sprawozdania, — jedno, podpisane przez większość (14 jej członków), i drugie, podpisane przez mniejszość, w tym razie tylko przez jednego Labouchèrea, przeciwnika władzy królewskiej wogóle.

Izba uchwaliła naturalnie projekt większości i oznaczyła listę cywilną Edwarda VII na 470,000 funtów sterlingów. Ta lista dzieli się na następujące pozycje: *Pieniądze kieszonkowe* czyli kasa prywatna (Privy Purse) króla i królowej — 110,000 f. st.¹⁾; *utrzymanie pałaców* — 193,000 f. st.; *remont pałaców* — 20,000 f. st.; *utrzymanie i pensje urzędników dworskich i służby* — 125,800 f. st.; *królowi i królowej na składanie ofiar i jałmużny* — 13,200 f. st.; *nadzwyczajne wydatki* — 8,000 f. st.

Oprócz tej właściwej listy cywilnej, izba wyznaczyła 73,000 f. st. dla dzieci króla; nareszcie około 70,000 f. st. rocznie wydaje się innym członkom rodziny królewskiej. Tym sposobem wogóle utrzymanie domu królewskiego kosztuje Anglję 613,000 f. st. (około 6,000,000 rubli). Ale zato dom królewski oddaje skarbowi wszystkie dochody z dziedzicznych posiadłości ziemskich i lasów królewskich. Te dochody wynosiły za Jerzego I (1714—1727) około 1,000,000 f. st. i szły na korzyść króla. W r. 1777 król Jerzy III oddał zarząd majątków królewskich i dochody z nich skarbowi, a izba wyznaczyła mu listę cywilną 900,000 f. st. Na tych samych warunkach listę cywilną jego syna, Wilhelma IV, oznaczono na 510,000 f. st., a królowej Wiktorji na 385,000 f. st. Teraz, jak widzieliśmy, lista cywilna jest znów trochę podwyższona. Minister finansów oświadczył w izbie gmin, że jeśli potrącić z sumy

¹⁾ Zaznaczamy, że z tej sumy król i królowa płacą do skarbu, narówni z innymi obywatelami Ces. Bryt., podatek dochodowy.

(613,000 f. st.), wyznaczonej przez Anglię na utrzymanie domu królewskiego, sumę dochodów, otrzymywanych przez skarb z królewszczyzn, to jako resztę, otrzyma się wszystkiego 33,000 f. st.; i ta suma określa rzeczywiście wydatki kraju na utrzymanie domu królewskiego.

II.

Prawa obywatela.

Zanim przejdziemy od nominalnego przedstawiciela najwyższej władzy — króla — do rzeczywistego jej przedstawiciela — parlamentu, musimy wpierw się zaznajomić z prawami obywatela brytyjskiego, tej podstawowej komórki państwowej, której stanowisko prawne odbija w sobie wszystkie prawa i zwyczaje państwowe, podobnie jak w kropli wody odbijają się promienie słońca.

Podstawowym prawem każdego obywatela w Anglii jest prawodawcze zabezpieczenie jego osoby i jego własności od nadużyć ze strony osób, posiadających władzę. *Osoba* obywatela jest zabezpieczona przez specjalną ustawę, tak zw. *Habeas-Corpus Act* z r. 1679 (uzupełnioną w r. 1816), a z opieki tej ustawy korzystają nie tylko poddani brytyjscy, lecz i cudzoziemcy, przebywający w granicach cesarstwa Brytyjskiego. *Własność* obywatela jest zabezpieczona przez sąd i izbę gmin, której członkowie są obecnie wybierani prawie przez wszystkich obywateli angielskich (o prawach wyborczych pomówimy poniżej) i której uchwała jest konieczna do nałożenia jakiegokolwiek podatku na mienie obywateli.

Za prazródło swobód Brytów należy uważać *Wielką Kartę Swobód* (Magna Charta Libertatum), stanowiącą ja-

koby umowę, zawartą między baronami i obywatelami angielskimi z jednej strony, a królem Janem Bez—Ziemi z drugiej. Wielka Karta stanowi zatwierdzenie i rozwinięcie swobód, nadanych przez poprzednich królów, zwłaszcza przez Henryka I, który nadał narodowi Kartę, ażeby go przeciągnąć na swoją stronę w walce przeciwko starszemu bratu, którego tron sobie przywłaszczył. Wielka Karta była również wynikiem haniebnej polityki, wiarołomstwa i niepomysłnych wojen Jana; była wymuszona na królu przez zbrojnych baronów północnych i połączonych z nimi mieszczan londyńskich na łące Roonemadzkiej (w r. 1215).

Wielka Karta Swobód składa się z 63 artykułów. Najważniejszymi z tych artykułów są 12, 14, 39 i 63. Artykuł 39 dał podstawę do wolności osobistej: żaden wolny człowiek nie może być aresztowany, [wtrącony do więzienia, pozbawiony własności albo opieki praw, wygnany albo poddany innej karze inaczej, jak wyrokiem sądu równych jemu i według ustaw kraju. Treść właśnie tego artykułu otrzymała dalsze rozwinięcie w Habeas-Corpus Act. Pozostałe trzy artykuły dały podwaliny współczesnego parlamentu. Artykuł 12 ogranicza [prawo korony żądania od lennika subsydjum (aid) do trzech wypadków: na wykup w razie wzięcia do niewoli, przy ożenku starszego syna i wydawaniu za mąż starszej córki. Wszelkie inne subsydjum może być ustanowione tylko przez ogólne zebranie lenników całego królestwa. Skład tego ogólnego zebrania określa artykuł 14: wezwaniem imiennym zapraszano na zebranie arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów i starszych baronów; wszystkich innych lenników króla zapraszano przez ogólne wezwanie, według hrabstw i sotni, przez szeryfów i woźnych (bailli). Ta różnica w wezwaniach doprowadziła potem, za króla Edwarda III, do oddzielenia izby niższej od wyższej. Nareszcie ważny artykuł 61 zabezpieczał przestrzeganie samej Wielkiej Karty:

wszyscy baronowie wybierali z pośród [siebie 25 osób dla nadzoru nad przestrzeganiem swobód. Jeśli król naruszy Kartę i nie naprawi tego naruszenia na żądanie 4 z tych baronów w przeciągu 40 dni, — to wszyscy 25 baronowie mogą się uciec do siły przeciwko królowi, t. j. odebrać mu zamki i ziemie, oszczędzając tylko jego osobę i rodzinę. Każdy może złożyć przysięgę posłuszeństwa tym 25 baronom i wraz z nimi występować przeciwko królowi, dopóki ten nie zmaże swego błędu.

Rozumie się samo przez się, że królowie korzystali z wszelkiej sposobności, ażeby naruszyć swobody, uzyskane przez obywateli w Wielkiej Karcie. Już w miesiąc po podpisaniu tej umowy Jan Bez-Ziemi uzyskał od papieża pozwolenie naruszenia umowy i przez to wywołał w Anglii wojnę domową. Następni królowie szli śladem polityki Jana, i dopiero rewolucja w XVII położyła kres gwałtom królewskim i wojnom domowym. Ale nie jest naszym zadaniem opowiadać kilkowiekową walkę o prawa obywatelskie i polityczne, i wspomnimy tylko o dwu momentach tej walki. Sprawa rękojmi osobistej i majątkowej nietykalności obywateli zajęła pierwsze miejsce w angielskim życiu społecznym w r. 1627. Bezpośrednim powodem do tego było wtrącenie do więzienia znanego Hampdena i jego towarzyszków z rozporządzenia królewskiej rady tajnej za odmowę zapłacenia nielegalnego podatku, przybranego w formę przymusowej pożyczki. Hampden zażądał za pośrednictwem sądu swojego uwolnienia; na zażądanie sądu o przyczynę zamknięcia Hampdena i innych osób, nadzorca więzienia odpowiedział, że „zamknięto ich wskutek rozporządzenia rady tajnej, która jemu, nadzorcy, nie oznajmiła o żadnej szczególnej przyczynie ich zamknięcia, oprócz tego, że byli aresztowani wskutek specjalnego rozkazu Jego Król. Mości“. W czasie procesu w tej sprawie, w którym brali udział najlepsi prawnicy owego czasu, rozprawiano głównie o kwestji, czy sąd ma na podstawie ustawy prawo uwolnić osoby, wtrącone do więzienia bez

wskazania przyczyny ich zamknięcia; innemi słowy, czy jest prawnym samowolne zamknięcie wolnego człowieka z rozkazu rządu lub choćby samego króla? Rzecznicy Hampdena powoływali się na art. 39 Wielkiej Karty i na liczne późniejsze ustawy, wydane dla zabezpieczenia ściślejszego przestrzegania tego artykułu, jakoteż na cały szereg precedensów, w których osoby, zamknięte z rozkazu rady tajnej albo króla, były uwolnione przez sąd na podstawie praw o nietykalności osobistej. Między innemi przypomniano oświadczenie pewnego sędzi za Henryka VI: „jeśli król mi rozkaże nielegalnie aresztować człowieka, a ja go zaaresztuję, to on będzie mógł mnie pozwać do sądu za bezprawne pozbawienie go wolności, choćby się to stało w obecności samego króla“, — a także słowa, wypowiedziane do króla Edwarda IV przez głównego sędziego Markhama: „Król nie może aresztować kogokolwiek wskutek podejrzania o ciężkie przestępstwo kryminalne albo o zdradę państwa, jak to może uczynić pierwszy lepszy z jego poddanych, bo jeśli on przez to aresztowanie wyrządzi komu krzywdę, to osoba poszkodowana, nie mogąc pozwać króla przed sąd, pozostanie bez zadośćuczynienia“.

Jak wiadomo, „bojaźliwy“, według wyrażenia historyka konstytucji angielskiej Hallama, sąd oświadczył się wówczas przeciw uwolnieniu Hampdena, a izba gmin, ażeby zabezpieczyć wolność obywatelską przeciwko zamachom Karola I, powzięła następujące uchwały, które weszły w skład znanego billu z r. 1628, który otrzymał nazwę „Petition of Rights“ (Petycja o prawach).

„I. Żaden wolny człowiek nie może być aresztowany, ani zamknięty w więzieniu lub innym sposobem ograniczony w swej wolności z rozkazu króla albo rady tajnej albo kogo innego, jeżeli nie będzie wskazana jakakolwiek legalna przyczyna aresztowania, zamknięcia albo ograniczenia wolności.

„II. Rozkazu Habeas-Corpus nie można nikomu odmówić; powinien być wydawany na prośbę każdej osoby, która podlega aresztowaniu, zamknięciu albo jakiegokolwiek ograniczeniu wskutek rozkazu króla, rady tajnej lub kogo innego.

„III. Jeśli człowiek wolny będzie aresztowany i zamknięty w więzieniu albo innym sposobem ograniczony w swojej wolności z rozkazu króla, rady tajnej lub kogośkolwiek innego, przyczym nie będzie wskazana przewidziana przez prawo uzasadniona przyczyna, i jeśli to będzie postanowione na zasadzie Habeas-Corpus, wydanego takiej osobie, to ta osoba powinna być albo zupełnie uwolniona albo wypuszczona na wolność za kaucją“.

Widzimy więc, że nie tylko w początku w. XVII, lecz już w pierwszej połowie w. XV, za Henryka VI, prawo, zapewnione przez Habeas-Corpus, było znane: każdy, kto uważał się za bezprawnie pozbawionego wolności, mógł się zwrócić do sądu z prośbą o wydanie mu *writ of Habeas-Corpus*, t. j. rozkazu do osoby, trzymającej poszkodowanego w zamknięciu, żeby go przedstawić sądowi i wyjaśnić, na jakiej zasadzie został pozbawiony wolności. Jednak aż do uchwalenia za Karola II osobnego w tym przedmiocie prawa (*Habeas-Corpus Act* r. 1679), rękojmia osobistej nietykliwości nie była w Anglii zupełną, ponieważ poprzednie uchwały nie były dość jasne i nie miały sankcji karzącej, tak że sąd mógł niedość bacznie zająć się prośbą uwięzionych o wydanie Habeas-Corpus, a dozorca więzienia mógł nie spełnić żądania sądu, chociaż *writ of Habeas-Corpus* był wydany.

Te braki usunięto ustawą z r. 1679. Ta ustawa zobowiązała sędziów do wydawania Habeas-Corpus we wszystkich wypadkach, oprócz tych, gdy podstawą aresztowania jest oskarżenie jakiej osoby o zdradę kraju (*treason*) albo o jakąkolwiek ciężką zbrodnię kryminalną (*felony*). Wydawać Habeas-Corpus sędziowie są obowiązani nie tylko w czasie sesji sądowych, ale i w okresie wakacyjnej, a w ra-

zie odmowy podlegają karze do wysokości 500 f. st., przy-
czym prośba (piśmienna) o wydanie Habeas-Corpus może
być podana nie tylko przez samego uwięzionego, lecz i przez
jego adwokata, przez krewnych, a nawet przez osoby obce,
działające w jego interesach. Jeśli nadzorca więzienny al-
bo jego zastępca nie wyda kopji rozkazu aresztowania
w ciągu sześciu godzin od chwili zażądania jej, zapłaci
grzywny — pierwszy raz 100 f. st., drugi raz 200 f. st.
i będzie zrzucony z urzędu. Po otrzymaniu rozkazu Ha-
beas-Corpus nadzorca więzienny albo jego zastępca jest
obowiązany w ciągu 3—20 dni (stosownie do odległości)
przedstawić uwięzionego sądowi i zdać szczegółową sprawę
z czasu, przyczyn i okoliczności uwięzienia. Niespełnienie
tego żądania jest również karane grzywnami na korzyść
uwięzionego — pierwszy raz 100 f. st., drugi raz 200 f. st.,
oraz pozbawieniem urzędu. Jeśli nadzorca więzienia przy-
prowadzi uwięzionego do sądu, lecz odmówi podania do-
kładnych wyjaśnień na pytania sądu, sędzia może go nie-
zwłocznie aresztować i wytoczyć mu proces o niespełnienie
rozporządzeń sądu (contempt of court). Rozpatrzywszy
okoliczności sprawy i wysłuchawszy wyjaśnień stron, sąd
wydaje wyrok, według którego uwięziony albo zupełnie
puszczony jest na wolność, albo jest uwolniony za po-
ręką lub kaucją (przyczem według późniejszego prawa
z r. 1869 ta kaucja nie powinna być wygórowana), albo
też znów jest odsyłany do więzienia. Rozumie się samo
przez się, że prośba o wydanie Habeas-Corpus nie powinna
być gołosłowna; trzeba, żeby sąd mógł z niej nabrać prze-
konania albo choćby przypuszczać, że pozbawienie wolno-
ści zaşzło nielegalnie.

Co się tyczy uwięzionych wskutek oskarżenia o zdra-
dę kraju lub o ciężką zbrodnię, prawo wymaga, żeby
w rozkazie aresztowania było *jasno i wyraźnie* (plainly and
specially) wskazane, o co mianowicie oskarża się areszto-
waną osobę. Oprócz tego, oskarżonemu o te zbrodnie
przysługuje prawo proszenia sądu, żeby jego sprawa była

rozpatrywana na najbliższym posiedzeniu. Jeśli to nie nastąpi, sąd jest obowiązany wypuścić go na wolność za kaucją albo poręką, pod warunkiem, żeby się stawiał w sądzie na następne posiedzenie. Jeśli zaś i wtedy sprawa jego nie będzie rozpatrywana, to zupełnie ma być uwolniony od ścigania sądowego.

Zawieszenie działalności Habeas-Corpus jest możliwe tylko w nadzwyczajnych wypadkach i nie inaczej, jak za zgodą obu izb parlamentu. Maksymalny okres zawieszenia — jest rok, a dla przedłużenia go do nowego terminu potrzeba wydania nowego prawa. W ostatnich 85 latach (od r. 1818, kiedy skończyło się zawieszenie, uchwalone w r. 1817), Habeas-Corpus Act nie był w Wielkiej Brytanji zawieszony ani razu. Od czasu wydania aktu r. 1679 do r. 1745 zawieszenie Habeas-Corpus nastąpiło dziewięć razy; potem w ciągu pół wieku nie było ani jednego zawieszenia. Później ten akt był zawieszony w latach 1794, 1798, 1799 i 1800. W Irlandji zawieszenie Habeas-Corpus zdarzało się nierzadko i w 19 stul. (12 razy między r. 1800 a 1880).

Nie należy zresztą mniemać, że zawieszenie Habeas-Corpus - Actu oznacza przerwanie działalności wszystkich ustaw, zabezpieczających wolność obywatelską albo polityczną. Zawieszenie Habeas-Corpus - Actu nie jest zaprowadzeniem praw stanu wojennego. Jak słusznie zauważył prof. W. Dieriużynskij ¹⁾, skutki zawieszenia Habeas-Corpus są bez porównania mniejsze, niż zwykle skutki stanu oblężenia. Zawieszenie działalności Habeas-Corpus - Actu daje rządowi jedynie prawo ciągłego odkładania sądu nad aresztowanymi w sprawach politycznych. Ale same aresztowania nie mogą się odbywać inaczej, jak za czynności,

¹⁾ Zob. jego obszerną książkę o Habeas-Corpus (Dorpat 1895) i jego artykuł o tym przedmiocie w 14 tomie „Encykl. Słow.“, wyd. Brockhousa i Jefrona.

zabronione ustawą. W rzeczywistości jednak rząd w czasie zawieszenia działalności Habeas-Corpus częstokroć w wiarze walki namiętności przekracza granice legalności, a w takich razach osoby poszkodowane mają prawo wytoczyć rządowi proces przed sądem. Ażeby uniknąć takich procesów, rząd przed końcem zawieszenia Habeas-Corpus wnosi w parlamencie bill o wybaczenie wszystkich popełnionych w czasie zawieszenia czynności nielegalnych (Bill of Indemnity). Izba zwykle taki bill przyjmuje; ale w czasie rozpraw istnieje zupełna swoboda wyjaśniania wszystkich popełnionych nadużyć, przyjmuje się i rozpatruje skargi osób poszkodowanych¹⁾. Rząd więc wie zawczasu, że jeśli nie materjalnie, to przynajmniej moralnie będzie musiał odpowiadać za pogwałcenie prawa, a w tym tkwi rękojmia przeciwko zbyt silnym nadużyciom. Jeszcze potężniejsza rękojmia znajduje się w rękach obywateli w czasie obecnym dzięki rozszerzeniu praw wyborczych. Wyborcy mogą w czasie wyborów zemścić się na ministerjum, które się im naraziło.

Takie są rękojmie, zabezpieczające w Anglii nietykalność osoby. Dodajmy do tego, że najzupełniejsza wolność druku, zebrań, stowarzyszeń i wieców pod gołym niebem jest narzędziem dodatkowym, z którego pomocą obywatele angielscy mają możność bronięcia swej wolności i swojej samodzielności.

III.

Władza wykonawcza, izba gmin i izba lordów.

„Można powiedzieć, — zauważył Bagehot, — że cała tajemnica konstytucji angielskiej tkwi w ścisłym związku,

¹⁾ Zob. na przykład rozprawę z roku 1818 z powodu skarg poszkodowanych w książce Harry Williams: „The History of the Radical Party“, str. 25 i nast.

prawie całkowitym zlaniu się władzy wykonawczej i prawodawczej¹⁾“. Byłoby jednak błędnym mniemanie, że to „prawie całkowite zlanie się“ władzy wykonawczej i prawodawczej jest wynikiem wyraźnych i dobrze obmyślonych ustaw konstytucyjnych. Nie, ta harmonja władz jest wytworem życia samego, wytworem kształtującego się stopniowo zwyczaju konstytucyjnego. Widzieliśmy już, że pod naciskiem rozwijającego się w Anglii życia politycznego władza króla utraciła treść realną i zamieniła się w symbol. A jeśli odejmiemy od liczby przedstawicieli najwyższej władzy władzę króla, to jako resztę, otrzymamy parlament. Skoro król stracił możność wnoszenia swej inicjatywy do polityki parlamentu albo kładzenia swego veto przeciw uchwałom zgromadzenia prawodawczego, to przez to samo usunięta została możliwość starć między władzą wykonawczą a prawodawczą. Władza wykonawcza nie jest czymś samoistnym: może być albo narzędnem do ujawnienia woli głowy państwa, albo też narzędnem większości parlamentarnej. A kiedy głowa państwa przestaje siłą konieczności zmieniać albo zatrzymywać u władzy ministrów według swego życzenia, wtedy ministerjum staje się narzędnem ujawnienia woli większości członków parlamentu.

W Anglii przeto parlament w czasie obecnym jest prawdziwym i jedynym kierownikiem władzy wykonawczej. Ale parlament w Anglii składa się z dwu izb — izby gmin i izby lordów, a te dwa czynniki władzy prawodawczej są daleko nie jednorodne ani ze swego charakteru, ani ze swego składu. A jeśli bezpośrednio starcia między władzą wykonawczą a prawodawczą stały się niemożliwemi, to dzięki istnieniu dwu izb możnaby się spodziewać zamaskowanych starć za pośrednictwem konfliktów między izbą lordów a izbą gmin. Zobaczmy poniżej,

¹⁾ *Bagehot*: „The British Constitution“, str. 10.

jakim sposobem w Anglii unika się starć tego rodzaju. Teraz nadmienimy, że w Anglii ministerjum uważa się za odpowiedzialne wyłącznie przed izbą gmin. Votum niezaufania, wyrażone rządowi przez izbę lordów, nie odbija się niczym na losach gabinetu. A w tym znajduje swój wyraz przeważne znaczenie izby gmin w parlamencie. Ministerjum jest przedstawicielem woli większości jedynie izby gmin; skoro większość przestaje mieć do gabinetu zaufanie, ministerjum niezwłocznie podaje się do dymisji. Ta uległość gabinetu względem woli większości izby gmin, której członkowie są *wybieralnymi* przedstawicielami kraju, jest zarazem ubocznym przyznaniem wyborcom rozstrzygającego głosu w sprawach krajowych. Za naturalne rozwinięcie tej zasady należy uważać bezpośrednie podleganie władzy wykonawczej jasno wyrażonej woli narodu. Tak pojmował prawa wyborców Beaconsfield. W r. 1868 wybory powszechne skończyły się klęską stronnictwa zachowawczego i wybraniem znacznej większości liberałów. Lord Beaconsfield (który wówczas jeszcze nazywał się mister Disraeli), stojący na czele ministerjum zachowawczego, natychmiast podał się do dymisji, nie czekając, ażby się zebrał parlament, i wyraził mu formalne votum niezaufania. Odtąd stało się zwyczajem konstytucyjnym podawać się do dymisji, skoro wyborcy na wyborach powszechnych wypowiedzą się przeciw istniejącemu ministerjum. Gladstone po tym procedensie, zaprowadzonym przez Beaconsfielda, zawsze się trzymał tego zwyczaju. Tylko Salisbury w r. 1892 uznał za rzecz możliwą czekać sesji parlamentu, ponieważ powszechne wybory tego roku dały tylko stosunkowo nieznaczną większość stronnictwu liberalnemu, i ponieważ w tej większości głos rozstrzygający należał do Irlandczyków.

Trudno przecenić to znaczenie, jakie ma dla kraju to bezpośrednie podleganie władzy wykonawczej jasno wyrażonemu zdaniu wyborców. Prawny termin istnienia danego składu izby gmin jest w konstytucji oznaczony na siedem lat.

Tym sposobem, gdyby nie było żadnych innych rękojmi konstytucyjnych, oddanie całej najwyższej władzy w ręce izby gmin stanowiłoby dla kraju poważne [niebezpieczeństwo. Wybory powszechne częstokroć obracają się około jednej jakiej ważnej sprawy, około jakiej namiętności dnia. Kraj, skłaniający się do pewnego rozstrzygnięcia tej sprawy, wybiera taki skład izby, którego większość trzymała by się poglądów większości wyborców. Ale skoro powszechne wybory są skończone, nowa izba otrzymuje *na siedem lat* faktycznie absolutną władzę nad losami kraju. W ciągu tego długiego czasu parlament ma możność wykonywania swej władzy prawodawczej nietylko w tej specjalnej sprawie, która była punktem środkowym programów wyborczych, lecz również i w wielu innych kwestjach polityki wewnętrznej i zagranicznej, co do których wyborcy nie mieli możności wypowiedzieć się na powszechnych wyborach. Tak było np. w czasie wyborów r. 1900. Rząd rozpuścił parlament, ażeby kraj mógł się wypowiedzieć co do tego, czy pochwala wojnę i politykę południowo-afrykańską Chamberlaina. Około kwestji wojny obracały się wybory powszechne tego roku, i wyborcy ze względu na czas wojenny oświadczyli, iż nie życzą sobie zmieniać istniejącego rządu i posłali do izby zachowawczą większość 132 członków. Tym sposobem, aby skończyć z powodzeniem wojnę, kraj powierzył stronnictwu i rządowi zachowawczemu najwyższą władzę na siedem lat. Ale wojna skończyła się za 1½ roku, i stronnictwo zachowawcze zaczęło wydawać prawa w innych kwestjach — naturalnie na korzyść swoich zwolenników. Według konstytucji obecna izba gmin może prowadzić swoją działalność aż do r. 1907 i może wydać mnóstwo praw, których większość ludności może zupełnie nie pochwala. Wiemy np., że ministerjum po skończeniu wojny wydało nową ważną ustawę szkolną, uchwaliło cały szereg podatków na przedmioty pierwszej potrzeby, przeprowadziło ustawy wojenne, przeprowadza reformę agrarną w Irlandji i t. p. Czy te kroki prawodawcze są

odpowiednie woli większości ludności, czy też przeciwnie gwałcą tę wolę? Wszak w czasie powszechnych wyborów r. 1900 te sprawy wcale nie były poruszane przez kandydatów. Z drugiej strony, od czasu ukończenia wojny wysunęły się na pierwszy plan nowe potrzeby społeczne: tak wskutek przesilenia przemysłowego powstała kwestja udzielenia pomocy robotnikom, pozbawionym pracy; wskutek niektórych wyroków sądu przeciw trade-unionsom powstała kwestja obrony praw trade-unionsów i t. d. Również i w tym przedmiocie izba gmin i rząd nie otrzymały żadnych określonych mandatów od wyborców r. 1900. Co tu robić? Do następnych powszechnych wyborów trzeba jeszcze czekać kilka lat, a w tym czasie jakich-to klęsk może narobić parlament i rząd!

To niebezpieczeństwo usuwa się w znacznej mierze przez wybory *częściowe*, które są niejako poprawką przeszłych wyborów powszechnych i zwiastunem tego, jaki charakter będą miały najbliższe wybory powszechne. Na wyborach częściowych wyborcy otrzymują sposobność wypowiedzenia się za pomocą głosowania co do wydarzeń, które zaszły po ostatnich wyborach powszechnych. Prawda, że to jest głos tylko pewnego okręgu, t. j. ograniczonej liczby wyborców. Ale jeśli wyborcy pewnego okręgu ostro się oświadczą przeciw istniejącemu rządowi, posyłając znaczną większość głosów kandydata opozycyjnego do parlamentu, i jeśli taki sam wynik będzie miał cały szereg wyborów częściowych w różnych okolicach kraju, to dla wszystkich stanie się rzeczą oczywistą, że rząd utracił zaufanie kraju, a z tym faktem gabinet chcąc nie chcąc musi się liczyć. O tym fakcie codziennie przypominać mu będzie opozycja, której głos stawać się będzie tym śmielszym i pewniejszym siebie, im bardziej stanowcze będą jej zwycięstwa w wyborach częściowych. A poza parlamentem będzie mu o tym przypominać prasa opozycyjna, która w takich razach tym bardziej się rozpowszechnia, im ostrzej i nielitościwiej krytykuje kroki rządowe. Na-

reszcie — a to rzecz najgłówniejsza — przypomina mu o tym fakcie wzrastająca wciąż liczba zdrad w szeregach jego własnego stronnictwa w parlamencie. Posłowie zaczynają odczuwać, że barometr polityczny zwiastuje zmianę w politycznym życiu kraju; czują, że stanowisko rządu zaczyna się chwiać, i obawiając się przedwczesnego rozpuszczenia izby i wyznaczenia nowych wyborów powszechnych, zaczynają wstrzymywać się od głosowania nad projektami do praw, wniesionymi przez rząd, ale widocznie niepożądanymi dla kraju. Inni z dawniejszych stronnictw rządu wprost przechodzą w szeregi opozycji. A ponieważ opozycja głosuje zawsze jednomyślnie, to przy głosowaniach w izbie większość rządowa wciąż się kurczy i grozi pewnego pięknego poranku zamienić się w mniejszość. Co rządowi w takim stanie rzeczy pozostaje do zrobienia? Rozpuścić parlament, wyznaczyć nowe wybory powszechne i tym sposobem pozwolić krajowi, t. j. wyborcom, wybrać taką izbę, a zatym i taki rząd, jakie będą odpowiadały zmienionym zapatrywaniom większości ludności.

Weźmy polityczny stan Anglii w czasie, który upłynął od końca wojny do końca kwietnia r. 1903, t. j. wciąż roku w przybliżeniu. Mówiliśmy już o tym, że w tym krótkim czasie ministerjum Balfoura przeprowadziło za zgodą większości izby gmin szereg ważnych kroków prawodawczych i odrzuciło szereg innych kroków, których się domagały różne grupy ludności. Jakże zachowywała się wobec tej polityki rządowej ludność, wzięta w swej całości? Widzieliśmy, że na ostatnich powszechnych wyborach (r. 1900) stronnictwo rządowe otrzymało większość 132 członków. Taka większość była jasną wskazówką, że wyborcy pochwalają politykę południowo-afrykańską rządu. Przez 1½ roku wojny, który upłynął od czasu powszechnych wyborów, głos wyborców na wyborach częściowych po większej części oświadczył się za rządem. Ale pokój został zawarty, a w ciągu roku, który odtąd upłynął, wyborcy mieli sposobność wypowiedzieć się na 11 wy-

borach. Przypatrzmy się wynikom tych wyborów. Przytaczamy cyfry większości, otrzymanej przez jedno lub drugie stronnictwo w czasie wyborów powszechnych r. 1900 i wyborów częściowych r. 1902—1903.

O k r ą g	Wybory r. 1900		Wybory r. 1902—3	
	Większość		Większość	
	zachowawcza	opozycyjna	zachowawcza	opozycyjna
Bury	849	—	—	414
Póln. Leeds	2,517	—	—	758
Savanox.	4,812	—	891	—
Devonport	—	80	28	—
Cleveland	—	1,428	—	2,036
Wchod. Tokestas.	1,922	—	377	—
Newmarkét.	1,077	—	—	507
Zach. Derby	2,936	—	2,204	—
Woolwich	2,805	—	—	3,229
Rye	2,489	—	—	534
Chartsea	2,287	—	1,171	—

Te 11 okręgów wyborczych posłały na wyborach powszechnych do izby 9 zachowawców i 2 członków opozycji; teraz zaś w tych okręgach wybrano 5 zachowawców i 6 członków opozycji. Na korzyść zachowawców w tych 11 okręgach w r. 1900 oświadczyło się 55,270 głosów, za opozycją — 35,500 głosów. Teraz zaś na wyborach częściowych za zachowawcami oświadczyło się 52,002 gł., za opozycją — 55,275 głosów. Tym sposobem wogóle w r.

1900 zachowawcy mieli tu większość 19,770 gł., teraz zaś opozycja otrzymała większość 3,272 głosów. Rzecz jasna, że usposobienie wyborców teraz się zmieniło, i że rząd, a wraz z nim i dzisiejszy parlament tracą zaufanie kraju. A jeśli według litery konstytucji rząd i parlament mogą w swych rękach zatrzymać władzę jeszcze do r. 1907, to według ducha ustawy konstytucyjnej i zwyczaju parlament powinien być jak najprędzej rozpuszczony, i powinny być rozpisane nowe wybory powszechne. A tę konieczność blizkiego rozpuszczenia izby żywo odczuwa stronnictwo rządowe w parlamencie, w którego szeregach teraz szybko wzrasta liczba „wstrzymujących się“ od głosowania albo wprost zbiegów. Tak zamiast normalnej większości 120—130 głosów, rząd otrzymał w czasie rozpraw z powodu adresu do króla (w lutym r. 1903) większość 39 głosów 40, 50, 38 głosów. Nareszcie w marcu większość spadła na 13 głosów, a w jednym, co prawda, niezbyt ważnym wypadku na 1 głos. W normalnych warunkach parlament powinienby być rozpuszczony, skoro większość rządowa spadnie do 1 głosu. Ale w czasie obecnym sama opozycja jest rozdwojona wskutek zakulisowych intryg imperjalistów liberalnych i jest osłabiona wskutek przejścia nacjonalistów na stronę rządu; dlatego rząd uznaje za rzecz możliwą trzymać się polityki wyczekującej.

Z tego wszystkiego widać, jak ogromne znaczenie mają wybory częściowe. Jest więc rzeczą ważną, żeby ludność jak najczęściej mogła się wypowiadać na tych wyborach. Zwykle one odbywają się wskutek śmierci albo dobrowolnego zrzeczenia się jednego z członków izby gmin. Ale w Anglii zgodnie z duchem konstytucji istnieją jeszcze dwa wypadki, kiedy się wyznaczają wybory częściowe. Pierwszy wypadek następuje wtedy, gdy wyborcy nie są zadowoleni z postępowania swojego deputowanego w izbie. W tym razie komitet wyborczy zwołuje wiec wyborców, zaprasza nań swojego deputowanego i żąda od niego wyjaśnienia swojego postępowania w izbie.

A jeśli większość wyborców na wiecu wyrazi mu swoje niezaufanie, deputowany składa mandat, i wyznaczają się nowe wybory. Dla [przykładu przytoczymy wypadki sir Edwarda Clarke i Leonarda Courtenay. Obydwaj byli obrani w r. 1895, jako zwolennicy stronnictwa unjonistycznego¹⁾. Ale gdy się rozpoczęła wojna południowo-afrykańska, obydwaj protestowali przeciwko polityce dżyngolistycznej rządu i głosowali niejednokrotnie przeciw niemu. Kiedy zaś wyborcy wyrazili im swoją naganę, złożyli mandaty i nie są już członkami parlamentu. Przeciwnie Witley, który przedtym był członkiem stronnictwa unjonistycznego i nie tylko po rozpoczęciu wojny oświadczył się przeciwko niemu, lecz otwarcie ogłosił się liberałem i przeszedł do szeregów opozycji, — otrzymał od swoich wyborców adres, wyrażający współczucie, i dotychczas pozostaje członkiem izby.

Drugim nadzwyczajnym powodem wyznaczenia wyborów częściowych jest zamianowanie przez rząd jakiego deputowanego na *płatny* urząd państwowy, np. na urząd ministra, admirała, dyrektora jakiego wydziału służby cywilnej lub wojskowej. Przypuszcza się, że deputowany, który otrzymał taką ministerjalną albo jakąkolwiek inną płatną posadę, do pewnego stopnia traci niezależność swoich czynności w izbie, i że dlatego trzeba dać wyborcom sposobność wypowiedzenia się, czy życzą sobie pozostawić mandat swojemu posłowi, czy też zastąpić go innym. Rząd na posady państwowe mianuje naturalnie członków swojego stronnictwa; a ponieważ nie życzy sobie ponosić klęski na wyborach częściowych, więc mianuje na płatne posady tylko takich członków izby, których mandaty są zupełnie pewne, t. j. którzy przedtym byli obrani ogromną więk-

¹⁾ Nadmieniamy, że obecne stronnictwo rządowe nazywa się unjonistycznym i dzieli się na dwie frakcje: zachowawczą czyli torysowską i liberalno-unjonistyczną.

szością. Jeśli więc taki deputowany, który otrzymał posadę państwową, przypadnie w wyborach częściowych, jeśli wyborcy zamiast niego wybiorą członka opozycji, to na to wszyscy się już zapatrują, jako na oznakę upadku zaufania do rządu w kraju.

Naturalnym skutkiem uznania zasady zwierzchnictwa ludowego jest przewaga izby gmin, t. j. izby *obieralnych* przedstawicieli ludowych, nad izbę lordów, t. j. prawodawców dziedzicznych albo zamianowanych przez koronę. Z tej zasady wyjaśnia się także główny przywilej izby gmin, — jej wyłączne prawo uchwalania subsydjów pieniężnych dla korony i dawania przyzwolenia na pobór podatków. Opracowanie budżetu i wydawanie ustaw finansowych przysługuje izbie gmin, a izba lordów, zarówno jak król, daje tylko swoją sankcję, ponieważ według konstytucji żaden bill nie może stać się prawem bez sankcji wszystkich trzech pierwiastków władzy prawodawczej: obydwu izb i króla. Ta finansowa prerogatywa izby gmin ma ogromne znaczenie jeszcze i dlatego, że z nią jest związane prawo izby niższej corocznego oznaczania liczebności armji stałej; od czasu *Billu o Prawach* z r. 1688 korona utraciła prawo utrzymywania w granicach królestwa w czasie pokoju armji stałej bez pozwolenia izby gmin¹⁾.

IV.

Osobliwości konstytucji angielskiej.

„Osobliwość konstytucji angielskiej polega na tym, że ona zapewnia jednakowy wpływ przedstawicielom obydwu

¹⁾ Zob. w tym przedmiocie A. *Esmeina*: „Prawo konstytucyjne“; zob. także *Czernyszewskiego*: „Razskazy iz istorii Anglii“, „Sowremennik“, 1856. T. LIX.

stronnictw“, — mówi akademik francuski Franqueville w swej obszernej pracy o ustroju państwowym Anglii¹⁾. W rzeczy samej, zaznajamiając się z konstytucją Anglii zarówno ze źródeł, jak i z jej funkcjonowaniem w życiu, przede wszystkim będziemy zdumieni równością praw obydwu stronnictw. Na „mniejszość“ tu sam rząd zapatruje się, jako na siłę, która jutro będzie „większością“. Opozycja uchodzi tu nie za „nieprawomyślny“ i „podkopujący podstawy“ żywioł społeczny, lecz przeciwnie, za konieczny warunek normalnej działalności rządu. W samych aktach konstytucyjnych „opozycję“ traktują jako organ rządzenia, zupełnie równy co do znaczenia samemu istniejącemu rządowi, i w ustawach czytamy nie „opozycja przeciwko Jego Król. Mości“, lecz „opozycja Jego Król. Mości“ („his majesty's opposition“, a nie „opposition to his majesty“). Jeśli upadnie ministerjum, stronnictwo liberalne przechodzi na miejsce po prawej stronie spackera, a zachowawcy po lewej: byli ministrowie siadają na Front Bench opozycji, a liderzy opozycji, którzy dotychczas zajmowali Front Bench, otrzymują miejsca ministrów. Zachowawcy zaczynają się nazywać opozycją i odgrywają tę samą rolę, którą przedtym odgrywali liberałowie. Zamienili miejsca — oto wszystko: nie było żadnej rewolucji.

Teraz niema prawdziwej opozycji, — skarży się współpracownik organu liberałów, „Westminster Review“. „Taki stan rzeczy jest w najwyższym stopniu zgubny, ponieważ żaden rząd nie może się uważać za silny, i jego stan nie może nazywać się zdrowym, jeśli niema regularnej i dobrze zorganizowanej opozycji, któraby krytykowała jego czynności i pilnowała tego, aby prawodawstwo nie funkcjonowało na korzyść tylko jednej klasy²⁾“. Prawie w tych

¹⁾ *De Franqueville*: „Le gouvernement et le parlement britannique“, 1887—8. T. I, str. 528.

²⁾ *Dudley S. A. Cosby*: „The future liberalism of England“, w „Westminster Review“, March 1899, str. 331.

samych słowach wyrazili się o opozycji Salisbury i Balfour w swoich mowach, wygłoszonych przez nich z okazji złożenia przez Harcourta obowiązków lidera opozycji.

Franqueville słusznie zaznaczył jedną ważną osobliwość konstytucji angielskiej, ale ta osobliwość o wiele nie wyczerpuje całej różnicy tej konstytucji od innych konstytucji europejskich, tej różnicy, którą wywołała właściwość położenia geograficznego Anglii, oryginalność jej rozwoju ekonomicznego i wytworzonych przez ten rozwój stosunków klasowych, a nareszcie cały przebieg jej dziejów.

Anglja, podobnie jak Niemcy i Francja, jest państwem *konstytucyjnem*, t. j. władza królewska jest w niej ograniczona, lecz jest także państwem o *parlamentarnej* formie rządu, a pod tym względem wraz z Francją różni się od Niemiec. W Anglii i we Francji ministerjum jest odpowiedzialne przed parlamentem, a ściślej przed izbą niższą; dlatego gabinet ministrów jest tylko organem wykonawczym woli większości członków izby niższej, i faktycznie najwyższa władza w tych krajach spoczywa w rękach parlamentu, a nie króla albo prezydenta rzeczypospolitej. Dlatego w Anglii i we Francji król albo prezydent rzeczypospolitej są tylko *symbolami* najwyższej władzy, gdy tymczasem w Niemczech, gdzie zamianowanie i upadek ministrów nie zależy od woli parlamentu, cesarz posiada bardzo realną władzę, ścierającą się nieustannie z parlamentem. W Anglii tego rodzaju zatargi zniknęły, odkąd został zaprowadzony rząd parlamentarny, t. j. od r. 1832. W r. 1835 Robert Peel podał się do dymisji dopiero po czterokrotnym votum niezaufania ze strony izby gmin. To była ostatnia próba władzy wykonawczej rządu wbrew woli większości izby gmin. Wtedy zaś Peel oświadczył urzędowo, że ministrowie, nie posiadający zaufania parlamentu, nie mogą pozostawać u władzy.

Anglja i Francja są państwami o rządzie parlamentarnym, a jednak ustawy parlamentarne tych dwóch krajów różnią się zasadniczo.

Francuskie ustawy wyborcze są o wiele bardziej demokratyczne, niż angielskie. Do izby deputowanych jest wyborcą każdy Francuz, który skończył 21 lat. Konstytucja francuska nie ustanawia dla wyborców żadnego censusu majątkowego. Liczba osób, zapisanych we Francji do list wyborczych, dochodziła w r. 1898 do 10,446,178 ¹⁾; z nich oddało swój głos na wyborach 7,427,354 osób. W Anglii mają prawo głosu na wyborach do izby gmin tylko ci pełnoletni mężczyźni, którzy wynajmują dom albo mają swoje stałe mieszkanie, opłacane przez nich nie mniej, jak 10 funtami szterlingów rocznie (około 100 rubli). Dzięki temu ograniczeniu liczba zapisanych wyborców dosięgła w Anglii w r. 1898 tylko 6,568,629, a z nich głosowało na ostatnich wyborach tylko 3,858,923 ²⁾. Tym sposobem, pomimo że ludność obydwu krajów w tych latach była w przybliżeniu równa, we Francji liczba osób, biorących udział w życiu politycznym, była prawie dwa razy większa, niż w Anglii. Cały ruchomy, włączający się żywioł klas pracujących jest w Anglii usunięty od udziału w życiu politycznym, a angielski kandydat do mandatu parlamentarnego nie potrzebuje zwracać się do nieokreślonego tłumu o zmiennym składzie, z jakim ma do czynienia kandydat francuski, lecz do stosunkowo nielicznej ludności osiadłej, z którą ma sposobność bliżej się zaznajomić. Między kandydatem a wyborcami powstaje więc ciągły i ścisły związek. Kandydat osobiście albo przez swoich pomocników pilnuje każdego z wyborców swojego okręgu, przychodzi do niego do mieszkania, wyklada mu swój program, ob-

¹⁾ „The Statesman's Yearbook“, r. 1899, str. 507.

²⁾ Tamże, str. 8. Znaczna różnica między liczbą wyborców w Anglii a liczbą tych, którzy oddali swój głos, tłumaczy się nie tym, żeby ludność angielska miała się życiem politycznym mniej interesować, niż Francuzi, lecz wyłącznie tym, że w wielu okręgach Anglii mandaty do parlamentu są bezsporne, a więc głosowanie jest niepotrzebne. O przyczynach zobacz poniżej.

darza go swojemi proklamacjami i broszurami, odszukuje wyborcę, który zmienił mieszkanie, bierze żywy udział w układaniu i poprawianiu list wyborczych, wygłasza mnóstwo mów, urządza mnóstwo wieców pod gołym niebem, na placach, w salach.

Ten żywy związek między kandydatem a jego wyborcami nie przerywa się i po obraniu go na deputowanego. Musi on i potem urządzać perjodyczne wiece i utrzymywać stosunki ze swoimi wyborcami, ażeby zapewnić sobie ponowny wybór na następującej kadencji.

Tym sposobem, jakkolwiek liczba wyborców w Anglii nie jest tak dalece ograniczona, żeby na nich można było wpływać wprost przez przekupstwo, to jednak nie jest zbyt wielka, żeby kandydat z pomocą swoich dobrowolnych albo płatnych pomocników nie mógł się zaznajomić z każdym z nich osobna. Ta energiczna praca przyciągania stronników wśród wyborców — *kanwasowania* (to canvass), jak to nazywają Anglicy, — bardzo się przyczynia do politycznego wychowania ludności. Ale wymaga też znacznych wydatków na opłatę agentów, na najem lokali, wyjazdy agentów, druk broszur, ogłoszeń i t. p. Jak znaczne są te wydatki, można sądzić z tego, że specjalna ustawa z r. 1883 — *Corrupt and Illegal Practices Act* — wydana w celu usunięcia przekupstwa na wyborach, ogranicza wydatki kandydata do 3,500 — 7,700 rubli w okręgach miejskich, a 6,500 — 14,300 rubli w okręgach wiejskich. Do tej „legalnej“ sumy nie są nadto wliczone osobiste wydatki kandydata.

W Anglii powszechne wybory w r. 1895 kosztowały kandydatów — według danych urzędowych — 9,585,310 rubli; z tego wybory w Anglii i Walji, które posyłają 495 członków do izby gmin, kosztowały 7,965,380 rubli, wybory w Szkocji (72 członków) kosztowały 1,117,610 rubli i w Irlandji (103 członków) — 510,820 rubli. Każdy oddany głos kosztował więc kandydatów w Anglii 2 ruble 10 kop., w Szkocji — 2 ruble 30 kop., w Irlandji — 1 rubel

35 kop. Trzydzieści lat temu rzecz w tym względzie miała się jeszcze gorzej. W czasie wyborów w r. 1874 i 1880 każdy mandat deputowanego kosztował kandydatów średnio po wsiach 30,000 rubli, a w miastach 9,000 rubli. W r. 1892 te cyfry spadły do 10,000 i 5,820 rubli. Gladstone wydał w r. 1880 na wybory w swoim okręgu 26,930 rubli, t. j. każdy oddany na jego korzyść głos kosztował go średnio 17 rubli.

W niektórych okręgach jednak koszt wyborów o wiele odstępują od średniej normy. W roku 1876 jeden mandat kosztował 200,000 rubli. W tym samym roku w okręgu Middlesex występowali dwaj kandydaci: lord J. Hamilton, dzisiejszy członek gabinetu ministrów, i Herbert Gladstone, syn wielkiego Gladstonea, który obecnie jest głównym sekretarzem („wipperem“) stronnictwa liberalnego. Herbert Gladstone wydał 65,000 rubli na wybory, a jednak poniósł klęskę; mandat dostał się Hamiltonowi, który wydał 130,000 rubli. Ale wszystkie te ogromne wydatki są przecież nieznaczne w porównaniu z tem, co było za dawnych czasów, kiedy liczba wyborców była nieznaczna, i kiedy przekupstwo nie było zabronione ustawą (pierwsza ustawa w tym względzie była wydana w r. 1854). Za dawnych czasów istniała średnia cena za każdy głos „wolnego i niezależnego wyborcy“, zmieniająca się według miejscowości i klasy wyborców. Tak na przykład Sheridan otrzymał mandat do izby gmin, zapłaciwszy poprostu po 50 rubli każdemu wyborcy miasta Stafford. Wilberforceowi udało się zaspokoić apetyt miasta Hull 40 rublami na każdego wyborcę. Przeciwnie, wyborcy Ilchesteru nie chcieli wierzyć w zdolności kandydata do reprezentowania ich w parlamencie, gdy im ofiarował mniej, niż 30 rubli na głowę.

Zdarzało się jednak, że ofiarowano 7000 rubli jednorazowo i 500 rubli pensji rocznej każdemu z wyborców, a ci mimo to nie chcieli oddać swego głosu; w takim razie było możliwe tylko jedno wyjaśnienie, mianowicie, że kandydat drugiego stronnictwa ofiarował większą „wdzięcz-

ność". Takie sumy jednak dostawały się tylko „niezależnym” wyborcom; ubodzy wyborcy zwykle kontentowali się skromniejszym wynagrodzeniem — piwem do *zupelnego upojenia*, jadłem i drobną kwotą pieniędzy kieszonkowych. Każdy z wyborców miasta Bristolu, który w r. 1812 oddał swój głos na torysa, otrzymywał prawo do 14 funtów mięsa, trzy wielkie bochenki chleba pszennego, które wówczas kosztowały po 75 kop., i 3 ruble 75 kop. gotówką. Napoje zaś wydawano każdemu, kto chciał, darmo w dowolnej ilości we wszystkich szynkach miasta. Oddawanie głosów w tym czasie trwało około 40 dni, a przez cały ten czas kandydaci codziennie wydawali po kilka tysięcy rubli na ugoszczenie, rozrywki i zachęcanie wyborców. W Haverfordvest właściciele 31 szynków i restauracji tego okręgu podali kandydatowi, który przepadł w wyborach, na pocieszenie rachunek na 156,220 rubli. W roku 1796 w Maidstone jeden z kandydatów wydał 30,000 rubli tylko w ostatnich siedmiu godzinach głosowania, a jednak poniósł klęskę. W Yorku r. 1807 współubiegali się o mandat lord Milton i Wilberforce. Ostatni z nich na „bezpłatne” popieranie go przez wiele osób wydał w ciągu 15 dni głosowania przeszło 640,000 rubli. Jego przeciwnik, lord Milton, sypał pieniędzmi i wydał wogóle około półtrzecia miliona rubli. W liczbie jego pomocników figurowało 20 zawodowych sportsmenów ze sławnym Gullea na czele, który ze swej strony później został deputowanym z okręgu Pontefract.

Oprócz kilku tysięcy rubli, potrzebnych kandydatowi w Anglii na wybory, musi jeszcze wydać kilka tysięcy po wyborze — na urządzenie wieców w celu utrzymywania rzeczywistego związku ze swoimi wyborcami. Ale i tego jeszcze niedość. W Anglii członek parlamentu nie pobiera żadnego wynagrodzenia i musi żyć z własnych funduszków.

Wskutek tych osobliwości konstytucji angielskiej dostać się do izby gmin może tylko człowiek bardzo bogaty. Izba ta jest zebraniem bogaczy, po większej części miljo-

nerów; nie więc dziwnego, że wydaje prawa przedewszystkiem w interesie klas posiadających. Przedstawiciele klasy robotniczej jest drobniutka liczba — razem dwunastu. Ale i ci deputowani „robotniczy“, posłani przez różne organizacje robotnicze, otrzymują od nich niedostateczną pomoc materjalną i dla tego szybko wpadają w materjalną zależność od stronnictwa liberalnego i wiążą swe losy z liberałami. Ludzi nie bogatych można również napotkać wśród narodowców irlandzkich; tłumaczy się to tem, że dzięki agitacji Parnella pieniądze na wybory zostały dostarczone przez Irlandczyków amerykańskich. Ale ze śmiercią Parnella i z osłabieniem ruchu irlandzkiego ręka wspierającego Amerykanina stała się mniej hojną, a zarazem rozpoczęła się zależność deputowanych irlandzkich od różnego rodzaju finansistów.

Widzimy więc, że dzięki wspomnianym właściwościom konstytucji angielskiej w izbie gmin zasiadają prawie wyłącznie przedstawiciele interesów klas posiadających. Ale istnieje jeszcze jedna osobliwość konstytucji angielskiej, która wyciska swe piętno na całym biegu politycznego życia Anglii. Tą osobliwością jest — *brak wyborów ściślejszych*.

W innych państwach konstytucyjnych kandydat uchodzi za wybranego odrazu tylko w tym razie, jeśli otrzyma w czasie pierwszego głosowania *absolutną* większość głosów, to jest jeśli na niego podała swe głosy więcej niż połowa wszystkich zapisanych w listach wyborców. Jeśli zaś żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, wyznaczają się wybory ściślejsze, w których występują zwykle tylko dwaj kandydaci, którzy w czasie pierwszego głosowania otrzymali najwięcej głosów, a pozostali kandydaci odstępują swoich głosów temu z współzawodników, którego program najbardziej się zbliża do ich programu. Tym sposobem na kontynencie dzięki ściślejszym wyborom i nieznacznym wydatkom na wybory, każde stronnictwo polityczne, każda grupa, choćby najdrobniejsza, ma możność postawienia

własnego kandydata; pierwsze głosowanie ma dla ludności znaczenie obliczenia głosów, to jest obliczenia sił każdej grupy politycznej.

Inaczej rzecz się ma w Anglii. Ścisłego głosowania tu nie ma, i za wybranego uchodzi ten, kto w czasie pierwszego głosowania otrzyma prostą większość głosów. Ta, pozornie drobna właściwość angielskiego prawa wyborczego ma jednak, w związku z wspomnianymi powyżej właściwościami, bardzo ważne skutki. Dzięki jej w Anglii utrzymuje się tak zwany tutaj *two partyjny* system rządzenia, ponieważ przez nią usuwa się z wyborów „trzeciego kandydata“. Już sama drożyzna wyborów, jak widzieliśmy, utrudnia klasom robotniczym i drobnemu mieszczaństwu dostęp do parlamentu. Lecz pomimo to te klasy mogłyby jeszcze zaryzykować postawienie własnych kandydatów, gdyby istniały wybory ścisłejsze. Ale skoro nie ma wyborów ścislejszych, wystąpienie kandydata radykalnego albo socjalistycznego wywoła tylko rozstrzelenie głosów wyborców, którzy są gotowi głosować przeciwko torysom, i wybranym zostanie właśnie torys, ponieważ przy rozstrzeleniu przeciwnych mu głosów, będzie miał prostą większość.

„Postawiliśmy w okręgu Bow and Bromley swojego kandydata Landsbury, — skarżył mi się jeden z członków federacji socjalno-demokratycznej. — Mielśmy widoki odniesienia zwycięstwa nad kandydatem zachowawczym, ponieważ Landsbury jest dobrze znany w swoim okręgu i przez długi czas sprawował urzędy z wyborów. Ale na drugi dzień liberałowie postawili swojego kandydata, Spandera, i musieliśmy ustąpić. Ich nie to nie kosztuje, jeśli tracą kilkaset sowerenów, a my nie możemy wyrzucać pieniędzy. Gdyby Landsbury nie był się zrzekł kandydatury, głosy postępowe rozstrzelilyby się były między niego a Spandera, i każdy z nich tym sposobem byłby otrzymał mniej głosów, niż kandydat zachowawczy“.

Wspomnimy jeszcze o jednej właściwości konstytucji angielskiej, która jakkolwiek ma mniejsze znaczenie, niż

nieistnienie wyborów ściślejszych, jednak przyczynia się do zapewnienia panowania klasom posiadającym w parlamencie. Tą właściwością jest tak zwane *votum wielokrotne* czyli *pluralne*. Angielskie ustawy wyborcze przyznają prawo głosu każdemu posiadaczowi własności nieruchomej. Jeśli Anglik posiada nieruchomość w kilku okręgach, to według ustawy otrzymuje prawo głosu w każdym z tych okręgów, ale nie więcej nad jeden głos w każdym okręgu wyborczym. A ponieważ wielkie firmy mają nieruchomości — np. magazyny — w wielu miastach, albo majątki ziemskie w różnych hrabstwach, to ich właściciele albo szefowie mają nie jeden głos, lecz niekiedy całe dziesiątki głosów. Tacy panowie mają możność głosowania na milego im kandydata liberalnego w jednym okręgu, a na zachowawcę w drugim. Mr. Baxendyl, posiadający majątki ziemskie w wielu okręgach, ma razem 43 głosy. W niektórych bogatych okręgach *votum pluralne* oddaje rządowi wielkie usługi. Tak np. w okręgu Chartsey na 12,000 wyborców jest około 1,500 głosów, należących do osób, nie mieszkających w Chartsey, ale posiadających tam nieruchomości. Niedawno w tym okręgu były wybory uzupełniające, które miały wielkie znaczenie dla całej Anglii. Od tego, kto tam będzie wybrany, kandydat zachowawczy czy radykalny, zależały losy gabinetu Balfoura: Balfour oświadczył, że się poda do dymisji, jeśli jego stronnictwo poniesie klęskę na wyborach. Gdyby tych 1500 wyborców nieobecnych nie miało głosu, kandydat radykalny byłby otrzymał większość. Ale oni zgodnie z konstytucją mają prawo głosu i uczynili wszystko, co od nich zależało, aby ocalić ministerjum zachowawcze. Aby oddać swój głos, w dzień wyborów zjechali się ze wszystkich stron Anglii; niektórzy wyborecy byli w tym celu przywołani nawet z zagranicy, z Francji, Belgii; jeden przyjechał z Hiszpanji. I stronnictwo zachowawcze było ocalone; jego kandydat otrzymał większość 1,170 głosów. Dlatego to w Anglii demokraci radykalni oddawna stawiają żąda-

nie: *one man, one vote*, t. j. każdy człowiek ma mieć głos i tylko jeden głos.

Zatrzymywaliśmy się tak długo nad wszystkimi temi szczegółami prawa wyborczego, ponieważ zagraniczni badacze ustawy konstytucyjnej Anglii pomijają je prawie milczeniem¹⁾, a tymczasem właśnie dzięki tym nieznacznym szczegółom konstytucji, klasy posiadające panują niepodzielnie w parlamencie, a więc i nad całą władzą polityczną kraju. Na tych szczegółach polega organizacja walk parlamentarnych i dwupartyjny system rządzenia, wyjaśniający tajemnicę stałości gabinetów angielskich.

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli o ustawach wyborczych, dotyczy wyłącznie izby niższej. Te ustawy są, jak widzieliśmy, o wiele bardziej demokratyczne we Francji, niż w Anglii. Na pierwsze wejrzenie może się wydawać, że i izba wyższa we Francji jest instytucją bardziej demokratyczną, niż angielska izba lordów. W rzeczy samej, senatorowie francuscy są *wybieralni* — wprowadzie nie przez bezpośrednie głosowanie, lecz przez pośrednie, — gdy tymczasem członkowie izby lordów są *wybie-rani* przez koronę na wniosek ministerjum. Oprócz tego, co trzy lata trzecia część senatorów musi się poddać nowym wyborom, lordowie zaś są mianowani nie tylko dożywotnie, lecz i dziedzicznie, — po śmierci lorda jego najstarszy syn *de jure* zajmuje miejsce w izbie lordów. Nareszcie, senatorowie francuscy pobierają pensję taką samą, jak deputowani, a lordowie angielscy nie pobierają żadnej pensji.

Jednak wszystkie te prerogatywy senatu francuskiego zaćmiwia jedna wielka prerogatywa konstytucji angielskiej, — mianowicie prawo korony mianowania na wniosek prezesa ministrów takiej liczby nowych lordów, jaka

¹⁾ Zobacz na przykład wspomnianą pracę Franquevillea; a także A. Esmeina „Prawo konstytucyjne“.

jej się podoba. Dzięki temu prawu rząd, — t. j. izba gmin, w której rękach rząd spoczywa, — może zawsze pokonać opór izby lordów, *skoro tego rzeczywiście sobie życzy.*

We Francji, skoro senat i izba deputowanych mają zatarg, zwycięstwo zawsze osiąga senat. Rząd nie ma żadnego prawnego narzędzia, by zmusić senat do uległości dla jasno wyrażonej woli ludowych przedstawicieli izby.

Takim martwym murem izba lordów nie jest. Z ducha i składu swego izba lordów jest o wiele bardziej zachowawczą instytucją, niż senat francuski. Obliczono, że wogóle sama nieruchoma posiadłość lordów, zasiadających w tej izbie, stanowi szóstą część całego terytorjum Wielkiej Brytanji. A ci Krezusowie są zawsze gotowi zagrozić drogę wszelkiej reformie, skierowanej do ulżenia losowi bezdomnych rodaków. Ale demokracja angielska nie ma potrzeby uciekać się do rewolucji, aby usunąć ten hamulec. Skoro powstanie poważny, zasadniczy zatarg między obydwiema izbami, ustąpić musi izba lordów, ponieważ w przeciwnym razie rząd może wprowadzić do izby tylu nowych lordów, że przeciwnicy proponowanej reformy będą w mniejszości. W chwili krytycznej lordowie zawsze ustępują. Tak było w r. 1832: gdy izba lordów nie chciała puścić uchwalonego przez izbę gmin billu o reformie wyborczej, prezes ministrów otrzymał od króla, — wbrew jego woli, — pozwolenie na powiększenie liczby lordów. A lordowie, dowiedziawszy się o tym, natychmiast ustąpili.

Tu widzimy wyższość konstytucji angielskiej nad francuską. Ta konstytucja, ten ustrój państwowy są skazane na upadek, które nie pozostawiają dla rozwoju innej drogi, oprócz rewolucji. Konstytucja angielska jest opatrzona we wszelkie konieczne klapy bezpieczeństwa, i dlatego, jakiegolwiek są jej braki, jest doskonalsza od innych konstytucji europejskich. Konstytucja jest ostatecznie niczym innym, jak formą, ujmującą walczące z sobą siły

społeczne, a tym szczęśliwszą jest ta forma, im lepiej zapewnia organizmowi społecznemu rozwój pokojowy.

Powiedzieliśmy, że rząd zawsze może usunąć hamulec, postawiony przez izbę lordów, skoro izba gmin tego *rzeczywiście* zapragnie, skoro między obydwoma izbami powstanie zatarg *poważny, zasadniczy*. Ale na nieszczęście rzadko tego chce, i rzeczywiście zasadniczego zatargu między obydwoma izbami w ostatnim półwieku wcale nie było. Izba lordów jest *ultima spes* dla izby gmin, która, jak widzieliśmy, składem swoim mało się od niej różni. Izba gmin bynajmniej się nie boi izby lordów, gdyż zawsze może zmusić do kapitulacji jej załogę. Ale ceni ją wysoce, jako doskonałe narzędzie do odwrócenia oczu demokracji angielskiej. Skoro członkowie izby gmin wbrew swej woli, pod naciskiem wyborców muszą uchwalić jaką reformę, to zawsze mogą liczyć na to, że izba lordów tę reformę obali. A zanim ta reforma ponownie wróci do izby gmin (według ustawy nie wcześniej, jak w następnej kadencji), namiętności ludowe się uspokoją albo będą odwrócone w inną stronę. Izba lordów — to warownia odwlekania, w której się tłumią wszelkie błogie zachcenia.

Tak np. gdy Gladstoneowi po niesłychanej walce udało się przeprowadzić „home-rule“ w izbie gmin (r. 1893), izba lordów odrzuciła ten bill większością 419 głosów przeciw 41. Ten los spotkał za Gladstonea i inne reformy, przyjęte przez izbę gmin. Z powodu takiego postępowania izby lordów Gladstone wygłosił 1 marca r. 1894 w izbie gmin mowę, wzywającą członków tej izby do nieubłaganej walki przeciwko lordom. „Taki stan rzeczy — zawołał Gladstone głosem uroczystym — nie może trwać dłużej!“ Wszyscy oczekiwali, że po tej mowie Gladstone rozpuści parlament i rozpocznie agitację wyborczą za zniesieniem izby lordów. Ale zamiast tego, złożył godność prezesa ministrów i usunął się od życia politycznego. Na jego miejsce był przez królową powołany lord Rosebery, członek izby lordów.

„Dlaczego — pyta Mac-Karthy¹⁾ — Gladstone nie odwołał się do kraju, dlaczego nie spróbował nareszcie rozstrzygnąć tego długiego i wielkiego zatargu z izbą lordów? Jak już powiedzieliśmy, napewno miał do tego uzasadnione powody. Ale czy może kto nam objaśnić, jakie były te powody? Zupełnie niedawno, w dwa lata po tym wydarzeniu, pewna gazeta próbowała je wyjaśnić“. I Mac-Karthy opowiada dalej o odkryciach, poczynionych przez „Pall-Mall-Gazette“.

Z tych odkryć widać, że w gabinecie ministerjum gladstoneowskiego panowała różnica zdań w sprawach najbardziej zasadniczych, że większość członków obstawała przy polityce pokojowej w sprawie zatargu z izbą lordów, której władzę Gladstone chciał ukrócić, i że gabinet uchwalił powiększenie wydatków na flotę wbrew zawziętemu oporowi Gladstonea. Nadmienmy, że członkami ministerjum bywają tu zawsze leaderzy pojedynczych grup, składających się na stronnictwo rządowe, a zrozumiemy, że nie tylko stronnictwo zachowawcze w izbie gmin, lecz i bardzo znaczna część, a może i większość członków stronnictwa liberalnego, życzy sobie zachowania izby lordów w jej obecnej postaci, chociaż kryje się z tym życzeniem. Właśnie w dzień przed mową Rosebereggo o tym, że wszystkie siły stronnictwa liberalnego powinny się skupić na agitację za zniesieniem izby lordów, królowa (naturalnie za radą Rosebereggo) powołała czterech liberałów do izby lordów. „Bez wątpienia, — powiada z tego powodu „Annual Register²⁾“, ci dżentelmeni zasługiwali na to wyniesienie, ale chwila była wybrana niestosownie, gdyż przez ten akt wzmacniała się ta sama izba, którą Rosebery chciał zgnieść“, wzmacniała się, dzięki wprowadzeniu do niej

¹⁾ J. Mac-Karthy: „A History of our own time“. Tom V, str. 359 — 360.

²⁾ „Annual Register“, 1895, str. 149.

świeżych sił. Wezwanie Gladstonea do agitacji za Ending or Monding izby lordów (t. j. za zupełnym zniesieniem albo zreformowaniem jej) przyjęto entuzjastycznymi oklaskami we wszystkich ławach stronnictwa liberalnego. Ale wiele z tych oklasków były tylko aktem obłudy. Szczerze życzą sobie obezwładnienia izby wyższej tylko Irlandczycy¹⁾, oraz ci nieliczni przekonani radykałowie i przedstawiciele robotników, którzy się dostali do pałacu westminsterskiego pomimo wspomnianych powyżej zapór angielskiego prawa wyborczego.

Historja angielskiego prawa wyborczego wykazuje, że nie można się spodziewać zniesienia izby lordów w blizkim czasie. Naród angielski nie lubi zmian radykalnych. Poważnie więc mówić można jedynie o reformie izby lordów, o ograniczeniu jej praw. Nie brak w tym względzie projektów. Irlandczyk Mac-Neill zapewnia nawet, że żadnej reformy nie potrzeba, że należy tylko przywrócić dawną, zapomnianą ustawę, przyznającą koronie prerogatywę powoływania lordów listownie do parlamentu. „Trzeba tylko, — powiada Mac-Neill²⁾, — żeby ministrowie nie powoływali tych lordów, którzy się sprzeciwiają woli większości izby gmin, i skończona sprawa. Karol I nie posłał listu zapraszającego pewnemu lordowi, który mu się nie podobał, i ten lord był pozbawiony możności stawienia się w parlamencie“. Taki krok, gdyby był zastosowany nie do jednego lorda, lecz do całego stronnictwa, byłby ciągłą „rewolucją z góry“. Żaden minister w Anglii nie weźmie na siebie odpowiedzialności za przeprowadzenie podobnego

¹⁾ Nadmienmy jednak, że w chwili obecnej, dzięki wniesieniu przez Balfoura do izby bilu o wykupie gruntów irlandzkich, pomiędzy narodowcami irlandzkimi a stronnictwem zachowawczem jest zawarte przymierze, i teraz jeszcze trudno powiedzieć, jak to przymierze się odbije na dawniejszych radykalnych tendencjach posłów irlandzkich.

²⁾ *Mac-Neill*: „A short way with the House of Lords“, w „Fortnightly Review“, 1895, t. 57.

kroku, gdyż mógłby łatwo doprowadzić do wojny domowej.

Praktyczniejsze są projekty, zmierzające ku ograniczeniu prawa veto izby lordów. Według tych projektów bill, dwa razy odrzucony przez izbę lordów, staje się de jure prawem, skoro go po raz trzeci przyjmie izba gmin. Taka reforma osłabiłaby bez wątpienia siłę reakcyjną izby lordów, a zarazem zachowałaby tej izbie charakter instytucji prawodawczej. Ale może najpraktyczniejszą jest droga, obrona przez kolonie australijskie. Według konstytucji związkowej, parlament związkowy Australji składa się z dwóch izb, i członkowie obu izb są wybierani przez całą ludność (okręgi wyborcze dla izby wyższej są o wiele rozleglejsze, niż okręgi dla izby niższej, gdyż liczba członków pierwszej z nich jest dwa razy mniejsza, niż w drugiej). W razie zatargu między obydwoma izbami mają być rozpuszczone, i mają być rozpisane nowe wybory. Tym sposobem ludność otrzyma możność wypowiedzenia swego zdania w kwestji spornej. Jeśli i w nowym parlamencie izby nie dojdą do porozumienia, mają być powołane razem na zebranie wspólne, i kwestja sporna ma być rozstrzygnięta większością dwóch trzecich głosów.

V.

Wybory: kandydat liberalny i kandydat zachowawczy.

W państwach konstytucyjnych życie polityczne i walka stronnictw ujawniają się w postaci najwyraźniejszej i najostrzejszej w czasie gorączki wyborczej, w okresach wyborów powszechnych. W czasie wyborów można też powziąć najjaśniejsze wyobrażenie o tym, jak w życiu rze-

czywistym funkcjonują ustawy wyborcze. Dlatego to uważam za rzecz potrzebną zatrzymać się szczegółowo nad ostatnimi wyborami powszechnymi (r. 1900), przyczym postaram się je tak przedstawić, jak je sam widziałem w Londynie.

Stałem na ulicy i oglądałem ogromne plakaty wyborcze. „Głosuj na Langea, kandydata liberalnego!“ — powtarzały nieskończoną ilość razy żółte afisze. „Głosuj na Langea! Precz z polityką awanturników!“ — dodawano na nich, a na dole niezmiennie wydrukowany był frazes: „Pokój, reformy i oszczędność w finansach!“ — frazes, który jest stałym sztandarem liberalizmu angielskiego. „Głosuj na Barela i za silnym zjednoczonym cesarstwem!“ — odpowiadały afisze niebieskie olbrzymiemi literami. „Na Barela, mieszkańca tutejszego, kandydata stronnictwa zachowawczego!“

Żółte i niebieskie afisze, porozlepiane wszędzie w gęstych rzędach, rzucały się w oczy, wydawały się beczelnemi, krzykliwemi armjami, prowadzącemi z sobą zażartą walkę o prawo szarpania waszego mózgu, nużenia waszej uwagi. Oto skupiły się około swego rynsztunku, jakby gotując się do ostatniej, śmiertelnej walki. Każda z tych armji oblepiła szereg pomalowanych jaskrawemi kolorami obrazów. Te obrazy uprzykrzyły się wam aż do znudzenia, do oszołomienia, ponieważ je spotykacie na każdym kroku nie tylko w tym okręgu wyborczym, w którym mieszkacie, lecz wszędzie, we wszystkich 62 okręgach nieskończonego, dziwaczego Londynu. A jednak nie możecie ich minąć, nie zatrzymawszy się: hypnotyzują was swoją jaskrawością, swoją natrętą brzydotą. Oto w ciasnym kole żółtych afiszów przytulił się obraz, wyobrażający Chamberlaina w nocnym szlafroku kobiecym i czepku, z monoklem w oku, otwierającego pusty kredens. Obok Chamberlaina stoi wychudły stary pies, z łapczywością głodu zaglądający do kredensu. Na grzbiecie psa widnieje napis — „emerytura dla zestarzałych robotników“ („Old Age

Pension“). Wyobraźnia dopowiada widzowi resztę. W czasie wyborów r. 1895 Chamberlain i inni kandydaci unjonistyczni uroczyście obiecali wyborcom przeprowadzić w parlamencie ustawę o emeryturze na starość. Chamberlain wówczas wprost oświadczył, że posiada już gotowy projekt, który tak łatwo urzeczywistnić, jak wypić szklankę herbaty. I oto minęło pięć lat, parlamentskończył swoje istnienie, a ustawy o emeryturze jak niema, tak niema, i nie tylko niema, ale nie może być w najbliższej przyszłości. „Kredens jest pusty!“ — pokazuje Chamberlain głodnemu, staremu psu, — wszystkie pieniądze są wydane na wojnę.

A oto drugi jaskrawy obraz. Z ogromnej beczki z napisem „Kasa“ wygląda gruby, typowy John Bull, wsadzający do górnego otworu beczki złotą rurkę z „dodatkami“, spływającemi do beczki. Z dołu typowy torys otwiera kran beczki. Gruby uśmiechnięty duchowny bierze dwa wiadra, napełnione pod kranem, z napisem na jednym: „zapomoga dla szkół kościelnych“, a na drugim: „zapomoga dla mnie samego; dziesięcina“. Obok tłusty landlord zabiera trzecie pełne wiadro z napisem: „zapomoga dla landlordów“. Obraz ma tytuł: „Rozwiązanie zagadki“. John Bull patrzy na zabierane wiadra i krzyczy: „A więc tam idą moje pieniądze!“ I ten obraz widzowi wiele opowiada. Ministerjum Salisbury — Chamberlain odniosło w wyborach r. 1895 swoje świetne zwycięstwo po części dzięki energicznej agitacji, prowadzonej na jego korzyść przez szynkarzy, duchowieństwo i landlordów. Ta pomoc była oczywiście udzielona na zasadzie *do ut des*. Otrzymawszy władzę, ministerjum zaczęło nagradzać swoich przyjaciół. Dla dogodzenia szynkarzom, magnatom wódeczanym i browarnym ministerjum odłożyło na bok wszystkie bille, skierowane przeciw pijaństwu. W nagrodę landlordom przeprowadziło w r. 1896 prawo, obniżające do połowy wszystkie podatki gruntowe. Dzięki temu prawu, zaprowa-

dzonemu czasowo na 5 lat, landlordowie otrzymują rocznie w podarku 16 mil. rubli. Następnego roku duchowieństwo otrzymało dla swoich szkół kościelnych roczną zopomogę w sumie 8 mil. rubli. W r. 1898 irlandzcy właściciele ziemscy zostali zwolnieni od podatku na ubogich i niektórych innych podatków, skutkiem czego w ich kieszeniach pozostaje rocznie przeszło 7 mil. rubli. Księżę Devonshire, markiz Londonderry, markiz Landsdown i lord Salisbury, — wszyscy członkowie gabinetu ministrów i wielcy posiadacze ziemscy, — zyskują dzięki tym prawom dziesiątki tysięcy rubli rocznie. Nareszcie w r. 1899 rząd dał duchowieństwu nowy podatek w sumie 850 tysięcy rubli w postaci obniżenia do połowy podatku, pobieranego na korzyść skarbu z tak zwanej „dziesięciny“ duchowieństwa.

Trzeci obraz niemniej bogaty w treść. Wyobraża kulę ziemską, na której są oznaczone wszystkie liczne wojny i zatargi międzynarodowe, wywołane wprost lub ubocznie przez politykę imperjalistyczną ministerjum unjonistycznego w ostatnich 5 latach. Pograniczne wojny w Indjach, napad Jamesona, zatarg z Niemcami, wojna w Sudanie, zatarg z Francją o Faszodę, pierwsza wojna w kraju Aszanti, druga wojna w Aszanti, zatarg z Ameryką z powodu Wenezueli, wojna z Transwalem i rzeczępospolitą Orańską, wojna w Chinach. A podczas gdy rząd angielski rozrzucił setki milionów na rozszerzenie terytorjum kolonialnego, tymczasem najważniejsza z kolonji angielskich, Indje, przeżywała prawie nieprzerwany szereg lat głodu, miliony ludzi ginęły tam corocznie z głodu, od dżumy, cholery i tyfusu głodowego.

Te obrazy wraz z innemi, mniej wymownemi, oddawały w żywych, choć niezgrabnych rysunkach najistotniejsze rysy historii działalności rządowej w ostatnich pięciu latach. Ich barwy były zbyt jaskrawe, ale fakty, przez nie przedstawiane, nie były przesadzone. I wszystko, co było można odpowiedzieć tej żółtej armji afiszów, było chyba

to: „Tak, wasz obraz jest wierny! Ale coście wy zrobili, aby odwrócić te nieszcześcia? Czyż wasze ręce nie są zbroczone tą samą krwią?..“

Ale naturalnie nie temi słowy odpowiadały niebieskie afisze kandydatów unjonistycznych. „Każdy głos, oddawany przez was na korzyść liberałów, to strzał Bura do waszej armji!“ — opiewa jeden z niebieskich afiszów. Na innym jest wymalowany żołnierz angielski z ranioną ręką i głową. „Myśmy bronili cesarstwa w Afryce Południowej, niechże nasza krew nie będzie przelana daremnie! Oddawajcie głosy na unjonistów, obrońców cesarstwa!“ A dalej obraz, przedstawiający trzech deputowanych radykalnych, — Labouchèrea, Clarkea i Ellisa, — trzymających na swych barkach fotel z wesoło uśmiechającym się Krügerem. „Oto jak nasi zdrajcy — deputowani liberalni — podpierają Krügera!“ Chodzi tu widocznie o ogłoszone przez Chamberlaina listy tych trzech deputowanych do rządu transwalskiego, napisane przed wojną i tak dalekie od zdrady, jak prawda jest daleka od kłamstwa. Na drugim obrazku na dwóch ławkach szkolnych siedzą wszyscy leaderzy stronnictwa liberalnego. Nauczyciel — Chamberlain — daje tym uczniakom „lekeję pogładową“ z polityki, — pokazuje tablicę, na której wyliczono, co Anglja zyskała przez 5 ostatnich lat: *Sudan zwrócony cywilizacji. Cesarstwo utwierdzone. Afryka Południowa uspokojona. Szacunek dla nas zagranicą wzrósł. Związek między kolonjami a metropolją wzmocniony. Prawo o wynagrodzeniu robotników za kalectwo przeprowadzone i t. d.* Żółte plakaty poddawały rząd krytyce, i łatwo im było to robić, ponieważ czynności rządu przedstawiały bardzo bogaty materiał do krytyki. Żółte plakaty odpowiadały kłamstwem i oszczerstwem, ponieważ rząd, który dorwał się do władzy z pomocą kłamliwych obietnic i oszczerstw, nie ma innej broni do obrony własnej, oprócz nowego kłamstwa i nowych, jeszcze bezwstydniejszych oszczerstw. Ten system walki był prakty-

kowany nie w jednym tylko moim okręgu wyborczym. We wszystkich innych okręgach wisiały te same obrazy,—wytwory centralnych londyńskich komitetów stronnictw; widniały te same afisze, często z odmianami w formie, ale zawsze identyczne w treści.

Taką to bronią walczyli kandydaci mojego okręgu. Obydwaj byli typowymi kandydatami; pobudki, które nimi kierowały, były pod względem moralnym te same, co pobudki, które zachęcają ogromną większość innych kandydatów angielskich do ubiegania się o zaszczyty parlamentarne.

Barel i Lange nie są gorsi ani lepsi od mnóstwa innych. Widziałem ich obydwu, słyszałem ich mowy do wyborców. Barel wszędzie otwarcie oświadcza, że jest zachowawcą z przekonania. Chętnie roztrząsa kwestje polityczne z ludźmi innych przekonań i nie bał się nawet mieć odczyt o programie zachowawczym w miejscowym klubie socjalistycznym. „Wiem, że was nie przekonam, oświadczył — ale nie boję się także waszej krytyki“. Barel jest mieszkańcem tutejszym, dobrze znany większości mieszkańców swojego okręgu. Najbardziej ubiega się o popularność, ponieważ z jej pomocą jego praktyka adwokacka się rozszerza i zarazem zapewnia się jego karierę polityczną. Jest już od kilku lat członkiem londyńskiej rady miejskiej, gdzie szybko zdobył sobie zaszczytne stanowisko dzięki swej pracowitości i sprawności. Przed nim członkiem parlamentu z tutejszego okręgu był w ciągu 15 lat niezmiennie zachowawca, sam okrąg uchodzi za warownię konserwatyzmu; nie było więc najmniejszej wątpliwości, że Barel będzie wybrany. Dlatego na wiecach Barel zachowywał się z godnością, jak człowiek, posiadający już władzę, i w swoim manifestie wyborczym oświadczył:

„Większość was wie, że jestem *unjonistą* i zapalonym zwolennikiem wysokich ideałów i polityki lorda Salisburego. Byłoby rzeczą zbyteczną zaprzeczać, że obecne wybo-

ry obracają się około kwestji *Kaki* ¹⁾, a tak też powinno być, cokolwiek przeciw temu kto powie. Musieliśmy odeprzeć napad, — *nie mieliśmy innego wyboru...* Musieliśmy przyłączyć Transwal, *nie mamy innego wyboru*.

„Jakikolwiek stronnictwo jest odpowiedzialne za naszą niegotowość do wojny — a prawdopodobnie obydwaj są za nią odpowiedzialni, — ja sądzę, że byłoby z naszej strony występkiem szaleństwem nie skorzystać z lekcji, jaką nam dała wojna, i nie zreformować radykalnie całej naszej organizacji wojskowej. Przystudjowałem palącą kwestję mieszkań dla robotników i będę o niej mówił, zarówno jak o innych potrzebach klasy robotniczej, na wiecach przedwyborczych. Zapraszam wszystkich na te wiece i będę chętnie odpowiadał na wszystkie pytania. Jeżeli zdolność do wytrwałej pracy, gruntowna znajomość potrzeb waszych, baczne uwzględnianie waszych prośb i zamieszkanie w waszym okręgu — są temi warunkami, których wymagacie od waszego przedstawiciela w parlamencie, to śmiem oświadczyć, że ja tym warunkom odpowiadam, i dlatego z ufnością i szacunkiem oczekuję od was uwagi i głosu na moją korzyść“.

Jego współzawodnik — to jeszcze i zupełnie młody i niedoświadczony człowiek. Lange co tylko skończył swe studia w uniwersytecie oxfordzkim, gdzie, jak wiadomo, wykładają nietylko nauki, ile umiejętność sportu, i został adwokatem. W tym okręgu ukazał się pierwszy raz dopiero w dziesięć dni przed wyborami. Nikt go nie zna, i on sam nie zna nikogo z wyborców okręgu ani ich potrzeb. Znajomość kwestji politycznych ma bardzo słabą. Jego manifest wyborczy jest niemniej beztreściwy, jak manifest jego współzawodnika, a program liberalny, przezeń postawiony, w istocie swej niczym się nie różni od zacho-

¹⁾ *Kaki*—kolor ubrania armji południowo-afrykańskiej. Dla krótkości cała polityka imperjalistyczna Chamberlaina została nazwaną *kaki*.

wawczego programu Barela. Jedyna reforma, o której wspomina w swoim manifestcie, dotyczy również budowania mieszkań dla robotników. W odróżnieniu od Barela, poddaje ostrej krytyce całą politykę ministerjum i wojnę południowo-afrykańską nazywa niesprawiedliwą. Ale on również, jak Barel, przyjmuje wszystkie skutki tej polityki i uznaje konieczność przyłączenia do Anglii rzeczypospolitych burskich. Na trybunie występuje śmiało, a nawet zuchwale, jak prawdziwy zuch, ale mówi bardzo miernie, bez wymowy i nawet bez wszelkiej potoczystości. A za ledwie skończył swoją mowę, i inny mówca zaczął mówić, zaczyna bez ceremonji gawędzić z swoim sąsiadem, nie zwracając najmniejszej uwagi na publiczność, której mężem zaufania chce być w parlamencie.

Jakie prawo ma ten młody natręt do ubiegania się o rolę prawodawcy? — myślimy mimowoli, patrząc na niego.

— Czy mamy oddać głos na liberalnego kandydata Langea, czy też zupełnie się wstrzymać od głosowania? — zadano sobie pytanie w miejscowym klubie socjalistycznym. Jedni twierdzili, że trzeba oddać głos na Langea, a drudzy — że należy się wstrzymać od głosowania.

— Wybory obracają się wyłącznie około pytania, czy naród pochwała rozpoczętą przez rząd wojnę, czy ją potępia, — dowodzili pierwsi. — A jeśli powstrzymamy się od głosowania, rzeczywiście powiększymy przez to wielkość, którą otrzyma kandydat rządowy, to jest wyrazimy swe zaufanie rządowi.

— Ależ za pozwoleniem, — odpowiadali drudzy, — jak można oddać głos na człowieka, dla którego nie żywiemy najmniejszego zaufania, a oddać jedynie dlatego, że ten człowiek nazywa siebie liberałem. Wszak jest to zuchwalstwem ze strony liberałów wyznaczać takiego człowieka kandydata. Jeśli będziemy głosowali na niego, wzmocnimy przez to stronnictwo liberalne, które wcale nie jest lepsze od zachowawczego...

Większość oświadczyła się za powstrzymaniem się od głosu.

Ale pomimo zupełnej bezbarwności i niepewności kandydata liberalnego, podjęło się go popierać kilku najlepszych liberałów i radykałów tego okręgu, ludzi bezwarunkowo uczciwych, szanowanych przez ludność i uzdolnionych.

— Dlaczegoście nie postavili swej własnej kandydatury? — zapytałem się jednego z nich, przemawiającego za Langem przed gromadką słuchaczy na wiecu ulicznym.

— Nie mogę! — odpowiedział. — Na wybory trzeba wydać około 1000 funt. szt. Ja nie mogę zaryzykować takiej sumy.

— Ale jakże centralna organizacja stronnictwa liberalnego mogła postawić takiego marnego kandydata?

— Ponieważ ten okrąg jest warownią konserwatyzmu, i kandydat liberalny nie ma poważnych widoków na otrzymanie większości. Do takich okręgów stronnictwo wysyła tak zwanych *carpet-beggars* (t. j. ludzi, wycierających progi), gotowych wziąć na siebie wszelkie wydatki za honor występowania jako kandydat stronnictwa.

— Ale jeśli Lange nie ma nadziei otrzymania większości, jakież pobudki skłaniają go do wyrzucania pieniędzy na wybory?

— Dlaczego? Wybory — to doskonała reklama, więc wydatek pieniędzy na wybory — to korzystne ulokowanie kapitału. Lange jest adwokatem bez praktyki, bez głosu. A teraz dzięki temu, że jego nazwisko rozgłasza się we wszystkich gazetach i na wszystkich ulicach, zyska sobie pewną wziętość, a więc i praktykę.

Pomimo jednak całej marności Langea, pomimo że przez oszczędność prowadził kampanję wyborczą bardzo niedbale, znalazło się w okręgu 2,166 ludzi, którzy się zdecydowali oddać na niego głos. Jego współzawodnik otrzymał 5,458 głosów. Na poprzednich wyborach (r. 1895) występował kandydat robotniczy, również w imieniu stron-

nictwa liberalnego, a ten otrzymał 3,238 głosów przeciwko 5,107 głosów zachowawczych. Tym sposobem liczba głosów liberalnych czyli raczej opozycyjnych obniżyła się o więcej, niż o 1000. Równocześnie liczba głosujących, która stanowiła około 70% całej liczby wyborców w r. 1895, wynosi teraz tylko 58%.

VI.

Deputowany robotniczy John Burns.

Ale warto przejechać za Tamizę, do okręgu Battersea, ażeby napotkać obraz o zupełnie innym charakterze. Tutaj walka wyborczą przybrała zupełnie określoną formę, — formę walki klasowej. Tutaj, jako kandydaci, wystąpili: z jednej strony proletariusz John Burns, z dzieciństwa wygotowany w kotle fabrycznym, a z drugiej strony — bardzo bogaty piwowar Garton, właściciel setki szynków i pracodawca wielu tysięcy robotników.

Ale zanim opiszemy tę walkę, zapoznam czytelnika z Johnem Burnsem.

John Burns zna swój okrąg Battersea, jak swoje pięć palców, a Battersea zna doskonale swojego Johna. Każdy chłopak w Battersea powie wam, kto to jest *Jack* (zdrobniałe imię Johna), i pokaże wam jego mały domek. Burns i Battersea zwały się niejako w swojej historii. Kiedy Burns się rodził, Battersea było małym przedmieściem Londynu z jakim dziesiątkiem tysięcy mieszkańców. To było w roku 1858. Od tego czasu Burns i Battersea rosłą razem. Małym chłopczykiem, zaczął Burns biegać do szkoły ludowej w Battersea. Przedmieście się rozszerzyło, wybudowano fabrykę świec, a zaledwie osiągnąwszy

dziesięć lat życia, John zaczął już pracować w tej fabryce. Ale ojciec Johna był ślusarzem, i skoro John nabrał trochę sił, oddał go do warsztatu ślusarskiego do toczenia śrub. Zdolny chłopiec szybko przyswoił sobie sztukę toczenia śrub i wkrótce przeszedł, jako uczeń, do zdolniejszego mechanika, w którego warsztacie pozostał aż do swej pełnoletniości. Tu zaprzyjaźnił się z innym robotnikiem, Francuzem, który uciekł z Paryża po stłumieniu komuny. Pod wpływem swojego przyjaciela - Francuza młody Burns zaczął pochłaniać książkę za książką, poświęcając na czytanie noce swoje, — w dzień pracował w warsztacie. Jego widnokrąg umysłowy rozszerzał się, wiadomości gromadziły się w jego głowie, przyswoił sobie teorie swego przyjaciela i wnet uczuł potrzebę podzielenia się ze swemi towarzyszami temi promieniami światła, które, jak mu się zdawało, oświeciły jego mózg. Burns zaczął urządzać wiece na ulicach, pod gołym niebem, — nie trzeba było płacić za lokal, — a po pewnym szczególnie pomyślnym wiecu, właśnie gdy kończył się jego termin u majstra, ten poprosił go grzecznie, by opuścił warsztat. John poczuł się wolnym ptakiem, i zachciało mu się zobaczyć świat Boży. Zgodził się na głównego majstra-mechanika do Nigerji w Afryce zachodniej, zebrał tam w ciągu roku niewielką sumę pieniędzy i za te oszczędności odbył sześciomiesięczną podróż po Europie. Powróciwszy do Londynu, ożenił się i znów zajął się swoim rzemiosłem i czytaniem. Wkrótce jednak zwrócił na siebie ogólną uwagę swojemi mowami o socjalizmie, wygłoszonymi przez niego na urządzonej w Londynie konferencji pracodawców i robotników. Od tego czasu Burns stał się nieodmiennym mówcą na wszystkich wielkich zebraniach robotniczych. Będąc członkiem jednego z najpotężniejszych trade-unions Anglii — Amalgamated Society of Engineers (związek robotników fabryk i warsztatów metalurgicznych, liczący obecnie około 100,000 członków), Burns zyskał sobie powszechny szacunek towarzysów i został obrany sekretarzem tego towarzystwa.

Tutaj pierwszy raz okazał swoje świetne zdolności krasomówcze, dzięki którym został najwybitniejszym wodzem pracującego Londynu.

Największą popularność wśród wszystkich klas ludności John Burns uzyskał w czasie sławnego strajku dokerów (pracowników w dokach) w roku 1889. Nie będę opowiadał historii tego strajku: pisano o niej dosyć. Wspomnę tylko, że jego uczestnicy, — w liczbie około 100,000, — należeli do najmniej zorganizowanych, najciemniejszych i najbardziej zdemoralizowanych warstw klasy robotniczej w Anglii: dokerzy byli Lumpenproletariat Londynu, a warunki ich pracy należały do najgorszych w Anglii. Burns, razem z Tomaszem Mannem i B. Tillettem, zorganizował te bezładne masy w karne związki robotnicze, zjednoczył te związki w jedną niepokonaną armję, nauczył je walczyć o polepszenie swej doli, opowiedział za pomocą żywego słowa i druku narodowi angielskiemu o udręczeniach, znoszonych przez tych niewolników właścicieli okrętów, ściągnął sympatję wszystkich klas ludności i szczodłą pomoc pieniężną na dokerów i poprowadził ich do zwycięstwa. Wspaniały strajk został wygrany.

W tym czasie Burns staje się jedną ze środkowych figur Londynu, i w tym samym czasie jego miejsce rodzinne, Battersea, rozszerzając i rozrastając się wciąż (teraz liczy około 100,000 mieszkańców), zlało się z Londynem i stało się jednym z jego głównych okręgów. A kiedy w roku 1888 zaprowadzono w Londynie nowy samorząd miejski, Battersea posłało swojego obywatela Johna Burnsa jako radnego do nowej rady miejskiej londyńskiej (London County Council). Od tego czasu Burns pozostaje bez przerwy w publicznej służbie Battersea. Już od lat 15 wybierają go na radnego rady londyńskiej, a od lat 11 na członka izby gmin z okręgu Battersea (pierwszy raz wybrano go w roku 1892).

„We wszystkich sprawach, dotyczących interesów pracy, — pisze o nim bezstronny „Hazell's Annual“, — Burns uchodzi za powagę, szanowaną zarówno przez przedsiębiorców, jak przez robotników. Robotnicy i ich związki wciąż uciekają się do jego pomocy i rady. Cztery razy był wybierany na radnego z okręgu Battersea do London County Council, i w tej radzie za jego staraniem zniesiono system dostaw i zastąpiono go systemem bezpośredniego najmu do wszystkich robót, podejmowanych przez miasto; wogóle wiele on zdziałał dla polepszenia warunków pracy w robotach miejskich. Dwa razy z tegoż okręgu był wybierany na członka parlamentu, i tam bardzo szybko się wyróżnił, a mowy jego uchodzą za pełne znaczenia i mają powagę“¹⁾. Takie jest zdanie pisma, którego bynajmniej nie można podejrzewać o sprzyjanie leaderom robotniczym. Powodzenie swoje Burns zawdzięcza w całości temu, że nie ogranicza się na pięknych słowach, lecz stara się być użytecznym zawsze i wszędzie, gdzie może coś zdziałać. Dla przykładu przytoczę jego działalność w Battersea na 12 lat przed obraniem Burnsa na radnego i deputowanego z tego okręgu. Charles Boots pisał o Battersea, jako o okręgu, bardzo skąpo zaopatrzonym w miejsca do rozrywek i zebrań publicznych. Teraz, głównie dzięki działalności Johna Burnsa, jest to jeden z najlepiej urządzonych okręgów Londynu, posiadający piękny park z wygodnymi ławkami do gier i sportu, mnóstwo skwerów, kilka bezpłatnych czytelni publicznych i bibliotek, publiczne łaźnie, wspinały ludowy instytut politechniczny i t. d.

Chociaż Burns z przekonania jest socjalistą, nie jest nim bynajmniej w swej działalności praktycznej. Oddawna rzucił na bok propagandę idei socjalistycznych i całkiem się poświęcił sprawie polepszenia życia powszedniego niższych klas. Jest to reformator z urodzenia, a zarazem

¹⁾ „Hazell's Annual“, 1900, str. 113.

reformator-praktyk. Suma energii, którą on wydaje na swoją działalność praktyczną, jest wprost niepodobna do wiary.

— W ostatnich pięciu miesiącach wygłosiłem 157 mów, — powiedział mi wkrótce po wyborach. — Trzeba odpocząć.

A na drugi dzień spotkałem go na zebraniu demokratycznym. Wygłosił tam namiętną mowę, w której z niezwykłą jasnością oświecił praktyczne zadanie zebrania, i szybko zabrał się do wyjścia.

— Nie wychodź pan, pozostań do końca, — zatrzymałem go.

— Nie mogę. Mam dziś jeszcze trzy wiece, na których muszę przemawiać.

Taki jest John Burns. Jest to niezwykle silny człowiek-praktyk, nie gardzący żadną drobną sprawą; jest to typowy robotnik angielski, ale robotnik wyższego rzędu, który przeszedł wszystkie ciężkie próby zawodu robotniczego i plecami swoimi utorował sobie drogę do szerszej działalności. Ale całą duszą swoją pozostał robotnikiem. Pomimo niewysokiego wzrostu i niepozorności swojej odznacza się nadzwyczajną siłą fizyczną i zawsze jest gotów z każdym napastnikiem walczyć na pięści, — jest to rys, który szczególnie się podoba robotnikom angielskim. W nim są silnie rozwinięte wszystkie typowe strony charakteru robotnika angielskiego. Jest uczciwy, śmiały, wytrwały, pewny siebie i czasem naiwnie chępliwy. W ostatnich trzech czy czterech latach zrobił się trochę cichszym, ale wojna znów zapaliła jego energję.

— Pięć miesięcy temu, — opowiadał mi, — nieponie dzyngowie urządzili w nocy skandal przed moim domem, powybijali kamieniami szyby, wystraszyli moją żonę i dziecko. 14 nocy z rzędu stałem potem przede drzwiami z żelaznym drągiem w ręku i czatowałem na tych nieponiów. Ale ci tchórze bali się pokazać powtórnie. Wtedy postanowiłem starać się o to, żeby robotnicy mojego okręgu

patrzeli mojemu oczyma na wojnę, i zacząłem urządzać publiczne wiece w parku. I dopiąłem swojego celu!

Teraz Burns gotuje się rozpocząć agitację w całym kraju, — „zrobić dla Anglii to, co zrobił dla Londynu“. Wybory i wypadki lat ostatnich dowiodły mu, że „poziom moralny robotników angielskich obniżył się w ostatnich latach“, że oni „zbyt się pogrążyli w interesach materialnych“. Dlatego pisze manifest do narodu angielskiego, w którym wzywa Anglję, by się uwolniła od złotego cielca, który ją zahypnotyzował.

— Jestem jeszcze silny, nie brak mi odwagi moralnej, — mówił mi ten zupełnie siwy 42-letni człowiek. — Mogę pracować, ile zechcę, i do 60 roku życia jeszcze dokonam wielkich dzieł.

Robotnicy Battersea wprost ubóstwiają Burnsa, ale w tym ubóstwieniu niema nic niewolniczego: jest to uwielbienie i przywiązanie młodego kolegi do starszego. Siedzieliśmy z Burnsem w mieszkaniu parterowym jego domku. Obydwa pokoje tego parteru są zamienione w jedną wielką salę, której wszystkie ściany od dołu do góry są obstawione półkami z książkami. Wśród tych tysięcy książek znalazłem bardzo mało prac teoretycznych, — były to prawie wyłącznie wydawnictwa urzędowe albo dotyczyły kwestji praktycznych. Burns porządkuje swoją bibliotekę i ociera książki z kurzu, — służby nie posiada. Wchodzi robotnik z długimi listwami i kółkami do firanek w rękę.

— Słyszałem, Jacku, — powiedział, zwracając się do Burnsa, — że wam potrzeba założyć franki. Więc pomyślałem: lepiej ja to zrobię, a Jack w tym czasie niech się przygotowuje na wiec.

— Brown, nasz miejscowy kapitalista, — przedstawił go mi Burns.

Kapitalista w łatanych butach kiwnął mi głową, wlaźł na chwiejącą się drabinę pod powalę i wziął się do roboty.

— Ostrożnie, bo potłuczecie się: drabina jest licha, — uprzedził go Burns.

— To nie, ściagniemy z was karę według ustawy o odpowiedzialności pracodawcy, — odpowiedział Brown.

I Brown i Burns zajmowali się w dalszym ciągu każdy swoją robotą, a jednocześnie wymieniali różne wiadomości i rady z powodu zbliżających się wyborów.

VII.

Przygotowanie do wyborów.

Powracam do wyborów w Battersea.

Za Burnsem przemawiały: jego niezachwiana uczciwość i poświęcenie dla interesów pracy i sprawy postępu, jego nieporównany talent organizatorski i jego długoletnia służba w urzędach z wyboru z okręgu Battersea. Garton sypał bez rachunku pieniędzmi, tym „nervus rerum“ wszelkiej wojny, i ze wszystkich sił swoich dał w trąbę patryjotyzmu, ażeby usposobić ludność robotniczą Battersea przeciw Burnswi, który otwarcie wystąpił jako nieublagany przeciwnik wojny południowo-afrykańskiej. Po stronie Gartona stały średnio zamożne i bogate klasy Battersea, które mają wielką niechęć do Burnsa za jego działalność w służbie miejskiej, i wreszcie sam rząd, widzący w Burnsie jednego ze swych najbardziej nieublaganych i najbardziej utalentowanych przeciwników. Ze wszystkich członków opozycji sam tylko Burns odważył się wystąpić otwarcie przed tłumem ulicznym z płomiennymi filipikami przeciwko wojnie południowo-afrykańskiej i wogóle przeciwko całej polityce Salisburego i Chamberlaina. Co niedziela w ciągu ostatnich pięciu miesięcy John Burns urządzał wiece pod

gołym niebem w obszernym parku Battersea, a na tych wiecach poddawał nielitościwej krytyce dżyngoizm, wojnę, politykę reakcyjną. Za każdym razem liczny tłum, słuchający go, stawał się coraz gęstszy, coraz liczniejszy, i — taka była władza Burnsa nad tłumem — ani razu stronnicy rządu nie mieli odwagi wywołać nieporządków, aby Burnsowi przeszkodzić w przemawianiu. A w tym samym czasie wiece, urządzone przez innych przeciwników wojny, kończyły się, nawet w zamkniętych lokalach, często gęsto nieporządkami i pobiciem mówców. Burns tym sposobem stał się faktycznym wodzem antydżyngistycznej straży przedniej, a mowy, wygłoszone przezeń w parlamencie i w parku, były drukowane i rozchodziły się w niezliczonej liczbie egzemplarzy. Takie były przyczyny, które z walki wyborczej w Battersea uczyniły środkowe ognisko, na którym się skupiały oczy nie tylko Londynu, lecz całej Anglii. Rząd posłał na pomoc Gartonowi jednego ze swoich najlepszych mówców, — towarzysza ministra wojny, Jerzego Windhama. Na pomoc Burnsowi zbiegli się ze wszystkich stron oddani mu robotnicy-ochotnicy; za nim również przemawiał na wiecach Leonard Courtenay, stary bojownik parlamentarny, wykluczony obecnie z obozu unjonistycznego za upartą opozycję przeciw polityce Chamberlaina. A walka ta budziła tym większy interes, że na poprzedzających wyborach Burns odniósł zwycięstwo większością tylko 253 głosów przy ogólnej wówczas liczbie wyborców 13,000. Obydwie strony miały teraz w przybliżeniu jednakie widoki powodzenia, i dla odniesienia zwycięstwa z jednej lub z drugiej strony trzeba było nadzwyczajnego wyęczenia energii.

A energii trzeba było bardzo wiele do tej walki. Przebieg walki wyborczej składa się w Anglii z czterech aktów: *registracji, kanwasowania, agitacji* i nareszcie *balotowania*. Przy wykonywaniu każdego z tych aktów kandydat musi mieć doświadczonych i oddanych pomocników, musi wydatkować mnóstwo pracy i pieniędzy. *Registracja* czyli

zapisanie każdego mającego prawo głosu do list wyborczych jest wykonywana przez władze municypalne danego okręgu na żądanie osoby interesowanej. Ale rzecz się ma tak, że wielu wyborców odznacza się obojętnością polityczną i nie żąda zapisania ich do list wyborczych. Przeciwnie, inne osoby mogą zażądać zapisania ich do list wyborczych, choć nie odpowiadają warunkom, których ustawa wymaga od wyborców. Ze względu na to registracja odbywa się pod krzyżową kontrolą pełnomocników obydwu kandydatów. Każdemu z kandydatów zależy na tym, ażeby możliwie największa liczba mieszkających w tym okręgu i sympatyzujących z nim osób była zapisana do list wyborczych, gdyż bez tego zapisania nikt nie ma prawa głosować, ale z drugiej strony, zależy mu niemniej na tem, ażeby do tych list była zapisana jak najmniejsza liczba zwolenników jego współzawodnika. Tego podwójnego celu dopinają kandydaci przez zbieranie dokładnych wiadomości o wszystkich mieszkańcach okręgu i bacznią kontrolę nad układaniem list wyborczych. Łatwo pojąć, jak wielka to praca, gdy wspomnimy, że w wielu okręgach angielskich ludność przechodzi 100,000. Ale to jeszcze nie wszystko. Listy wyborcze są układane pod koniec roku, a według ustawy angielskiej prawo głosu ma tylko ten, kto przemieszkował w tym okręgu nie mniej jak 12 miesięcy przed ostatnim dniem lipca. Listy wyborcze r. 1900 jeszcze nie były ułożone, więc wybory musiały się odbywać według list roku przeszłego, do których byli zapisani tylko ci, którzy osiedlili się w tym okręgu w rok przed 1-szym lipcem r. 1899. Tym sposobem, wskutek wyborów według starych list, wiele setek tysięcy osób, które zmieniły miejsce zamieszkania po 1 lipca roku 1898, to jest w ostatnich dwóch latach, było pozbawionych swoich praw wyborczych. Prawda, że mogą oddać swój głos w okręgu, z którego się wyprowadzili, ale czyż wielu z nich będzie miało chęć i możność pojechać do swej dawnej siedziby, ażeby swoją kartkę wrzucić do urny wyborczej? Wszak głównie robot-

nicy często zmieniają mieszkanie, a robotnicy nie mają ani czasu, ani pieniędzy na taką przejażdżkę. Ale dla kandydata są głosy tych osób bardzo ważne, ponieważ nieraz losy wyborów zależą od kilku głosów więcej za jedną lub drugą stroną. Dlatego każdy kandydat osobiście i przez swoich agentów stara się wysledzić wszystkich wyborców, którzy opuścili jego okrąg, odwiedzić ich, przechylić na swoją stronę i dać im możność przyjechania dla oddania swego głosu. Według ustawy kandydat nie ma prawa przywozić wyborcy na swój koszt do miejsca głosowania. Lecz, niestety! i w Anglii prawo częstokroć jest wydawane tylko dlatego, aby je obchodzić. Kto na przykład może zabronić przyjacielowi wyborcy przyjechać po niego, aby go zabrać z sobą na miejsce wyborów? A dla czegożby takim przyjacielem nie miał być nieurzędowy agent albo pomocnik kandydata? Przebieg takiego wyszukiwania wyborców, którzy opuścili okrąg wyborczy, jest nadzwyczaj złożony i kosztuje wiele pieniędzy. Z Battersea w ostatnich dwóch latach wyjechało przeszło 4000 wyborców, a Burnsowi udało się odszukać nowe mieszkanie 2000 z nich. Jego współzawodnik, nie krepujący się w wydatkach, napewno odszukał wszystkich.

Jeszcze trudniejszy jest drugi akt walki wyborczej, — *kanwasowanie*, t. j. werbowanie zwolenników. Kanwasowanie polega na następnych czynnościach: kandydat rozsyła wszystkim wyborcom swojego okręgu okólnik czyli manifest, w którym wyklada swoje poglądy polityczne, swój program, oraz krytykuje program przeciwnego stronnictwa. Rozesławszy manifest, kandydat, oraz jego agenci i pomocnicy wyruszają na kanwasowanie: obchodzą wszystkie domy okręgu i w każdym domu wszelkimi możliwymi środkami starają się przechylić na swoją stronę gospodarza lub w jego nieobecności gospodynię. To jest najpewniejszy środek zyskiwania stronników. Tu kandydat albo jego pomocnik znajduje się oko w oko ze swoim wyborcą i dlatego może puścić w ruch wszystkie środki, nie zabronione

surowo przez prawo, a niekiedy i zabronione, jeśli może je bez obawy obejść. Pieści i całuje dzieci dobrodusznej gospodyni-robotnicy, prawi jej komplementy, wszczyna rozmowę o jej potrzebach, udziela jej rad, rozmawia z gospodarzem, usiłuje z pomocą wszelkich możliwych dowodzeń wykazać mu fałszywość poglądów politycznych współzawodnika, często o nim opowiada niestworzone rzeczy, słowem stara się zjednać sobie głos gospodarza. I często mu się to udaje. Ale całe nieszczęście, że jego współzawodnik również nie śpi...

Kanwasowanie bez wątpienia prowadzi do wielu nadużyć. Ale w ręku kandydatów sumiennych jest potężnym narzędziem. Z drugiej strony i osoby, prowadzące tę pracę, są również zmuszone rozszerzyć swój widnokrąg polityczny. Kanwasowanie jest swoistym rysem angielskiej walki wyborczej i jest tu praktykowane od niepamiętnych czasów. W dzisiejszych czasach w kanwasowaniu biorą bardzo energiczny udział — damy.

VIII.

Udział kobiet w wyborach.

„Pytasz się pan, na czym polega „kanwasowanie“ naszych ladies?“ — mówił mi pewien znajomy zachowawca angielski. — „Otóż posłuchaj pan. Na ostatnich wyborach postawiłem swoją kandydaturę w Batuell-Green, robotniczym okręgu Londynu. Ten okrąg jest prawdziwym ogniskiem socjalizmu, i nie miałem żadnej nadziei, że będę obrany. O com się ubiegał, to tylko o powiększenie głosów unjonistycznych. A jeśli otrzymałem znaczną liczbę głosów, zawdzięczam to bezinteresownej i nieustraszonej

energji naszych dam. Codziennie w ciągu wielu godzin biegały po schodach domów robotniczych, rozdawały broszury i proklamacje, przekonywały chwiejnych wyborców, biegały w poszukiwaniu tych, których nie zastawały w domu, sprawdzały i poprawiały listy wyborcze, — słowem, nie pogardzały żadnym drobiazgowym środkiem, ażeby przeciągnąć jak najwięcej głosów na naszą stronę. Ale ich kanwasowanie nie ograniczało się tylko do tego. Urządzały w dzień wiece uliczne, wieczorem przemawiały w zamkniętych zebraniach. Na ostatnim zebraniu było przeszło 3000 ludzi, a cała ta publiczność z uwagą słuchała mów naszych ladies. Te mowy, pozbawione frazesów i słów napuszonych, zdumiewały swoją szczerością, treściwością i siłą przekonania. Były one potem wydrukowane i rozdane wyborcom. A kiedy nareszcie karetę, w której jeździłem po okręgu ze swoim sekretarzem, zaczęto obrzucać kamieniami, i wielu z moich stronników mężczyzn opuściło mnie, ladies nieustraszenie prowadziły dalej kanwasowanie, jeszcze z większą nawet energją“...

Kanwasowanie jest jeszcze szczególnie ważne dlatego, że kobiety zajmują się nim nietylko w czasie agitacji wyborczej, lecz i w zwykłym czasie, przygotowując grunt dla przyszłych wyborów. Tym sposobem kanwasowanie utrzymuje niesłabnące zainteresowanie się polityką w ludności.

Stronnictwo zachowawcze zrozumiało pierwsze, jaką korzyść może ciągnąć ze zorganizowania tych dobrowolnych agitatek. W r. 1883, wkrótce po śmierci Beaconsfielda, założono poświęcony jego pamięci klub zachowawczy Primrose League (ulubionym kwiatem Beaconsfielda był pierwiosnek—primrose). Obronakonstytucji, religiji i cesarstwa miała być zadaniem tego klubu, i zaproponowano kobiety do wstępowania do niego w charakterze członków. Tym sposobem uznano otwarcie, iż kobiety są zdolne, zarówno jak mężczyźni, brać udział w politycznym życiu kraju. A ich udział był w czasie następnych wyborów r. 1885 tak użyteczny dla

stronnictwa zachowawczego, że Salisbury i Balfour wyrazili im z tego powodu publiczną podziękę. Primrose League rozszerzała się z niezwykłą szybkością; w chwili obecnej filje tego klubu — tak zwane „habitations“ — istnieją we wszystkich miastach i miasteczkach Wielkiej Brytanji, a liczba ich członków w samej tylko Anglji, nie licząc Szkocji i Irlandji, przechodzi miljon. Leaderzy zachowawczy uważają tę ligę za najbardziej wpływowy z klubów tego stronnictwa, a prezes ministrów swoje „wielkie“ mowy polityczne wygłasza na zebraniach politycznych Primrose League.

Liberałowie naturalnie nie omieszkali pójść za przykładem zachowawców. W r. 1886 zorganizowano związek kobiet liberalnych, pod przewodnictwem żony Gladstonea, a w r. 1888 zorganizowały się i unjonistki liberalne. Pierwsza z tych organizacji — Women's Liberal Federation — była dotychczas najenergiczniejszym bojownikiem o prawa polityczne kobiet. Wskutek nalegania tej organizacji wniesiono do izby gmin dwa razy bill o prawach wyborczych kobiet. Za pierwszym razem, za liberalnego ministerjum, w r. 1892, bill został odrzucony większością 175 głosów przeciwko 125. Za drugim razem, w r. 1897, za ministerjum zachowawczego, bill otrzymał 230 głosów i przeszedł w drugim czytaniu, ale w trzecim czytaniu został odrzucony wskutek różnych machinacji jego przeciwników.

Do r. 1899 Women's Liberal Federation stawiała na pierwszym planie swojego programu punkt o prawach politycznych. Ten punkt stał się też przyczyną do podania się w r. 1892 do dymisji żony Gladstonea, która to żądanie uważała nie za główny, lecz za podrzędny punkt programu liberalnego. Razem z panią Gladstone wystąpiło z tej organizacji wiele innych kobiet, i założono nowy związek kobiecy, — Women's National Liberal Association, który stał się najbardziej wpływową organizacją wśród kobiet liberalnych. W r. 1899 Liberal Federation na swoim dorocznym posiedzeniu postanowiła, że odmowa kandydata

liberalnego podpisania się pod żądaniem praw politycznych dla kobiet nie powinna być przeszkodą, żeby członkowie federacji kobiecej kanwasowali na jego korzyść. Tym sposobem uczyniono krok do zgody pomiędzy liberalnymi organizacjami kobiet, co się przyczyni do wzmocnienia ich wpływu. Rozumie się samo przez się, że we wszystkich wspomnianych organizacjach biorą udział tylko kobiety mniej więcej zamożne, posiadające dość wolnego czasu i wykształcenia, żeby się zajmować kanwasowaniem. A fakt, że w kanwasowaniu biorą udział tylko bogate ladies, wprowadza w błąd leaderów zachowawczych i liberalnych. Zachowawczych bogatych ladies jest bez porównania więcej, niż liberalnych; leaderzy zachowawczy więc mniemają, iż rozszerzenie praw wyborczych na kobiety wzmocni stronnictwo zachowawcze; a leaderzy liberalni występują przeciwko takiemu rozszerzeniu, obawiając się, że ono osłabi ich znaczenie w kraju. Ale obydwie strony zapominają o kobietach klas niższych, stanowiących większość, które w Nowej Zelandji i Południowej Australji pokazały, po czyjej stronie stoją. Tam również zachowawcy i klerykałowie byli za prawami wyborczymi kobiet, spodziewając się wygrać na reformie wyborczej. Rzeczywistość jednak nie omieszkała rozwiązać tych marzeń tęczyowych. Wybory r. 1893, 1896 i 1899 w Nowej Zelandji i r. 1894 i 1897 w Australji Południowej wzmocniły liczebność stronnictwa demokratycznego w parlamencie i uchwaliły stanowisko ministerjum radykalnego. Kobiety tam otwarcie oświadczyły się przeciw szkołom wyznaniowym, przeciw szynkarzom i piwowarom i t. p. Można się spodziewać, że takie same będą rezultaty udzielenia praw politycznych kobietom w Anglii ¹⁾.

¹⁾ Już w przeszłym stuleciu arystokratyczne ladies zaczęły niekiedy brać udział w wyborach drogą kanwasowania. W sławnych wyborach okręgu Westminsterskiego roku 1784, gdzie jako kandydaci występowali znany whig Fox i torys Rey, kanwasowanie prowadziły głównie nadobne

Nadmienimy, że w Anglii kobiety nie zawsze były pozbawione praw wyborczych. W dawnych czasach uznawano tu zasadę, że „tam, gdzie istnieje reprezentacyjny sposób rządzenia, nie korzystać z jego przywilejów — znaczy to niemal być wyłączonym z liczby członków narodu; sam tylko fakt, że człowiek rodził się kobietą, nie może być przyczyną pozbawienia go prawa wyborczego¹⁾“.

Do r. 1832 ze stanowiska ustawy wyborczej nie było różnicy, czy właścicielem nieruchomości jest mężczyzna czy kobieta: każdy posiadacz pewnego cenzusu majątkowego miał prawo wyborcze. Wszystkich wyborców liczono w Anglii przed *Reformą* r. 1832—500,000, około $\frac{1}{7}$ tej liczby stanowiły kobiety. Reforma powiększyła liczbę wyborców do jednego miliona, usuwając zarazem kobiety od korzy-

arystokratki, i one też rozstrzygnęły zwycięstwo. W początku walki, ciągnącej się 6 tygodni, widoki Focha były słabe, i wtedy stronnictwo whigów uciekło się do *nowego* środka. „Księżna Devonshire — pisze naoczny świadek tej walki — uratowała losy wodza whigów. Powodzenie jej kanwasowania było zdumiewające. Kiedy już wszyscy wyborcy Westminsteru oddali swoje głosy, jedyną nadzieją pozostały przedmieścia. Księżna w tej chwili kazała dać karete i razem ze swoją siostrą zaczęła objeżdżać domy wyborców przedmieść. Namowy, żarty, uśmiechy, komplementy — wszystko było puszczone w ruch, aby pozyskać tych nieokrzesanych prawodawców. A ludowi wszędzie przypadło do smaku kanwasowanie tych nadobnych arystokratek. Wyborcy z galanterją udawali się do urn, i Fox, który przedtem pozostawał za Reym w tyle o 100 głosów, szybko znalazł się na przodzie o całą setkę. Ze strony obozu przeciwnego uczyniono próbę walczenia przeciwko temu nowemu sposobowi prowadzenia wojny sposobem analogicznym, i lady Salisbury wyruszyła ratować ginącego kandydata rządowego. Ale ta próba nie doprowadziła do niczego: była jedynie naśladownictwem i była spóźniona. A oprócz tego — księżna miała 26 lat, a lady Salisbury—34...“ (Joseph Greco: „History of Parliamentary Elections and Electioneering“. Londyn, 1892, str. 270 — 271). Za przykładem księżny Devonshire zaczęły kanwasować i inne nadobne arystokratki obydwu obozów. Fox odniósł zwycięstwo, a było to bardzo ważne zwycięstwo nad stronnictwem królewskim. Fakt, że księżna kupiła głos jednego nieugiętego rzeźnika za cenę pocałunku, uchodzi za niewątpliwą“. (Ibid. str. 272).

¹⁾ Helen Blackburn: „Because“, 1888, str. 8.

stania z praw, ale przyznając te prawa kobietom, które już przedtym je posiadały. Tym sposobem liczba kobiet-wyborczyń pozostawała niezmienną do r. 1867. W tym roku nowa reforma wyborcza powiększyła liczbę wyborców do 2 milionów, ale kobiety *zupełnie wyłączyła* z list wyborczych. W czasie rozpraw w parlamencie z powodu billu o reformie 1867 r. John Stuart Mill zaproponował zastąpić w ustawie wyraz „man“ (mężczyzna) wyrazem „person“ (osoba), ażeby kobiety miały możność korzystania z praw politycznych. Ale ta propozycja była odrzucona przez izbę gmin. W czasie pierwszych wyborów powszechnych, odbywających się według nowej ustawy wyborczej w r. 1868, przeszło 5000 kobiet żądało w samym Manchesterze, by je zapisano do list wyborczych. To samo było w wielu innych miastach. Sąd odrzucił te żądania. W tym samym roku założono w Birminghamie, Bristolu i wielu innych miastach Women's Suffrage Societies (Towarzystwo walki o prawa wyborcze kobiet).

Disraeli, który zaprowadził reformę z r. 1867, pozbawiając kobiety praw wyborczych, jednak w rok przedtym oświadczył się na korzyść kobiet. Dlatego kobiety nie traciły nadziei, i w r. 1873 złożono w tej sprawie Disraelemu i Gladstoneowi memorjały, podpisane przez 11,000 kobiet. Oto odpowiedź Disraeliego:

„Bardzo mi pochwlebił memorjał, doręczony mi przez Panie i podpisany przez 11,000 kobiet, wśród których jest kilka znakomitych nazwisk. W tym memorjale kobiety dziękują mi za moje próby zniesienia istniejącej anomalji, na mocy której samodzielne właścicielki domów mogą być wyborczyniami w wyborach do organów samorządu, ale są pozbawione praw wyborczych w wyborach do parlamentu. Ta anomalja zdaniem mojem szkodzi interesom kraju, i wierzę, że ona zniknie wskutek uchwały parlamentu ¹⁾“.

¹⁾ Przytocz. w książce Helen Blackburn: „A Handbrot for Women“. Bristol 1895.

Ale chociaż Disraeli znowu został prezesem ministrów w r. 1874, prawa wyborcze nie były kobietom przyznane. Od r. 1867 do r. 1883 *bille* o prawach wyborczych kobiet były wnoszone do parlamentu to przez Jamesa Stuarta Milla, to przez Jakóba Brightona, Leonarda Courtenay albo Mysssona, i znajdowały energiczne poparcie ze strony liberałów, ale stronnictwo zachowawcze zawsze je odrzucało. Od r. 1883, od czasu założenia Primrose League, role się zmieniają: zachowawcy popierają takie *bille*, a liberałowie je odrzucają. Lecz ktokolwiek jest oprawcą takich *billów*, fakt pozostaje ten sam, że kobiety w Anglii dotychczas są pozbawione praw wyborczych do parlamentu.

Inne były losy praw kobiet do wyborów do organów samorządu miejscowego. Kobiety korzystały z tych praw do r. 1835; w tym roku odjęto je im, jakkolwiek wówczas jeszcze pozostawiono prawo kobiet w wyborach do parlamentu. W r. 1869 przywrócono kobietom prawo wyborcze w samorządzie miejscowym, jakkolwiek prawa do wyborów do parlamentu już były im odjęte. I w czasie obecnym kobiety korzystają z praw wyborczych do organów samorządu miejscowego. Liczba takich wyborczyń w wyborach do Rad hrabstw (*County Council*) dochodziła według listy z r. 1892 do 503,199¹⁾.

IX.

Walka między Burnsem a Gartonem.

Wilgotny, ciepły londyński wieczór jesienny. Szerokie ulice handlowe Battersea są zalane jaskrawymi falami

¹⁾ Ibid.

światła latarni elektrycznych i przepełnione tłumem ludności. Walka wyborcza wre na dobre. Co dzień i co wieczór są urządzone przez stronnictwo Burnsa liczne wiece na ulicach i w zamkniętych lokalach, a tłumy ludu niezmiennie są obecne na tych wiecach. Próbował i Garton urządzać otwarte wiece, ale robotnicy nie słuchali jego mów. Otwarcie oskarżali go z pomocą mnóstwa faktów o „swasterstwo“ (wyzysk), a Gartonowi, który nie potrafił tych faktów obalić trzeba było wyrzec się urzędzenia wieców i ograniczyć się do podziemnego kanwasowania. Wszystkie szynki Battersea, znajdujące się prawie na każdym rogu handlowych ulic okręgu, zamieniły się w podstawy operacyjne do kanwasowania. Garton jest prezesem związku piwowarów, i dlatego wszystkie szynki (należące w Londynie zawsze do tego lub owego wielkiego piwowara) ofiarowały swoje usługi Gartonowi. Ustawa zabrania spajać wyborców bezpłatnymi napojami, ale kto może zabronić szynkarzom, nie Gartonowi, sprzedawania publiczności wyborczego piwa i whisky za bezcen? W ustawie o tym nie powiedziano, i lud ciśnie się do szynków, ażeby skorzystać z wyjątkowo korzystnej sposobności napicia się piwa i wódki. Prawo nie może również zabronić tajnym agentom Gartona przesadywania w tych szynkach i rozprowadzania przy kufiu dobrego piwa o zaletach kandydata Gartona i obrzucania oszczerstwami „tego zdrajcy Burnsa, który ojczyznę swoją zaprzedał Burom“. Taką to drogą obchodzi się prawo i odbywa się szynkarniane kanwasowanie na korzyść Gartona. W tym samym czasie przejeżdżają po ulicach wspaniałe karety z wystrojonymi ladies, Primrose Dames, prowadzącemi kanwasowanie po domach wyborców. Wszystkie sprężyny są wprawione w ruch. Parkany, okna, mury i drzwi magazynów, sklepów, szynków i bogatych domów są pokryte olbrzymimi plakatami i obrazami, wynoszącymi pod niebiosa patriotyzm Gartona i wyśmiewającymi Burnsa. „Vote for Garton“ — takie jest hasło wszystkich bogatych ulic i domów. Ale prawie na

każdym ze skromnych domków robotniczych na wązkich opustoszałych ulicach, tonących w żółtym świetle latarni gazowych, jest wywieszony skromny plakat z wezwaniem: „*Vote for John Burns, the friend of the people!* — Oddaj głos na Burnsa, przyjaciela ludu!”

Wiec Burnsa zwołany jest na 8 godz. wiecz. w ogromnej sali rady miejskiej, mogącej pomieścić kilka tysięcy ludzi. Gdym zaszedł w oznaczonym czasie do gmachu rady miejskiej, okazało się, że już o wpół do 8 sala była szczelnie zaphana i wstęp do niej zamknięty. Ale ponieważ ludzie wciąż nadpływali, urządzono jednocześnie drugi wiec w drugiej, mniejszej sali rady miejskiej. Ale i ta sala okazała się prędko przepełniona, a lud wciąż napływał. Trzeba więc było nająć jeszcze trzecią salę w gmachu szkoły, znajdującej się w jednej z ulic sąsiednich. Burns musiał przemawiać na każdym z tych wieców, a póki przemawiał w jednym miejscu, jego pomocnicy, wśród których byli Leonard Courtenay, Cunningham, Gram, — znany podróżnik i socjalny demokrat — i inni, przemawiali na innych wiecach.

Wyruszyłem za Burnsem do sali szkolnej. Była już szczelnie zaphana. Publiczność składała się z ludzi klas niższych. Burns rozpoczął swoją mowę, i odrazu pomiędzy nim a słuchaczami wytworzył się niewidzialny związek duchowy. Odczuwamy to wszystkiemi nerwami duszy, jak to odczuwa np. ten staruszek robotnik z pomarszczoną twarzą, poruszający mechanicznie wargami, kiwający potakująco głową i nieświadomie naśladujący mięśniami swej twarzy wszystkie ruchy, wykonywane przez Burnsa. Zapominamy się, jak się zapomina np. ten gruby rzeźnik, którego coraz to głośniejsze entuzjastyczne gęganie przeszkadza Burnswi mówić i którego Burns za każdym razem powstrzymuje samowładnym, choć nie obelżywym okrzykiem: „*Leepquiet, man!* Milczeć, chłopcze!”

Trzeba słyszeć Johna Burnsa, aby zrozumieć, jaki urok wywiera na robotników. W jego drobnej figurze,

w jego przedwcześnie zestarzałej twarzy, gęsto porośniętej zupełnie siwą brodą, nie widać nic godnego uwagi; tylko ponure spojrzenie jego ponurych oczu, osadzonych głęboko pod krzaczastymi czarnymi brwiami, ściąga na siebie uwagę. Ale w tym drobnym ciele ujawnia się wielka moc ducha. Przemawia nie frazesami akademickimi, lecz prostą mową ludową; nie rozwija teorii i nie gubi się w abstrakcjach, lecz opowiada wiadome wszystkim fakty życia powszechnego i wyświeśla praktyczne drogi walki z temi faktami. Jego głos zapełnia wszystkie kąty ogromnej sali.

Mówił o wojnie, o rozbójniczej polityce imperjalizmu, o potrzebach ludu, o kłamliwości twierdzenia dżyngów, że „handel idzie śladami bandery wojennej, — *the trade follows the flag*“. Nie będę powtarzał jego mowy. Nie można powtórzyć na papierze namiętnych, potężnych dźwięków, nie można przedstawić piórem entuzjazmu, coraz to bardziej ogarniającego w czasie mowy i samego Burnsa, i wszystkich jego słuchaczy.

Burns skończył i odszedł na inne wiece, do rady miejskiej. Powoli i niechętnie rozchodziła się publiczność z gmachu szkolnego. Podniecona myśl pragnęła podzielenia się z innymi, — i wielu poszło do ratusza. Ale tam wszystko było zapełnione, nie wpuszczono ich, i pozostali na ulicy, podzieliwszy się na grupy. W każdej grupie zawiązała się żywa rozmowa.

*

*

*

Balotowanie — to czwarty akt kampanji wyborczej, a ten akt również wymaga niesłabnącej energii i czujności ze strony kandydata i jego agentów.

Według konstytucji balotowanie odbywa się od 8 go dziny z rana do 8 wieczorem. Dla wygody wyborców

względu na rozległość okręgów wyborczych każdy okrąg dzieli się na kilka cyrkułów, a w każdym cyrkułe urządza się osobny punkt balotowania. Tym sposobem balotowanie odbywa się w kilku punktach jednocześnie, i gdyby się odbyło w niedzielę lub święto, każdy mógłby głosować bez trudności. Ale w Anglii balotowanie wyznacza się na dzień powszedni, a to przeszkadza pewnej liczbie robotników oddać swój głos. Większość londyńskiej ludności robotniczej pracuje nie w tym okręgu, w którym mieszka, lecz w innym, często o dziesięć lub więcej wiorst. Jeździ się do roboty tak zwanymi „taniemi pociągami robotniczymi“, kursującymi tylko między 5 a 7 godziną zrana. Tym sposobem robotnik opuszcza swój okrąg przed rozpoczęciem balotowania. Powraca zaś, jeśli nie pracuje w godzinach dodatkowych, między 6 a 7 wieczorem, zmęczony i głodny. Zdejmuje swój kitel roboczy, zmywa osadzony na nim w czasie roboty brud, zasiada ze swą rodziną do obfitej wieczerzy, — obiaduje zawsze zlekką, tym, co Bóg dał, — zapala po skończonej wieczerzy fajkę i na kilka minut przed 8-mą idzie do najbliższego punktu balotowania. Ale ponieważ robotnicy, pracujący gdzieindziej, zupełnie tak samo postępują, to w punkcie balotowania panuje ścisk, i część robotników nie zdąża oddać swego głosu: zaledwie zegar wybije 8-mą, głosowanie się przerywa, puszke wyborczą pieczętują i odnoszą do ratusza. Tym sposobem nie tylko robotnicy, wykonywający robotę dodatkową, są pozbawieni możności oddania swych głosów, lecz i część robotników, którzy powrócili zawczasu do domu, nie zdąża oddać swych karteczek. Dla uniknięcia tej niepożądanej straty głosów agenci i dobrowolni pomocnicy kandydata, — szczególnie kandydata robotniczego, — muszą cały dzień włóczyć się po okręgu, napędzać wyborców do urny wyborczej jak najwcześniej, zawozić do miejsca głosowania tych z nich, którzyby mogli na czas nie zdążyć pieszo, i wogóle czujnie pilnować prawidłowego przebiegu głosowania.

Dzień balotowania jest dniem rozstrzygającym walki wyborczej; w ten dzień chwiejny przedtym wyborca musi się nareszcie zdecydować na tę lub ową stronę, i dlatego naprężenie agitacji wyborczej w ten dzień dochodzi do punktu kulminacyjnego. Wygłaszać mowy, urządzać wiece teraz już za późno. Aby wpłynąć na wahającego się wyborcę, trzeba elektrycznością entuzjazmu nasycić całą atmosferę okręgu, a zwłaszcza atmosferę tych ulic, po których musi przechodzić wahający się wyborca, gdzie się znajdują miejsca głosowania.

W Battersea ożywienie zaczęło się wczesnym rankiem i z każdą godziną wzrastało. Około szóstej godziny wieczorem, kiedy robotnicy zaczęli wracać ze swoich fabryk i warsztatów, wszystkie główne ulice Battersea zamieniły się w ściśle, oblane jaskrawym światłem, falujące morze ciał ludzkich, powozów, niewypowiedzianie dzikich dźwięków. Powozy z wymuskanymi panami w cylindrach i z plakatami „Vote for Garton“, karety i samojazdy z „primrose-damami“ w nich, ubogie wózki, ustrojone w chorągiewki z napisem „Vote for Burns“ — i olbrzymie furgony czarnych węglarzy, wykrzykujących to samo wezwanie, kolarze i majestatyczni stójkowi na pięknych koniach, — to wszystko poruszało się tam i napowrót, torując sobie z trudem drogę poprzez masy ludu, zalegającego ulice, w których były miejsca balotowania. „U-lu-lu-hu-hu!“ odzywa się złowieszczy okrzyk tłumu, gdy przejeżdża powóz stronnictwa Gartona. „Hura-a-a!“ wita ten sam tłum pojazdy Burnsa.

Ulica należy w całości do Burnsa. Zwolennicy Gartona, jeśli nawet znajdowali się w tłumie, nie odważali się otwarcie wypowiadać swoich sympatji. Tylko na brzegach tłumu napotykały się ruchome grupy chłopców i dziewcząt, manifestujących na rzecz Gartona. Dyssonas, przez nich wywołany, gubi się zupełnie w entuzjastycznym zapale zwolenników Burnsa. Setki dziewcząt fabrycznych, powracających od roboty, noszą na swoich kapeluszach jego

portret. Armja dzieciaków obojej płci, naśladować swoich dorosłych braci i siostry, napelnia powietrze radosnemi okrzykami na cześć Burnsa. Ale gęsty tłum robotników, cisnący się przed domem, gdzie się odbywa głosowanie, zachowuje milczenie. Natężonym wzrokiem śledzą twarze wchodzących do furtki i wychodzących wyborców, starając się odgadnąć, na czyją korzyść oddają swój głos. Młody, hoży wyrostek przechadza się tam i napowrót i wykrzykuje swą improwizację głosem, strasznie ochrypłym od długiego wysiłku:

„Stick to John,
And John will stick to you
Like glue“ ¹⁾.

Z obydwu stron furtki stoją agenci kandydatów. Wyborcy wchodzą i wychodzą to ławą, to pojedynczo.

„Garton the sweater!“ — krzyczy na gwałt do każdego wchodzącego stojący koło furtki zwolennik Johna. — Garten jest sweater, wyzyskiwacz, płaci robotnikom zapłatą głodową! „Garton jest sweater!“

Agent Gartona nie nie wykrzykuje, lecz patrzy na wyborcę wzrokiem inkwizytorskim.

— Garton wie, że nikogo nie potrafi przekonać, — objaśnia mi jeden z widzów. — Postawił tu agenta tylko dlatego, ażeby szpiegował, czy jego własni robotnicy nie mają stosunków z agentami Burnsa.

Oto zajechała szykowna karetą, a z niej wysiadł elegancki dżentelman z błyszczącą twarzą pod błyszczącym cylindrem. Pewnym krokiem kieruje się w podwórze

¹⁾ „Trzymaj się Johna, a John będzie się trzymał ciebie, jakby przyklejony“.

miejsca głosowania i mężnie znosi rzucony nań wściekły krzyk: „Garton the sweater!“ W pokoju, do którego wszedł, za długim stołem siedzi przedstawiciel municypalności. Po obydwu jego bokach siedzą delegaci kandydatów, bacznie pilnujący, żeby nie było żadnych nadużyć. W rękę przedstawiciela municypalności jest księga sznurowa, w której pod numerami są zapisani wszyscy wyborcy.

— Pańskie imię, nazwisko, adres? — pyta się wyborcy. Otrzymawszy odpowiedź, odszukuje w książce numer kartki wyborcy. Kartka jest zasznurowana i przepunktowana w środku. Na jednej jej połowie jest wydrukowane imię, nazwisko i adres wyborcy; na drugiej — tylko jego numer i nazwiska kandydatów. Drugą połowę kartki odrywa się i oddaje wyborcy. Ten oddala się za barjerę, gdzie się znajduje puszką wyborczą, kładzie na kartce krzyżyk naprzeciwko nazwiska wybranego kandydata, wpuszcza tę kartkę w otwór puszkę wyborczej i wychodzi.

A na ulicy tymczasem tłum wciąż wzrasta, powozy i wózki kandydatów mkną w coraz to większej ilości w poszukiwaniu spóźnionych wyborców. Nagle hałas tłumu zamienił się w jeden entuzjastyczny wrzask, i lud pod dowództwem znających wszystko chłopców rzucił się szeroką, niepowstrzymaną falą w głąb ulicy. Poszedłem za innymi i ujrzałem na czele tłumu na kole siwego Johna Burnsa. Objężdżał swoje „komitety“, zbierając wiadomości o przebiegu głosowania. Przed pobliskim komitetem zsiadł z koła. Gęsty tłum w jednej chwili go otoczył. Chłopcy i dorośli zaczęli głaskać jego nogi, plecy, ścisnąć ręce, zamieniać powitania. Nie wiem, co w tej chwili czuł Burns, ale ja nie widziałem w życiu swoim sceny bardziej wzruszającej.

Wybija 8-ma godzina. Wszystkie lokale wyborcze niezwłocznie zamykają. Puszki wyborcze pieczętują i odnoszą do ratusza. Tam już czeka specjalny urzędnik municypalności, i w obecności jego i znów pełnomocników

kandydatów otwierają puszki, i rozpoczyna się obliczanie głosów. To obliczanie trwa długo, ponieważ pełnomocnicy kandydatów starają się wybrakować jak największą liczbę kartek nieprzyjacielskich. Wszelkie odstępstwo od wymaganej przez prawo formy — krzyżyk, położony nie w właściwym miejscu, jakkolwiek zbyteczny znaczek albo dopisek dodany przez wyborcę, — wystarcza, aby kartkę unieważnić. Skoro obliczenie będzie zrobione i nazwisko zwycięzcy ogłoszone, wtedy będzie za późno protestować przeciwko naruszeniu formy. Po skończeniu wyborów zwyciężony kandydat może przeciw nim zaprotestować jedynie na podstawie materialnego pogwałcenia ustawy, jeśli naprzykład się przekonał, że oddawali głos ludzie, nie mający do tego prawa. W tym razie podaje „petycję“, prosząc o sprawdzenie kartek. Komisja sądowa dokonywa tego sprawdzenia, odszukując według numerów nazwiska osób, zapisanych we wspomnianej powyżej księdze sznurowej, i sprawdza prawa wyborcze tych osób. Ale na „petycję“ trzeba wydać nowy dziesiętek tysięcy rubli.

Tymczasem na ulicy przed gmachem rady miejskiej ciśnie się lud w niecierpliwym oczekiwaniu rezultatu. Około północy nagle otwarto jedno z okien, i ktoś zawołał: „*John wybrany!*“ Szalony zapal zatrząsł całym tłumem. — „Jack! Come on! Jack, chodź tu!“ — odezwały się tysiące głosów. Burns ukazał się w oknie i zaczął coś mówić. Ale tłum go nie słuchał. Zbyt był zmęczony naprężeniem i wątpliwościami ostatnich dni i musiał dać folę porywającemu go uczuciu, musiał się dotknąć swojego ulubieńca. Burns odszedł od okna, aby zejść na dół.

— Nie chodź pan! Pokaleczą pana! — zatrzymywali go dżentelmeni rady miejskiej. I rzeczywiście zdarzały się wypadki uduszenia ulubionych kandydatów w analogicznych warunkach.

Ale Burns nie boi się tłumu. I on sam odczuwa nieodzowną potrzebę zapomnienia na chwilę o wszystkim i zlania się z tłumem w jednym szalonym tryumfie. Za

minutę Burns był już w tłumie. Mnóstwo rąk go pochwyciło, podniosło, i popłynął w powietrzu nad głowami tłumu, przechodząc z rąk do rąk. Jakiś majtek zdarł mu kapelusz i włożył mu na głowę swoją czapkę marynarską. Kilku krzepkich rezerwistów zagarnęło go niepodzielnie i ponieśli go po ulicach, w otoczeniu tryumfującego tłumu.

X.

Rezultaty wyborów.

Wybory miały następujące wyniki: zachowawców obrano — 401 (w tej liczbie 67 unjonistów liberalnych), członków opozycji — 269 (w tej liczbie 174 liberałów, 13 deputowanych robotniczych i 82 narodowców irlandzkich). Tym sposobem większość rządowa wynosiła 132. Ta cyfra jest o 20 głosów mniejsza od większości rządowej, otrzymanej w czasie poprzednich wyborów r. 1895, jest jednak o 2 głosy większa od liczby głosów, któremi rząd rozporządzał w przeddzień właśnie ukończonych wyborów. Ponieważ ta wygrana 2 głosów oznacza przejście tylko jednego mandatu z rąk opozycji do rąk zachowawców, to można powiedzieć, że faktycznie wzajemny stosunek obydwu stronnictw w izbie gmin pozostał po wyborach taki sam, jakim był przed wyborami, że wola ludowa pozostała obydwu stronnictwom ich poprzednie pozycje. Baczniejszy rozbiór stosunkowych liczb oddanych głosów i otrzymanych mandatów w ostatnich 15 — 20 latach dowiedzie nam jednak, że pod pozorną zewnętrzną nieruchomością sił stronnictw odbywają się w rzeczy samej ważne zmiany.

W ostatniej ćwierci stulecia wybory dały następujące rezultaty:

W r. 1874	zachowawcy (z Beaconsfieldem na czele) otrzymali	352	mandatów
"	liberałowie (z Gladstonem)	<u>300</u>	"
	Większość zachowawcza	52	
W r. 1880	liberałowie (z Gladstonem)	414	"
"	zachowawcy (z Beaconsfieldem)	<u>238</u>	"
	Większość liberalna	176	"
W r. 1885	liberałowie (z Gladstonem)	334	"
"	zachowawcy (z Salisburym)	250	"
"	narodowcy (z Parnellem)	<u>86</u>	"
	Większość liberalna (licząc narodowców)	170	"

Ale ponieważ od Irlandczyków zależały losy gabinetu, więc ostatni nie mógł się długo utrzymać, i w roku 1886 rozpuszczono parlament.

W r. 1886	zachowawcy (z Salisburym na czele) otrzymali	316	mandatów
"	liberalni unjoniści	78	"
"	liberałowie (z Gladstonem)	191	"
"	narodowcy	<u>85</u>	"
	Większość zachowawcza (włącznie z unjonistami liber.)	118	"
W r. 1892	liberałowie (z Gladstonem)	274	"
"	narodowcy	81	"
"	zachowawcy (razem z unjonist. liberalnymi)	<u>315</u>	"
	Większość liberalna (razem z narodowcami)	40	"

W r. 1895	zachowawcy otrzymali.	411	"
"	liberałowie	177	"
"	narodowcy	<u>82</u>	"
	Większość zachowawcza	152	"
W r. 1900	zachowawcy wraz z unjonistami liberalnymi).	401 mandatów	
"	liberałowie (wraz z 13 przedsta- wicielami robotników).	187	"
"	narodowcy	<u>82</u>	"
	Większość zachowawcza.	132	"

Te dane wskazują z jednej strony na godną uwagi stałość przekonań politycznych ludu irlandzkiego, a z drugiej strony na niezwykle niestałość wyborców Wielkiej Brytanji. Pozostawiając chwilowo Irlandję na boku, zajmujemy się uważniej wykazami statystycznymi Wielkiej Brytanji.

Już z przytoczonych danych można się przekonać, że pomimo wogóle szerokiego rozmachu wahań wahać ułny wyborczej, stanowisko stronnictwa zachowawczego w Wielkiej Brytanji jest o wiele pewniejsze, niż stanowisko liberalnego. Kiedy liczba mandatów stronnictwa zachowawczego ¹⁾ w ostatniej ćwierci wieku ani razu nie spadała niżej 238 i dwa razy przekroczyła 400, tymczasem liczba mandatów liberalnych trzy razy spadała niżej 200 i tylko raz przekroczyła 400. Oprócz tego, jeśli się ograniczymy do ostatnich 15 lat, przekonamy się, że stronnictwo zachowawcze coraz to bardziej wzmacnia się w kraju, a liberalne przeciwnie, coraz to bardziej traci grunt pod nogami. W czterech wyborach tego okresu zachowawcom dostało się 304,315,411 i 401 mandatów, a liberałom 191,274,177

¹⁾ W swoich obliczeniach utożsamiałem unjonistów liberalnych z zachowawcami, ponieważ między nimi niema żadnej różnicy programów.

i 187 mandatów. Ale i te cyfry daleko nie odpowiadają rzeczywistości stanowi rzeczy. W ostatnich kilku latach w obozie liberalnym powstały i coraz to bardziej się utwierdzają dążności imperjalistyczne i dżyngoistyczne. Ten prąd nareszcie ukształtował się w nowe stronnictwo „liberalno-imperjalistyczne“ (*Liberal-Imperial League*), zachowujące się z otwartą nieprzyjaźnią względem liberałów pokroju Harcourta, Morleya, Labouchèrea, a nawet Campbell-Bannermanna. Co do swego programu liberalni imperjaliści niczym się nie różnią od liberalnych unjonistów, którzy ze swej strony niczym się nie różnią od zachowawców, a jeśli dotychczas jeszcze nie odłączyli się od stronnictwa liberalnego, to jedynie z wyrachowania, a nie wskutek poglądów zasadniczych. Przyłączywszy się do stronnictwa ministerjalnego, zgubiliby się tam wskutek liczebnej przewagi zachowawców; pozostając zaś w obozie liberalnym, mogą liczyć na znaczny wpływ w tym osłabionym obozie. Ileż teraz znajduje się w izbie gmin imperjalistów liberalnych? Na to pytanie tymczasem trudno jest odpowiedzieć. W manifestie rady wykonawczej tego stronnictwa oświadczone, że z liczby postawionych przez nich kandydatów zostało wybranych 81. Przeciwnie, skrajna lewica stronnictwa liberalnego traktuje imperjalistów liberalnych, jako *quantité négligeable*. Jakkolwiek rzecz się ma, niema wątpliwości, że z oficjalnych leaderów stronnictwa liberalnego Edward Grey, Henry Fowler, Haldyne i Parkes należą do imperjalistów liberalnych, a czy ci ostatni liczą w swych szeregach 8 dziesiątków członków, czy tylko 3—4 dziesiątki, to w każdym razie wiszą, jak kamień młyński, na szyi stronnictwa liberalnego i paraliżują siłę opozycji.

XI.

Stronnictwo liberalne i unjonistyczne.

Zaznajomiwszy się z względną siłą obydwu stronnictw w izbie gmin, przejdziemy do rozpatrzenia siły tych stronnictw w samym kraju, t. j. do statystyki oddanych za każdym stronnictwem głosów. Statystyka głosów jaśniej, niż statystyka otrzymanych mandatów, odbija polityczną fizjognomję kraju, ponieważ tylko w statystyce głosów można dostrzegać niwelujące działanie *prawa wielkich liczb*, zawierającego przypadkowości. A w statystyce mandatów, mającej do czynienia tylko z niewielkimi liczbami, przypadkowości odgrywają znaczną rolę i dlatego łatwo wprowadzają w błąd. Tak np. w Niemczech socjalni demokraci mają 81 mandatów w parlamencie, t. j. około $\frac{1}{5}$ ogólnej liczby deputowanych (= 397), a głosów otrzymali na wyborach 3,025,103, t. j. około $\frac{2}{5}$ ogólnej liczby oddanych głosów (9,489,000); przeciwnie, klerykałowie (t. j. centrum) otrzymali wszystkiego 1,853,707 głosów, a mandatów dostało się im 102, t. j. o 21 więcej, niż demokratom socjalnym. Analogiczne zjawisko spostrzegamy w Belgji i w innych krajach parlamentarnych. Ta nieodpowiedniość między wolą wyborców a liczebną siłą stronnictw w parlamencie zależy poczęści od nierówności okręgów wyborczych, ale głównie od zasadniczej usterki *panowania większości*, mianowicie od tej okoliczności, że na wyborach większość jednego głosu uważa się za równie ważną, jak większość kilku tysięcy głosów, a z drugiej strony wielotysięczna mniejszość uważa się za równą zeru. Usunąć tę usterkę można jedynie przez zaprowadzenie reprezentacji proporcjonalnej, t. j. podziałem mandatów poselskich między stronnictwa proporcjonalnie do ogólnej liczby głosów, otrzymanych przez każde stronnictwo w całym kraju.

Jeśli teraz przypuścimy, że w jakimkolwiek kraju sympatje wyborców są w przybliżeniu równo podzielone pomiędzy dwa stronnictwa polityczne, to zobaczymy, że w takim kraju, jakkolwiek stałe będą poglądy polityczne ludności, podział mandatów parlamentarnych pomiędzy stronnictwa będzie się odznaczał krańcową niestałością i będzie głównie zależał od przypadkowości chwili.

Takim właśnie krajem jest Wielka Brytania. Każdy dzieciak w Anglii, — zauważył jeden z publicystów angielskich, — rodzi się albo małym zachowawcą, albo małym liberałem. Na każdych pięciu Anglików (pozostawiając na boku Irlandję) jest obowiązkowo dwóch liberałów, a dwóch zachowawców i nareszcie piąty — wielkość nieznana, od której rozstrzygnięcia zależy też kwestja, jaki rząd będzie stał na czele Wielkiej Brytanji. Głosy tych to piątych ludzi w trzeciej ćwierci tego wieku oświadczały się najczęściej za liberałami, a w ostatniej ćwierci z coraz to większą jednomyslnością przechodziły na stronę zachowawców. Trzy razy udawało się Gladstoneowi przeciągnąć piątego człowieka na swoją stronę: w r. 1880 — z pomocą postawionego przezeń programu — *three acres and a cow*, t. j. obietnicy oddania każdemu, życzącemu sobie osiąść na roli, 3 akrów ziemi i krowy; w r. 1885 — dzięki przeprowadzonej przezeń przedtym reformie wyborczej, która rozszerzyła liczbę wyborców do całych dwóch milionów, a również dzięki obietnicy innych reform radykalnych; nareszcie w r. 1892, dzięki obietnicy całego szeregu reform jeszcze radykalniejszych. Ale z liczby tych trzech zwycięstw dwa ostatnie były bardzo efemeryczne. Widzieliśmy poprzednio, że wskutek właściwości konstytucji angielskiej członkami parlamentu zostać mogą tylko ludzie bardzo bogaci, a klasa bogaczy nie lubi reform radykalnych. Rząd Gladstonea r. 1885 przetrwał tylko kilka miesięcy, ponieważ znaczna część jego stronnictwa (liberalni unjoniści) oddzieliła się od niego i przyłączyła do zachowawców. Tak samo i ministerjum liberalne r. 1892 upa-

dło na cztery lata przed upływem normalnego siedmioletniego terminu rządzenia, a tym razem również wskutek rozdzielenia, które powstało w szeregach liberalnych członków parlamentu. Historia parlamentu angielskiego w ostatnich 10—15 latach jest historją przechodzenia ludzi bogatych z obozu liberalnego do zachowawczego. Dzięki temu kasa stronnictwa liberalnego coraz to bardziej staje się pustą, coraz to mniejszą staje się liczba kandydatów, gotowych wydać kilka tysięcy na agitację wyborczą, a centralna organizacja stronnictwa nie ma pieniędzy, aby dopomóc osobom, mającym widoki powodzenia, ale pozbawionym środków na opłacanie wydatków na wybory. W r. 1892 w Anglii w 26 okręgach wyborczych liberałowie nie postawili swoich kandydatów, oddając tym sposobem te okręgi w bezsporne posiadanie zachowawcom; unjoniści zaś pozostawili tylko 12 kandydatur liberalnych, jako bezspornych. W r. 1895 bezspornych kandydatur zachowawczych w Anglii było już 105, a liberalnych tylko 10 (oprócz tego, w Szkocji było pierwszych 4, drugich 1). Nareszcie na ostatnich wyborach r. 1900 liczba bezspornych kandydatur zachowawczych wzrosła do 143, a liczba liberalnych do 22. Włączając Irlandję, gdzie pozostało bezspornych 20 zachowawczych i 59 nacjonalistycznych kandydatur, ogólna liczba mandatów bezspornych wynosiła 244, t. j. przeszło $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby mandatów do izby gmin; innemi słowy, dzięki pętom, nakładanym przez konstytucję angielską na klasy nieposiadające, więcej niż $\frac{1}{3}$ całej liczby wyborców nie ma możności głosowania na wyborach.

Na wyborach r. 1892 stronnictwo Gladstonea otrzymało w przybliżeniu o 200,000 głosów więcej, niż unjoniści. W r. 1895 większość głosów w okręgach spornych wciąż jeszcze dostawała się liberałom, ale spadła już do 66,000; jeśli zaś weźmiemy w rachubę okręgi bezsporne, to otrzymamy znaczną większość na korzyść zachowawców. Nareszcie w r. 1900 większość głosów w okręgach spornych,

nawet nie licząc bezspornych, dostała się zachowawcom Wynosiła wtedy 43,734.

Rozpatrzmy statystykę głosów ostatnich dwóch wyborów. Ponieważ liczba bezspornych okręgów była w obydwu razach bardzo znaczna, musimy je wziąć w rachubę. Idąc za przykładem gazety „Daily News“, trzymać się będziemy następującej metody. W okręgach spornych liczba oddanych głosów równała się 75% całej liczby wyborców, zapisanych w listach. Przypuśćmy zatem, że i w okręgach bezspornych taki sam procent wyborców był gotów stawić się u urn wyborczych. Przypuścimy oprócz tego, że z tych 75% wyborców dwie trzecie głosów byłoby oddanych na kandydata tego stronnictwa, które kandydata postawiło, a $\frac{1}{3}$ za stronnictwem, które nie postawiło kandydata. I ograniczymy się do samej Wielkiej Brytanji, pozostawiając Irlandję na boku, ze względu na ostre przeciwieństwo pobudek jej życia politycznego. Wtedy otrzymamy następującą tabelkę:

Oddano głosów na wyborach:

	Na zachowawców		Na kandyd. opozyc.	
	W r. 1895	W r. 1900	W r. 1895	W r. 1900
W Londynie	249,218	263,622	166,273	167,453
„ pozostałych miastach angielskich	614,054	681,523	534,751	542,597
Po wsiach angielskich .	1,136,688	1,174,527	947,333	940,059
W całej Anglji.	1,999,960	2,119,672	1,648,357	1,650,109
„ Szkocji	235,567	257,909	246,408	254,878
„ Walji.	93,940	88,354	124,295	144,077
Ogółem w Wielkiej Bry- tanji.	2,329,467	2,465,935	2,019,060	2,049,064
Wzrost przez 5 lat . . .	—	136,468	—	30,004
Większość zachowawcza	310,407	416,871	—	—

Statystyka głosów, jak widzimy, zaprowadza poprawkę do tych wyników, do których doszliśmy powyżej na podstawie statystyki mandatów. Niestalość przekonań politycznych wyborców angielskich okazuje się tylko pozorną a nie rzeczywistą. Szeroki rozmach wahań w liczbach otrzymanych przez każde stronnictwo mandatów zależy głównie od tej usterki „panowania większości“, o której mówiliśmy powyżej. Przejście 2 — 3 setek tysięcy wyborców do drugiego obozu zmniejsza dwa razy liczby otrzymanych mandatów jednego stronnictwa i powiększa w dwójnasób siły drugiego stronnictwa w parlamencie. W r. 1892 gazeta „Times“ wysłała specjalnego komisarza dla zbadania w kraju stanu rzeczy. Okazało się, że tylko w około 100 okręgach kwestja, komu się dostanie mandat, była niejasna, a w tych okręgach ta kwestja zależała od rozstrzygnięcia zaledwie kilku setek wyborców.

Widzimy ze statystyki głosów, że przekonania polityczne wyborców angielskich odznaczają się przeciwnie zdumiewającą stałością. Pomimo niezamkniętego jeszcze huku wojny, pomimo wszystkich wysiłków Chamberlaina i leaderów zachowawczych w celu rozdmuchania instynktów dżyngoistycznych mas, pomimo ostatecznej demoralizacji stronnictwa liberalnego w parlamencie, na odstępstwa i niepojednane rozdwojenia wśród jego leaderów, liczba głosów, oddanych na kandydatów liberalnych, nie tylko nie spadła, lecz nawet trochę się podniosła w ostatnich pięciu latach. Ale widzimy z drugiej strony, że liczba głosów, oddanych na zachowawców, wzrosła w tym samym okresie bez porównania silniej. Dzięki wzrostowi ludności, ogólna liczba wyborców głosujących w tych pięciu latach wzrosła o 166,472; z tego przyrostu tylko 30 tysięcy oddało swój głos na liberałów, a pozostałe 136,000 przyłączyło się do zachowawców, czyli mówiąc inaczej, około 18% przyrostu stało się liberałami, a całych 82% — zachowawcami. Tym sposobem nie tylko „piąty człowiek“ z coraz to większą jednomyślnością przechodzi do obozu zacho-

wawców, ale, co ważniejsza, pokolenie podrastające kieruje się w tę samą stronę. Przytoczona powyżej tabelka wykazuje, że $\frac{2}{3}$ przyrostu głosów liberalnych przypada na Walję, kraj węglarzy, który zachował swój stary język celtycki i swoje dawne tradycje niezależności religijnej, przeciwne panującemu kościołowi anglikańskiemu. We wszystkich innych prowincjach liberalizm się zatrzymał. W okręgach wiejskich Anglii nawet o krok się cofnął, w miastach — zwłaszcza w Londynie — stoi prawie w tym samym miejscu. Cyfry absolutne wykazują, że liberalizm zachowuje swoje dawne pozycje wśród ludności Wielkiej Brytanji, ale cyfry względne, — a zwycięstwa parlamentarne właśnie od nich zależą, — wskazują na wzrastającą przewagę konserwatyzmu. Konserwatyzm znacznie się wzmocnił w okręgach wiejskich, lecz największe postępy uczynił wśród ludności miejskiej. Godny uwagi jest fakt, że gdy ludność stolic na lądzie stałym jest przednią strażą armji postępowych, tymczasem Londyn — największa stolica świata — staje się coraz to bardziej warownią konserwatyzmu.

Gazeta „Daily News“, — główny organ liberałów, — rozbierając statystykę głosów, zaznacza z wielką bezstronnością ten zastój liberalizmu. „Nieprzyjemny wniosek, wpływający jasno ze statystyki głosów, jest taki: stronnictwo liberalne traci swój wpływ wśród młodych ludzi. Najznamienniejszą cechą ostatnich wyborów jest wzrost głosów zachowawczych, a ten wzrost jest najznaczącej w tych okręgach, które niegdyś były głównymi siłami liberalizmu. Jedynym wyjątkiem jest Walja, gdzie sprawa religijna odgrywa zawsze rolę werbownika rekrutów dla stronnictwa, broniącego wolności religijnej. Ale wszędzie w innych miejscowościach — w Szkocji, w miastach Anglii, a nawet, choć w mniejszym stopniu, w okręgach wiejskich — liberalizm prawie nie postępuje naprzód, a konserwatyzm szybko zjednywa sobie nowych zwolenników... Liczba głosów liberalnych pozostała prawie ta sa-

ma; przeciwnie, zachowawcy powiększyli swoją większość nad liberałami więcej, niż o sto tysięcy. Uważać „Kaki“ za odpowiedzialne za to wszystko — niepodobna. Wzrost konserwatyzmu był prawie nieprzerwany od r. 1885. Odstępstwo od liberałów frakcji unjonistycznej w r. 1886 wzmocniło i utrwaliło konserwatyzm, ale jego wzrost, zwłaszcza w miastach, rozpoczął się jeszcze wcześniej, zanim Gladstone oddał się sprawie home-rule. Liberalizm nie cofa się, ale konserwatyzm postępuje naprzód. W miarę, jak wzrasta liczba wyborców, wzrastają głosy stronnictwa zachowawczego. Język cyfr jest jasny. Cóż one wykazują? Czyż to znaczy, że stronnictwo liberalne, — stronnictwo, które przedewszystkiem powinno postępować wraz z wiekiem i przystosowywać się do nowych warunków, — straciło styczność z duchem nowego czasu i tym sposobem nie potrafi już przemawiać do przekonania narodu ¹⁾?”

To pytanie stanie się jaśniejszym, skoro zaczniemy odróżniać stronnictwo liberalne w parlamencie, t. j. tych bogaczy, którzy uznali za korzystne dla siebie „ulokowanie“ części swojego kapitału w agitacji wyborczej, od stronnictwa liberalnego, czyli raczej postępowego mas, które dotychczas czepiają się liberalnego sztandaru tych magnatów, chociaż ci magnaci uczynili im tyle gorzkich zawodów. Magnaci dawniej, dopóki to było dla nich korzystne, w rzeczy samej oddawali wielkie usługi sprawie postępu; ale teraz liberalizm przestał być dla nich korzystnym, i dlatego teraz zasłaniają się sztandarem liberalnym jedynie jako liściem figowym, ażeby zakryć swoją nagość zasad. Ale dla szeregowców stronnictwa liberalnego sztandar postępu pozostał po dawnemu bliskim i drogim, ponieważ jest symbolem polepszenia wszystkich warunków ich życia.

¹⁾ „Daily News“, 19 paźdz. r. 1900.

I tym sposobem pomiędzy temi dwoma pierwiastkami dawniejszego stronnictwa liberalnego

„Zerwał się wielki łańcuch,
Zerwał i uderzył
Jednym końcem pana,
A drugim chłopa...”

A tego łańcucha nie uda się już związać panu w parlamencie. Wiara trudno się poddaje żywiołom rozkładu, ale skoro się raz podda, to znika bezpowrotnie. Wywołać zapal narodu potrafią tylko tacy wodzowie, jak Burns ¹⁾, tylko ludzie, którzy wyszli z szeregów ludu i zachowali wspólne z nim interesy. Ale tym ludziom wstęp do parlamentu zagradzają przeszkody konstytucyjne, o których mówiłem powyżej. Usunąć te przeszkody — oto najbliższe zadanie przodujących mężów Anglii.

XII.

W i z b i e g m i n .

Dotychczas zaznajamialiśmy się z życiem politycznym Anglii poza murami parlamentu. Teraz zajrzymy do parlamentu.

Każdy, kto odwiedził Londyn, widział naturalnie ogromny, wspaniały gmach pałacu Westminsterского, położony nad samym brzegiem starej mętnej Tamizy. W tym budynku gotyckim szereg kurytarzy o nieobjętych oknem

¹⁾ Oprócz Burnsa dostali się do parlamentu jeszcze Heir-Hardie (przywódca Niezależnej partii robotniczej), Ryszard Bell (sekretarz olbrzymiego związku robotników kolejowych) i około dziesiątka wodzów robotniczych mniejszego kalibru. Wydatki na ich wybory były pokryte poczęści ze składek, poczęści z kas trade-unionów.

rozmiarach prowadzi do stosunkowo niewielkiej i wygodnej sali, w której zasiada izba gmin, ta macierz parlamentów europejskich.

Zajrzyjmy do tego laboratorium prawodawczego. Wywiera ona dziwne wrażenie. Ściany są wyłożone rzeźbioną dębina z wieków średnich. Zamiast powały, dach szklany, przez który wpada łagodne światło elektryczne, — wynalazek ostatnich czasów. Na dole, w środku sali, długi stół z trzema fotelami z przodu i z tronem pod baldachimem przed fotelami. Na ogólnych posiedzeniach izby, gdy się rozprawia nad projektami do praw w ich całości, przewodniczy sam speaker, jego miejsce jest na tronie. Kiedy zaś izba rozprawia nad częściowymi kwestjami bilłów, kiedy „zasiada w komisjach“, tron jest pusty, i przewodniczy jeden z przewodniczących komisji; on zajmuje końcowe miejsce przy stole, a obok niego, na pozostałych dwóch fotelach, siedzą jego sekretarze — „Klarkowie Domu“, w siwych perukach, z gładko wygolonemi twarzami. Z obydwu stron tronu, wzdłuż całej sali ciągną się długie ławki, bez wszelkich przyrządów do pisania. Na nich to zasiadają wszyscy 670 członków izby.

Wyżej, wzdłuż ścian są zbudowane galerje dla publiczności i dziennikarzy. Nareszcie zupełnie u góry w dwóch przeciwnych ścianach są wmurowane wzorzyste kraty żelazne. Za temi kratami migają niewyraźne zarysy twarzy ludzkich. Jesteście zdumieni.

— Kto są ci więźniowie tam, pod sufitem, za kratą? — pyta cie posługacz izby, na którego twarzy jest wypisane dumne poczucie jego wysokiego stanowiska.

— To nie więźniowie, sir, to są szlachetne ladies! — odpowiada z naciskiem.

Okazuje się, że „szlachetne ladies“ nie mają prawa siedzieć w galerjach dla publiczności. Ze sprawami swojej ojczyzny mogą się zaznajamiać tylko z poza gęstych krat żelaznych. Na początku przeszłego stulecia wpuszczano na galerję zarówno kobiety, jak mężczyzn. Ale popełniono

grzech. Pewnego razu w pierwszej ławce, właśnie naprzeciwko speakera, siedziała szlachetna lady niezwykle piękności. Speaker, w którym czcigodny wiek nie zdążył jeszcze stłumić wszelkiego upodobania do wzniosłych rozkoszy estetycznych, zagapił się na jej piękność, ale to tak się zagapił, że nie spostrzegł, jak mówca, właśnie przemawiający, skończył swoją mowę, i nie udzielił na czas głosu nowemu mówcy. Skandal niebywały w rocznikach parlamentu angielskiego! Skończyło się na tym, że ukarano nie winowajcę — speakera, lecz wszystkie wogóle przedstawicielki płci pięknej, zarówno, czy słusznie noszą to godne pozazdroszczenia miano, czy też zgola niesłusznie. I odtąd szlachetne ladies siedzą za gęstemi kratami żelaznymi i tylko w przerwach posiedzeń, zszedłszy na kurytarze, mogą olśniewać surowych prawodawców blaskiem swej piękności i strojów.

Lecz niestety! — jaki zawód nas spotka, gdy zajrzyemy do tego przybytku wolności, gdzie w połowie tego wieku John Bright, Cobden, a później John Stuart Mill walczyli o zasady radykalizmu filozoficznego, gdzie jeszcze tak niedawno z taką świetnością wielki Gladstone uczył Anglję, jak należy ustępować postępowym żądaniom postępowego wieku. Jak nisko upadła ta izba! Jeszcze z początkiem r. 1900 była w izbie grupa, licząca 135 członków, która energicznie walczyła przeciwko imperjalistycznej polityce Chamberlaina. 135 stanowczych i przekonanych ludzi w izbie gmin — to wielka siła. Droga nieustannej agitacji w całym kraju ci 135 członków izby gmin mogliby zmienić opinię publiczną Anglii. Ale minęło 6 miesięcy, a ta grupa rozpadła się, jak kolumna z piasku, wysuszona słońcem zwrotnikowym. Opozycja zniknęła, jakby skruszona zaklęciem nieznanego czarodzieja. Gdy cały szereg wojen zawisnął czarną chmurą nad widnokręgiem Wielkiej Brytanji, i gdy setki milionów wyrzucają ze skarbu narodowego na urzeczywistnienie zbrodniczych planów królów giełdowych, tymczasem rząd jest zajęty prze-

prowadzaniem billów reakcyjnych, a w izbie gmin niema meża silnego, któryby się otoczył grupą ludzi przekonanych i potężnym głosem zawołał na rząd: „Zatrzymaj się, szaleństwo!..“

Podobnie do much jesiennych włączają się leniwo i cicho członkowie izby po obszernych salach pałacu Westminsterского, pozostawiając rządowi zupełną swobodę czynienia, co mu się podoba, a gdy kto z nich się odezwie sennym bzykaniem protestu, wszyscy inni członkowie zaczynają się z niechęcią opędywać natrętnemu protestantowi.

Przewertujmy ostatnie trzy lub cztery lata historii opozycji angielskiej. Wybory październikowe w 1900 r. jak widzieliśmy, nie zmieniły jej liczebności. Jej skład również mało się zmienił po wyborach. Niektórzy radykałowie, jak np. Stanhope, Wilfried Lawson ¹⁾, ponieśli klęskę na wyborach; ale zato dostali się do parlamentu członek Niezależnej Partii robotniczej Heir-Hardie i robotnik Bell. I aż do końca wojny, do lata r. 1902, opozycja w parlamencie była faktycznie martwa. Dopiero wniesienie i przeprowadzenie przez Balfoura nowej ustawy szkolnej, która zaniepokoiła wszystkich wyznawców kościołów dysydenckich w kraju, i cały szereg innych kroków reakcyjnych, które wywołały niezadowolenie z rządu w klasie robotniczej, dopiero, powtarzamy, otwarcie wypowiedziane na ostatnich wyborach częściowych niezadowolenie z polityki reakcyjno-lupieskiej rządu, zaczęło budzić głos męskiego protestu w szeregach opozycji parlamentarnej. Z szeregów opozycji niedawno wydzieliła się grupa skrajnych, gotowych zgodnie walczyć przeciwko naporowi reakcji na prawdziwie demokratyczne reformy. Iluż członków liczy ta grupa? Ona sama nazwała się grupą „Trzech Tuzinów“. Tymczasem warunki, w których ta grupa musi

¹⁾ Na wyborach dopełniających 8 kwietnia 1903 r. Lawson znowu został wybrany do izby gmin.

walczyć w parlamencie, znacznie się zmieniły na gorsze w ostatnich trzech latach, wskutek zmian, wprowadzonych przez Balfoura do regulaminu parlamentarnego. Według tych nowych przepisów, rozprawy w izbie gmin same przez się zamykają się o 12 godzinie w nocy (Twelve o'clock Closure). A ponieważ dla rozpraw nad billami, wniesionymi nie przez ministerjum, lecz przez członków izby, przeznaczają się tylko jeden dzień w tygodniu, — pozostałe dni są zajęte rozprawami nad billami rządowymi, — to zwyczajny członek izby teraz prawie nie ma możliwości przeprowadzenia swego billu przez izbę.

Tego doświadczył na sobie William Crookes, nowo-obrany na wyborach częściowych w Woolwich (w marcu r. 1903) deputowany robotniczy.

Crookes jest w parlamencie figurą jeszcze oryginalniejszą; niż sam John Burns. Jeśli Burns jest synem robotnika-proletariusza, to Crookes wyszedł wprost z szeregów Lumpenproletariatu. Rodzice Crookesa skończyli swój szary byt w ponurych murach Poor-Housea (Domu robotczego), i wśród tych samych murów wyrósł Crookes i otrzymał swoje wykształcenie w szkole dla ubogich. Burns był doświadczonym robotnikiem-mechanikiem, Crookes zaś prostym najemnikiem. Razem z Burnsem Crookes się odznaczył swoją żywą agitacją w czasie strejków dokerów w r. 1889 i podobnie jak Burns utorował sobie drogę do działalności prawodawczej przez swą nieustraszoną odwagę i przez wybitne zdolności praktyka-organizatora. Pamiętam dobrze potężną postać Williama Crookesa na Trafalgar-Square pewnej niedzieli październikowej r. 1899, właśnie w przeddzień wojny. Stutysięczny tłum zebrał się na ogromnym placu i przeskadzał wszelkimi sposobami mówić mówcom, którzy chcieli protestować przeciwko zamiarom wojowniczym Chamberlaina. Jabłka, śledzie, a nawet otwarte seczyorki leciały na mówców, ale Crookes niezachwianie stał na swoim posterunku i ciągnął dalej swoją

mowę, z której nikt z powodu wycia tłumu nie mógł do-
słyszeć ani jednego słowa.

— To Bur! Precz ze zdrajcą Burem! — wył groźny,
rozjuszony tłum, odpychając kilku „bobi“ (stójkowych lon-
dyńskich), którzy z obowiązku służby osłaniali Crookesa,
jakkolwiek całą duszą współczuli z tłumem.

Już Hindman, zadraśnięty rzuconym w niego nożem,
się oddalił, oddalili się i inni mówcy, a Crookes ze swą
twarzą gęsto zarośniętą i krępą postacią, przypominającą
rzeczywiście Bura, wciąż jeszcze stał na wzniesieniu i prze-
mawiał, rzucając z pod krzaczastych, gęstych brwi pło-
mienne spojrzenia na rozjątrzonego, a jednak tchórzliwy
tłum.

Tak więc ten sam William Crookes, przeszedłszy
przez długoletnią służbę w organach samorządu miejsco-
wego, jako radny i *pierwszy robotniczy* mer jednego z okrę-
gów londyńskich, odniósł największe w historii walki par-
lamentarnej zwycięstwo w *niedawno jeszcze dżyngoistycznym*
Woolwichu i dostał się nareszcie do parlamentu. Tu po-
witano z wielkimi honorami tego syna „byłych ludzi“,
mieszkającego i teraz jeszcze z rodziną swoją w domku,
kosztującym mniej niż 10 rubli miesięcznie ¹⁾. Izba gmin

¹⁾ Wspaniała gazeta „Times“ w czasie wyborów wyśmiewała Croo-
kesa, że mieszka tak skromnie. Dla charakterystyki Crookesa zaznaczamy
następujący fakt: W czasie swojego urzędowania jako mer, Crookes tak
dalece podobał się swoim wyborcom, że po skończeniu terminu jego urzę-
dowania według zwyczaju angielskiego chcieli mu wyrazić swą wdzięczność
przez zaofiarowanie znacznej sumy. Crookes stanowczo odmówił. Nad-
mienimy, że Parnellowi za życia jego Irlandczycy złożyli 500,000 rubli, a on
przyjął ten dar. Podobnie niedawno nowozelandzki prezes ministrów
Saddon nie wahał się przyjąć zebranego ze składek daru pieniężnego. Par-
nell był właścicielem ziemskim, Saddon jest bogatym piwowarem, a Croo-
kes — proletariuszem.

powitała go hukiem oklasków. Sam następca tronu, który się znajdował wśród publiczności, poprosił o honor być przedstawionym Crookesowi. I Crookes, upojony sławą i różowymi nadziejami, zaraz wniósł następującą rezolucję: „Izba gmin, uważając za konieczne pozostawienie wyborcom rzeczywistej swobody przy wyborach kandydatów, uznaje za rzecz pożądaną i będącą na dobie, żeby wydatki na wybory były pokrywane przez skarb, oraz żeby wybrani deputowani pobierali od rządu wystarczającą pensję“.

Crookes miał szczęście. Billów prywatnych jest takie mnóstwo, że rozprawy nad nimi są wyznaczane losem, a rezolucja Crookesa wypadła na najbliższy wtorek. Nastął ten dzień pożądaný (31 marca). Posiedzenie izby zagaja się o 2-iej godzinie po południu, a do północy pozostaje dość czasu, aby rozpatrzyć taką prostą i jasną rezolucję, jaką wniósł Crookes. Ale przed rozprawami nad billami prywatnemi izba musi we wtorki jeszcze słuchać odpowiedzi ministrów na liczne interpelacje, wniesione przez deputowanych w ciągu tygodnia. A tym razem odpowiedzi ministrów były, jakby umyślnie, bardzo rozwlekłe i zajęły wiele czasu. Ależ oto nareszcie interpelacje załatwione. Jednak do rozpraw nad rezolucją Crookesa jeszcze daleko. Najprzód, zgodnie z regulaminem, odbyło się „pierwsze czytanie“ nowych billów. Potem zaczęły się rozprawy nad „drugim czytaniem“ billów, których kolej przypadła wcześniej, niż rezolucji Crookesa. I członkowie stronnictwa ministerjalnego, widocznie zmówiwszy się zawczasu, umyślnie rozwlekali wszelkimi sposobami rozprawy, ażeby Crookesowi pozostawić jak najmniej miejsca. Kiedy nareszcie nadeszła kolej nieszczęsnej rezolucji Crookesa, wybiło pół do dwunastej w nocy. Do rozporządzenia Crookesowi pozostało tylko 30 minut!

W pośpiesznej mowie Crookes objaśniał izbie motywy, powodujące nim przy postawieniu rezolucji: „Ludzie ubodzy, — powiada, — nie mają wstępu do izby, ponieważ nie mają środków na opłacenie kosztów wyborów. Jego

własny wybór dowodzi, że klasy robotnicze wolą mieć swoimi przedstawicielami ludzi ze swojej sfery. Wśród klas ubogich jest niemało ludzi, posiadających zdrowy rozsądek i praktyczne wychowanie przy sprawowaniu urzędów samorządu miejscowego. I on jest przekonany, że gdyby obok siebie postawić pół tuzina takich robotników i pół tuzina ludzi, którzy co tylko skończyli uniwersytet, i oddać im w ręce zarządzanie sprawami ojczyzny, to zdrowy rozsądek okaże się po stronie pierwszych.

Ale czas nie czeka. Crookes kończy swoją mowę. Inny deputowany robotniczy, Brodhurst, popiera jego rezolucję. Leader opozycji, Campbell-Bannerman, oświadcza się w kilku słowach za przyjęciem proponowanej przez Crookesa reformy. W imieniu ministerjum występuje hr. Percy i oświadcza, że rząd nie ma nic przeciw reprezentacji rzemieślniczej, ale że stan finansów państwowych nie pozwala teraz zaprowadzić reformy, zaproponowanej przez „czcigodnego deputowanego z Woolwich“. A skazówka zegara posuwa się nieubłaganie. Było już tylko dwie minuty do północy. Pędzej...

— Proszę o zamknięcie dyskusji i przystąpienie do głosowania! — woła Crookes na speakera.

— Nie można. Rezolucja jeszcze nie dość rozpatrzoną... — odpowiada spokojnie speaker.

I jeszcze jeden członek stronnictwa ministerjalnego wstaje i zaczyna coś mówić. Ale zegar wybija dwunastą. Sesja jest zamknięta, a wraz z tym rezolucja Crookesa spada do grobu wielu „*pia desiderata*“, w którym pogrzebano już tyle dobroczynnych reform ¹⁾.

I Crookes zmartwiony i rozczerwony wkłada swój stary kapelusz i w milczeniu idzie do domu, pełen nie-

¹⁾ Ten sposób obalania niepożądanych billów nazywa się — to talk out, t. j. „zagadać“ bill.

określonych wątpliwości. A rząd Balfoura w dalszym ciągu wydaje prawa na korzyść swoich przyjaciół, lordów, duchowieństwa, piwowarów i graczy giełdowych.

XIII.

Wodzowie stronnictwa rządowego.

„Czemże jest obecny rząd?“ — takie pytanie zadaje sobie Hindman w swej mowie, wygłoszonej przezeń w Quint-Hallu dnia 25 marca r. 1903. — „To forteca, zbudowana z kart. To czterostronna nieudolność. Popatrzcie na nich: Balfour, Chamberlain, Lansdown i Brodrick, Cynizm, polityczna przewrotność, głupota i pycha“. Co się tyczy Lansdowna i Brodricka, ograniczymy się do tej zwięzłej charakterystyki, tylko nadmienimy, że do ostatnich dwóch epitetów mają jednakowe prawo tak Lansdown (minister spraw zagranicznych), jak i Brodrick (minister dla spraw Indji). Na większą uwagę zasługują Balfour i Chamberlain, i o nich też pomówimy obszerniej.

Głowa obecnego ministerjum — Artur James Balfour — jest cynikiem par excellence, cynikiem we wszystkich znaczeniach. A o ile cynizm polityczny graniczy z przewrotnością polityczną, o tyle Balfour ma coś wspólnego z Chamberlainem. Ale do tego ogranicza się podobieństwo między nimi. Chamberlain jest działaczem od stóp do głowy, całe jego życie było życiem działacza, nie czyniącego ani jednego kroku bez pewnego wyrachowania, bez celu zawczasu wyznaczonego. Balfour przeciwnie, jest lekkomyślnym pedantem, o tyle powierzchownym, o ile wielostronnym, zapatrującym się na politykę i sprawy państwowe, na naukę i kwestje religijne jednakowo ze

stanowiska dyletanta i sportsmena. Napisał dwie książki („A Defence of Philosophik Douht“ i „The foundations of Belief“), przedstawiające charakterystyczne próby powierchownego ateusza założenia podstaw prawdziwej religji. Otrzymał mnóstwo stopni naukowych od różnych uniwersytetów angielskich z fakultetu medycznego, filozoficznego, prawniczego, a zarazem jest „prezydentem“, „kapitanem“ kolarzy, wioślarzy i innych klubów sportowych. Wyścigi kolarzy, „matche“ wioślarzy, studia teologiczne i naukowe, filozoficzne i państwowe — wszystko to Balfour uprawia z jednakowym interesem i z jednakową lekkomyślnością. A chociaż każda sprawa poważna w rękach Balfoura traci swą treść i zamienia się w igraszkę, on — według pojęć angielskich jeszcze młody człowiek (ma *dopiero* 55 lat) — otrzymał najwyższe stanowisko w państwie, został głową rządu, który kieruje losami 400 milionów ludzi. W ciągu ośmiu lat swojego kierownictwa izbą gmin Balfour popełnił mnóstwo grubych błędów i mocno nadwężył godność izby i powagę rozpraw. Ale dobroduszny cynizm, z jakim traktuje sprawy państwowe i swoje błędy, potoczystość mowy, maniery człowieka światowego i polor arystokratyczny, któremi pokrywa zupełny brak przekonania, wierzeń i prawdziwości, — to wszystko wywołuje w szeregach torysów arystokratycznych osobliwe uczucie uwielbienia dla niego; a liberałowie i radykałowie jakoś przyzwyczaili się nie brać go na serio. I tym sposobem wśród okrzyków hałaśliwego zapалу sportsmenów-torysów i pogardliwej pobłażliwości liberałów Balfour został prezesem ministrów angielskich. A pierwszą czynnością tego premiera-ateusza było przeprowadzenie ustawy szkolnej, przez którą utwierdza się wpływ duchowieństwa w szkołach początkowych.

W pierwszych latach swojej kariery politycznej Balfour występował jako członek t. zw. stronnictwa czwartego, zorganizowanego w roku 1880 przez lorda Randolfa Churchilla. Do tej partji należało tylko czterech członków (Churchill, Balfour, Gorst i Wolf), ale wszyscy umieli

pięknie mówić i byli niewyczerpani w wynajdowaniu różnego rodzaju pretekstów do napadów na rząd Gladstonea. Dlatego ci ludzie wśród miernot stronnictwa zachowawczego prędko zajęli wybitne stanowisko, i stronnictwo czwarte prędko zyskało znaczny wpływ. Lecz pokazało się, że Churchill, głowa czwartego stronnictwa, odznaczający się największą niezaradnością, postanowił jednocześnie mieć swoje własne przekonania. Chciał nadać swojemu stronnictwu charakter zachowawczo-demokratyczny, zapewniając, jak to przedtem już czynił Disraeli, a później Chamberlain, że stronnictwo torysowskie potrafi daleko więcej zrobić dla klasy robotniczej, niż liberalne. A kiedy w roku 1886, po przejściu władzy w ręce Salisburego, Churchill został ministrem finansów, to opracował budżet demokratyczny, zaprowadzający jak najściślejszą oszczędność w wydatki sum publicznych na sprawy wojenne i morskie. Salisbury naturalnie nie udzielił swej zgody na te „zachcianki demokratyczne“ swojego kolegi, i uczciwy Churchill natychmiast podał się do dymisji i zniknął nazawsze z areny politycznej.

Nie tak pojmował Balfour zadanie czwartego stronnictwa. Ten uważał swój udział w nim za dowcipny i zajmujący żart, a *practicale joke* — jak mówią Anglicy, a kiedy Churchill podał się do dymisji z powodu zasadniczej różnicy zdań z Salisburym, Balfour, który niedawno przedtem otrzymał tekę, nie poszedł za swoim wodzem politycznym, Churchilllem, lecz oświadczył — *j'y suis, j'y reste* — i pozostał w gabinecie swojego wuja Salisburego (Balfour jest żonaty z córką Salisburego). Teraz role się zmieniły. Salisbury ustąpił prezesostwa ministrów swojemu siostrzeńcowi Balfourowi. Syn zaś zmarłego wodza stronnictwa czwartego, Winston Churchill, na ostatnich wyborach dostał się do parlamentu. A wśród bezgłowych i pozbawionych zasad torysów młody Churchill-syn zdobywa sobie już wybitne stanowisko dzięki swojej wiedzy i wymowie. Wszyscy oczekują po nim utworzenia nowego

stronnictwa czwartego ¹⁾, a jego krytyka rządowych reform wojskowych już nieraz postawiła Balfoura w przykrem położeniu. Czy on powtórzy świetną rolę, jaką odegrał jego ojciec, to zależy od tego, czy będzie miał własne, niezależne przekonania. Ale w każdym razie niema wątpliwości, że bardzo prędko zostanie jednym z wodzów parlamentarnych.

Karjera Chamberlaina wcale nie jest podobna do kariery Balfoura, chociaż na Chamberlaina teraz wielu patrzy, jako na politycznego spadkobiercę Balfoura. Nauka, lektura, filozofja, religja nie odgrywały w życiu Chamberlaina żadnej roli. W młodości zarządzał fabryką śrub, którą odziedziczył po ojcu; a gdy mu się udało zdobyć wielki majątek, oddał swą fabrykę w inne ręce, a sam zajął się działalnością publiczną w rodzinnym swoim mieście Birmingham. Został obrany na radnego, a potem na mera rady birminghamskiej i tam okazał wielkie zdolności, jako zarządzający gospodarką miejską. Przyczynił się bardzo do kwitnącego stanu swego miasta i krańcowym swoim radykalizmem pozyskał sympatję robotników miejskich. Było to w początku ósmego dziesięciolecia przeszłego wieku. W roku 1876 obrano go na deputowanego z miasta Birmingham do izby gmin, a jego zjawienie się w tej izbie, jego pierwsza mowa—mowa dziewicza (maiden speech), jak się wyrażają Anglicy o pierwszej mowie ka-

¹⁾ Są pewne wskazówki, iż próbowano utworzyć z niezadowolonych żywiołów obozu unjonistycznego „Czwarte stronnictwo“. Jeszcze nie wiadomo, do kogo będzie należeć przodownictwo w tym układającym się stronnictwie — do Churhilla czy do Malcaleesa. Stronnictwo to, czyli raczej grupę, jednocy nie jakiś wspólny program, lecz tylko nienawiść do byłego ministra wojny, a dzisiejszego ministra dla spraw Indji, Brodricka. „Powiedzie moim wyborcom,—pisze dnia 7 kwietnia Malcalees,—że ja po dawnemu pozostaję niezachwianym i wiernym sprzymierzeńcem rządu. Dziela nas tylko poglądy na reorganizację wojskową“... Do tej grupy należy około półtrzecia dziesiątków deputowanych, i grupa ta ma znaczenie nie sama przez się, lecz jako oznaka rozkładu stronnictwa rządowego.

zdego nowicjusza w izbie gmin, — zdumiały w najwyższym stopniu jego ówczesnych przeciwników politycznych. „W pojęciu zwyczajnego torysa albo whiga izby gmin, — opowiada naoczny świadek Justyn Mac-Carthy, — dla Chamberlaina głównym zadaniem życia było zburzenie najprzód tronu, a potem ołtarza, albo też najprzód ołtarza a potem tronu: pocziwy torys lub whig tego czasu nie mógł powiedzieć napewno, do czego Chamberlain wpierw się zabierze... Aż tu nagle zamiast Patagończyka albo Zuluana w kostjumie zamorskim ujrzeli spokojnego, dyskretnego i pięknie odzianego dżentelmena“. Swoim silnym, ostrym głosem i misterną argumentacją Chamberlain odrazu ściągnął na siebie uwagę całej izby, a za 4 lata, przy przejściu władzy w ręce Gladstonea, otrzymał już tekę ministerjalną. Aż do roku 1886 Chamberlain pozostał radykałem o charakterze najsłabszym. Jego mowy z tego czasu, pozbawione barw krasomówczych i cytatek książkowych — Chamberlain jest pozbawiony siły wyobraźni i bardzo mało w życiu swym czytał — odznaczały się jednak niezwykłą siłą przekonania, i w nich doprowadzał do ostateczności swoje poglądy demokratyczne, nie zatrzymując się przed żadnemi wnioskami, z wyjątkiem jedynie wniosków czystego socjalizmu. A teraz, gdy Chamberlain „spalił to wszystko, czemu się kłaniał“, teraz jego przeciwnicy polityczni nie znajdują lepszych argumentów przeciw jego dzisiejszej, nowej polityce, jak te, które czerpią z jego dawnych mów okresu radykalnego. W r. 1886 Chamberlain wystąpił z ministerjum Gladstonea na tej zasadzie, że uznaje za zgubny projekt home-rule, opracowany przez Gladstonea. Za Chamberlainem poszło kilka dziesiątków liberałów, którzy z początku utworzyli osobne stronnictwo liberalno-unjonistyczne, lecz wkrótce zleli się z zachowawcami. Trudny jest tylko pierwszy krok. Zdradziwszy sprawę Irlandji, której interesów dotychczas był najgorętszym obrońcą, Chamberlain stopniowo zaczął coraz to niżej spadać po pochyłości zaprzańca, a w roku 1895

widzimy go już ministrem kolonji w zachowawczym gabinecie Salisburego. Odtąd Chamberlain staje się naśladowcą polityki Judasza, z tą tylko różnicą, że polityka Chamberlaina jest pozbawiona tych śladów sentymentalizmu i napadów skruchy, które, jak wiadomo, doprowadziły Judasza do samobójstwa. Judasze naszego czasu nauczyli się palić swoje bożyszcza i zdobywać sławę i srebrniki bez wszelkiego uszczerbku dla ich równowagi duchowej. Na wyborach roku 1895 Chamberlain ponaobiecował swoim wyborcom robotniczym mnóstwo dobroczynnych ustaw; korzystając z lekcji udzielonych dawniej przez Beaconsfielda, Chamberlain usiłował złowić klasę robotniczą w sieci „programu demokratyczno-zachowawczego“. A kiedy to usiłowanie zostało uwieńczone powodzeniem, wtedy, znów korzystając z lekcji tegoż Beaconsfielda, wysuwa na porządek dzienny cały szereg kwestji polityki zagranicznej, ażeby uniemożliwić jakikolwiek ruch na korzyść reform wewnętrznych. Wywoławszy potem najhaniebniejszą w historii wojnę południowo-afrykańską, Chamberlain wśród huk i grzmotu wypadków wojennych urządza nowe wybory, a jego żona, brat, synowie, córki, zięciowie w tym czasie rozszerzają swoje fabryki, zajmujące się głównie dostawami dla ministerjów wojny i marynarki. Żadne odkrycia, żadne oskarżenia nie zbijają Chamberlaina z tropu, nie zaskaczają go nieprzygotowanym. A kiedy miljarde pieniędzy narodowych wydano, dziesiątki tysięcy istnień ludzkich złożono w ofierze polityce Chamberlaina, on po skończeniu wojny jedzie do Afryki południowej we wdzięcznej roli twórcy pokoju, pozostawiając Balfourowi i jego towarzyszom odpowiadanie własną reputacją za wyniszczenie kraju i narażając ich na pierwsze ciosy przebudzonego oburzenia ludu.

Chamberlain — to zły duch Anglii. On to roztrwonil jej środki, które nagromadziła w ciągu czterdziestu lat pokoju. On zaszargał w oczach świata jej reputację wojenną i moralną. On zawikłał ją w długą i poniżającą

wojnę, w czasie której znaczna część jej handlu przeszła w ręce innych krajów. On sparaliżował działalność Gladstonea i obezwładnił stronnictwo liberalne, które, pomimo wszystkich swych braków, było przecież stronnictwem postępu. A teraz jest zajęty, jak zobaczymy poniżej, rozbiściem stronnictwa unjonistycznego, którego faktycznym leaderem był tak długo.

Chamberlain i Balfour są, jak wszyscy przyznają, dwaj najpotężniejsi mężowie w stronnictwie rządowym. Wszyscy inni deputowani unjonistyczni są tak ubodzy w ducha, że niema potrzeby o nich wiele mówić. Dlatego przechodzę do obozu opozycyjnego, w którym jest niemało wybitnych talentów, ale na nieszczęście niema również ani jednego człowieka wielkiego duchem.

XIV.

Leaderzy opozycji.

Oto ten syty 68-letni Anglik o szerokich, okrągłych barach i okrągłym brzuszku, z gładko ogolonemi okrągłemi policzkami i z dobrodusznemi, świecącemi humorem oczyma — to leader opozycji, sir Henry Campbell-Bannermann. Obrano go na lidera stronnictwa liberalnego cztery lata temu na miejsce starego Williama Harcourta. Nie można powiedzieć, żeby nawet najzapaleńsi optymiści, obierając go, pokładali w nim wielkie nadzieje. Wybrano go tylko dlatego, że z przekonań swoich zajmuje złoty środek, że, według ironicznej uwagi gazety „Times“, „posiada przeczność i ostrożność“. Nie należy on, jak Morley i Harcourt, do typu liberałów gladstonowskich, tak zwanych *littlinglandystów*, ale także nie pociąga go, jak Roseberrego

i Greya, imperjalizm i zewnętrzna wielkość Anglii; nie stawia na czele swego programu home-rule'u, ale też nie odmawia pomocy Irlandczykom, „skoro to będzie na dobie“. Jest bardzo bogaty, a to rzecz nader ważna dla lidera opozycji, który powinien się całkiem poświęcić swej sprawie i nie pobiera żadnej pensji. Jako mówca, nie jest pozbawiony kwiecistości. Należy do tych mówców, którzy miękko ścielą, lecz przy których mowie można twardo spać. Jego mowa jest dyskretna i taktowna, ukraszona dowcipem, i dźwięczy dobrodusznym humorem, ale jej strzały przenikają głęboko. Na lidera obrano go jednomyślnie, i w tym ukazała się wytworzona przez wieki wolności *świadoma* karność Anglików. „Będę was prowadził do szturm“, — oświadczył swojemu stronnictwu, gdy go obrano leaderem, ale nie potrafił dotrzymać słowa. Nie udało mu się zespolić sił opozycji do energicznego ataku na rząd, niegodny swej ojczyzny. Bannerman — to człowiek „złotego środka“, i jako taki, nie umiał się wznieść do wysokości swojego stanowiska. Nie udało mu się zrozumieć przyczyn słabości opozycji, ponieważ sam nie posiada programu, nie posiada określonego ideału społecznego. „Był zważony na wadze historii i znaleziony lek“, — taki wyrok wisi nad Campbell-Bannermanem. On był dobrym oficerem, ale okazał się lichym generałem. Obrano go za to, że jest wielkim sztukmistrzem w sztuce siedzenia na dwóch stołkach. Ale gdy kraj przeżywa chwilę krytyczną, potrzeba nie ekwilibrystów, lecz śmiałych wodzów. Bannerman milczał, dopóki dyplomacja zapłatywała kwestję transwalską; kiedy zaś wojna się rozpoczęła, wtedy z różnemi zastrzeżeniami potępił w dwóch czy trzech mowach dyplomację, ale nie podjął energicznej agitacji, nie odwołał się do narodu. W rezultacie — wszyscy są niezadowoleni z Bannermana: deputowani rządowi wyśmiewają go, prasa opozycyjna o nim milczy, a nikt go nie słucha. Faktycznie tylko formalnie nosi miano lidera, ale nie posiada wpływu, związanego z tą nazwą.

Zanim przejdziemy od generała, odznaczającego się niepochwytnością swojego programu, do oficerów, rozchodzących się we wszystkich kwestjach zasadniczych, poproszę czytelnika, żeby wraz ze mną opuścił na chwilę izbę gmin i zajrzał do izby lordów. Tutaj leaderem opozycji jest hrabia Spencer, ścisły zwolennik liberalizmu gladstonowskiego, człowiek bezwarunkowo uczciwy i dobry mówca, ale zbyt wymuskany i zbyt stary, aby odgrywać pierwszą rolę w sprawach państwowych swej ojczyzny. Dlatego damy mu pokój i zwrócimy się do lorda Roseberrego, tego spadkobiercy Gladstonea, który nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei. Osiem lat temu ten „radikalny“ hrabia i lord złożył obowiązki wodza partji postępowej, wyrzekł się publicznie udziału w życiu politycznym i wrócił do życia prywatnego. Chwila, wybrana przezeń do tej dezercji, nie świadczy o heroizmie jego duszy. Stronnictwo liberalne było rozbite na wyborach r. 1895, unjoniści odnieśli swoje największe zwycięstwo. Gladstone zstępował do grobu, a wśród osłabionej opozycji wzrastały różnice zdań, nurtowało rozdwojenie między jej leaderami. W taką chwilę krytyczną człowiek waleczny nie opuszcza pola bitwy. Ale można się było spodziewać, że Roseberry, zwątpiwszy o możliwości przeprowadzenia w życiu swojego ideału na drodze walki politycznej, zabierze się do bezpośredniej działalności społecznej, że poświęci swoje wielkie zdolności sprawie postępu ludu, podniesienia duchowego i materialnego postępu mas. Wszak tak wymownie prawił o obowiązkach dla klas pracujących! Ale i tego nie uczynił. Nie miał na to czasu. Zajął się osobistym nadzorem nad zarządzającymi jego rozległymi dobrami, odziedziczonemi po przodkach i nabytemi dzięki małżeństwu z Rotszyldówną. Poświęcił się szlachetnej namiętności do sportu, do myślistwa i wyścigów konnych. Nareszcie, pozostające mu od wyścigów wolne chwile poświęcił badaniu życia i działalności Pitta, — w ciągu prawie trzech lat o Roseberrym prawie nic nie słyszano. Radykalne

przekonania lorda doskonale się godziły z troską o tresowanie koni. Aż tu nagle, cztery lata temu, szlachetny pustelnik przemówił: ojczyzna była w niebezpieczeństwie — Francja próbowała odgryźć kawałek pieroga sudańskiego. Roseberry stanął stanowczo po stronie rządu w tym zatargu o Faszodę. W imię „prawdziwego patriotyzmu“, t. j. w imię zaboru na nie przydatnych terytorjów, w imię coraz to dalszego rozszerzania się cesarstwa brytańskiego, wzywał cały naród do skupienia się i walki za „honor Anglii“. Spełniwszy ten obowiązek patriotyczny, Roseberry znów się zatopił w życiorys Pitta i hodowlę koni wyścigowych, ale nie na długo. Pitt był skończony, a wytresowane bieguny odniosły zwycięstwo; córka była wydana za mąż. I Roseberry znów przemówił. Tym razem ojczyzna nie była w niebezpieczeństwie. Obchodzono dwudziestopięciolecie londyńskiego klubu liberalnego, w którym biorą udział jak liberałowie, tak i liberalni unjoniści, i Roseberry uznał za rzecz właściwą wyłożyć nowy program polityczny, który zdaniem jego mógłby pogodzić te dwie rozłączone części dawnego stronnictwa liberalnego. „Dopóki, — oświadczył, — wszyscy liberałowie nie powrócą do *starego* programu liberalnego, dopóki nie zjednoczą się obydwie rozdwojone części stronnictwa liberalnego, opozycji nie uda się zająć w kraju stanowiska panującego“. *Stary program* z przed r. 1886 — to znaczy program bez *home-rule'u*. Ale od r. 1886 powstało mnóstwo nowych kwestji, dojrzały nowe zadania, których „stary program nie mógł przewidzieć. Reformy społeczne wystąpiły na pierwszy plan, a zabrać się do nich stronnictwo liberalne nie może, nie przeprowadziwszy poprzednio reformy politycznej, o której mówiliśmy na poprzednich stronicach. Jak zapatruje się lord Roseberry na te reformy, które jeszcze niedawno, jak się zdaje, były tak blizkie jego sercu? O tym wolał mądrze zamilczeć: wszak przemawiał nie jako działacz polityczny, lecz jako człowiek prywatny... Ale natomiast wskazał na to, że „czy stronnictwo liberal-

ne otrzyma przewagę w parlamencie, czy też na jego miejscu powstanie nowe stronnictwo postępowe, to w każdym razie trzeba będzie wprowadzić nowy pierwiastek do polityki kraju. Tym elementem jest imperjalizm, przywiązanie do „Większej Brytanji“ (Greater Britain)“. I Roseberry dowcipnie wyśmiewał „politycznych filozofów“ (t. j. J. Morleya i W. Harcourta), którzy zbudowali teorię „littlinglandyzmu“, t. j. przeciwników rozszerzenia terytorjum cesarstwa brytyjskiego, zwolenników pokoju i „Małej Brytanji“ (Little Britain).

Takie były pierwsze jaskółki, zwiastujące powrót hrabiego Roseberrego na „Abrahamowe łono“, powrót jego do politycznych poglądów tej klasy, do której należy z urodzenia swego, z wychowania i koligacji. W młodości Roseberry pozostawał pod silnym wpływem Beaconsfielda. Potężna osobistość Gladstonea przeciągnęła go do obozu radykałów demokratycznych; lecz zaledwie Gladstone umarł, Roseberry opuścił ten obóz i powrócił szczęśliwie do marzeń dżyngoistycznych swej młodości.

Wojna południowo-afrykańska dała Roseberremu powód do uczynienia bardziej stanowczego kroku w nowym kierunku. W ogłoszonej przezeń w samym początku wojny w mieście Bath „wielkiej“ mowie zwiastował narodziny nowego stronnictwa, którego zadaniem ma być zastąpienie nowej opozycji. To stronnictwo Roseberry nazywa *liberalnymi imperjalistami*. „Ja wierzę, — a za lat dziesięć może przypomnieć sobie moje proroctwo, — że stronnictwu liberalnych imperjalistów przeznaczono kierować losami naszego kraju“. A jakież to owo stronnictwo przyszłości, którego leaderem „przeznaczono“ oczywiście być lordowi Roseberremu?

„Gdy patrzę na naszą małą wyspę, tak samotnie pływającą na morzach północnych, na którą wielkie mocarstwa świata patrzą z taką zawiścią i nieprzyjaźnią, z taką złośliwą chciwością, a która sama, bez wszelkich przyjaciół, musi wytrzymywać napór ludów, mających armje

miljonowe, — gdy myślę o tej małej wyspie, o pracy, jaką ona podjęła, o cesarstwie, które założyła i które jest zdecydowana zachować nietykalnym, — gdy myślę o tym wszystkim, wtedy, wyznaję to, bez wahania głośno powtarzam słowa Chathama: „Bądźcie zgodnym, jednolitym narodem, zapomnijcie o wszelkich niezgodach partyjnych dla dobra publicznego“. Gdy żeglujecie w czasie burzy, uczynicie dobrze, jeśli całkiem zawierzycie kapitanowi, stojącemu na pokładzie“. Czas krytyki nadejdzie potym. „W czasie kampanji krymskiej kwestje, dotyczące położenia wojennego stron, były gorąco dyskutowane wśród burzy wojennej, ale ocenę dyplomatycznej strony zatargu podjęto dopiero w 20 lub 25 lat później“. W takich to obrazowych wyrazach Roseberry wzywa 40 milionów ludzi, zamieszkujących „małą wyspę“, żeby ślepo zawierzyli rządowi i pierś przy piersi stanęli naprzeciw wrogowi, naprzeciw garści Burów, pragnących tylko jednej rzeczy—aby ich pozostawiono w spokoju. „Ale, — dodaje Roseberry, — nie myślcie, że wojna transwalska jest małą wojną... Nie zapominajcie, że prasa całej Europy, sympatje całego kontynentu są prawie jednomyślnie przeciw nam“. Więc prawdziwy liberalny imperjalista powinien bez szermowania popierać politykę zaborczą przeciw drobnym republikom, politykę, wywołującą „prawie jednomyślne“ potępienie całej Europy i dlatego zdolną wywołać wszystkie okropności wojny ogólnoeuropejskiej. Taki jest *imperjalizm* Roseberrego; a *liberalizm* swój zupełnie pozostawia na boku. Przez całe osiem lat, które minęły od podania się jego do dymisji, Roseberry nie wygłosił ani jednej mowy, któraby dowiodła, iż jeszcze nie zapomniał, na czym polegają żądania postępowe liberalizmu. Tylko raz, na wesółym bankiecie, przeprowadził paralelę między położeniem ludzi bogatych a ubogich i rozplakał się nad losem — bogatych, którzy „nie mogą używać, ani zjeść, ani wypić więcej, niż biedak...“

Roseberry jest, według trafnego wyrażenia Hindmana, *édition de luxe* Chamberlaina; to ten sam Chamberlain, tylko w wydaniu zbyt kownym. Chamberlain utworzył stronnictwo liberalno-unjonistyczne. Roseberry jest zajęty tworzeniem stronnictwa liberalno-imperjalistycznego. Chamberlaina nie kosztuje w sposób jak najbardziej przekonujący dowodzić tego, co wczoraj również przekonująco zbijał. Z taką samą łatwością i Roseberry zmienia swoje przekonania, jakkolwiek osłania swoje zdrady wspaniałszą frazeologią.

Zatrzymaliśmy się tak długo nad Roseberryem, ponieważ tego małego człowieka z wielką głową, przypominającą kijankę, według wszelkich danych oczekuje jeszcze pierwszorzędna rola w dziejach Anglii. Jego radykalizm wywietrzył bez reszty, i on poszedł po ścieżce zaprzańców, utworzonej przez Chamberlaina i starego księcia Devonshire. Uwaga całej Anglii jest teraz skupiona na Chamberlainie, i dlatego Roseberry do pewnego stopnia pozostaje w cieniu. Ale Chamberlain jest *homo-novus*, parwenjusz z szeregów burżuazji, odznaczający się nieokrzesanym i nieokreślonym językiem. On już w czasie swego ministerjum popełnił cały szereg grubych błędów dyplomatycznych w stosunkach do Francji, Rosji, Hiszpanji, Niemiec, nie mówiąc już o jego polityce południowo-afrykańskiej. Jeśli się dochrapie prezesostwa ministrów, to w każdym razie nie długo utrzyma się przy władzy. Co innego Roseberry, który posiada nie tylko takt i ogłędę, potrzebne dyplomacie, lecz także ostrą wymowę entuzjasty, jakiej nie posiada żaden z członków parlamentu. Oprócz tego Roseberry jest w pojęciu angielskim jeszcze młody, gdyż ma tylko 56 lat. Chamberlain jest o 12 lat starszy.

Powracając do izby gmin, do *Front Bench*, odrazu widzimy, że właśnie liberalny imperjalizm jest marszem pogrzebowym stronnictwa liberalnego. Sir Edward Grey, Henry Fowler, utalentowany Askwit, uczony Sydney Ba-

kestone, — wszyscy ci byli ministrowie gabinetów Gladstonea i Roseberrego teraz otwarcie lub potajemnie zaliczają się do obozu liberalnych imperjalistów, i wszyscy w poglądach swych niczym zasadniczym się nie różnią od Chamberlaina i liberalnych unjonistów. Imperjalizm liberalny, któremu przeznaczono zabić stronnictwo liberalne, jest dżyngoizmem *wstydliwym*. Jak liberalny unjonizm, tak i liberalny imperjalizm są wytworzone przez ten sam proces ekonomicznej ewolucji Anglii: obydwie oznaczają kroki ku doprowadzeniu do wspólnego mianownika wszystkich klas posiadających kraju, zespolenie ich w jednym obozie kapitału, przeciwko któremu wystąpi w niedalekiej przyszłości zespolona organizacja pracy.

Na samym brzegu *Front Rench*, jakby stroniąc od jej elementów dżyngoistycznych, siedzi John Morley. Czytelnik, obznajmiony z jego pracami historycznymi i monografjami o encyklopedystach, byłby niemało rozczerowany, gdyby zobaczył tę małą główkę z gładko przyczesanymi resztkami włosów, z cienkim, długim nosem i gładko wygoloną twarzą. Ale spojrzycie uważniej na jego surową, suchą twarz z otwartymi, śmiałymi oczyma i cienkimi wargami, nagle wykrzywiającemi się w sardonicznym uśmiechu; wsłuchajcie się uważniej w tę cichą mowę, nie wyróżniającą się ani piękną wyrazów, ani potocznością, ale dyszącą głębokim przekonaniem, zwiezłością i siłą, — a zrozumiecie, dlaczego ten człowiek zażywa takiego poważania wśród ludzi wszystkich stronnictw, zarówno w świecie literackim, jak politycznym.

John Morley i jego stary przyjaciel William Harcourt już dawno zostali ochrzczeni przez Chamberlaina pogardliwym przezwiskiem „*littlinglandysów*“; natomiast w ustach Morleya Chamberlain i jego przyjaciele polityczni nazywają się dżyngoistami. Drażliwość, z jaką każda ze stron się odpląca za narzucone jej przezwiska, dowodzi, że te przezwiska nie są dawane tylko żartem, lecz ozna-

czają to wszystko, czego strona przeciwna najbardziej nie-nawidzi. Cóż to jest *dżyngo* i *littlinglandysta*? „Niechże Chamberlain określi littlinglandyzm, a wtedy ja okreśłę dżyngoizm“, — oświadczył Morley w swej mowie, wygłoszonej w Monrose. Chamberlain ze zwykłą swoją stanowczością odpowiedział na drugi dzień na wyzwanie Morleya: „Littlinglandysta — to człowiek, który w dobrej wierze jest przekonany, że rozszerzenie terytorjum naszego kraju pociąga za sobą zobowiązania, przeważające o wiele korzyści, jakie stąd osiągnąć można“.

„Dżyngo, — odpowiedział mu Morley, — sądzi, że wszelkie rozszerzenie terytorjum samo przez się ma wartość, i że dlatego powinniśmy przywłaszczając sobie każdy kawałek ziemi, gdziekolwiekby leżał, ilekolwiek nas kosztował, i jakiegokolwiek starcia międzynarodowe mogłyby stąd wyniknąć. Dżyngoizm — to imperjalizm, a imperjalizm — to dżyngoizm. W polityce zewnętrznej dżyngo uważa za rzecz pożyteczną deptanie praw innych narodów, a w wewnętrznej — odsuwanie na drugi plan interesów ludu, jego dobrobytu i kultury, jego potrzeb i żądań. Dżyngo sądzi, że rozwój handlu idzie w ślad za banderą, za rozszerzeniem terytorjum; a my jesteśmy przekonani, że wzrost handlu wytwarza się przez rozwój sił wytwórczych kraju i przez postęp kultury ludowej, i dlatego sprawa ubezpieczenia na starość albo ograniczenia pijaństwa jest dla nas nieskończenie ważniejsza, niż nabycie jakiej nowej pustyni w Afryce“.

Te dwa przeciwne prądy życia politycznego nie są zjawiskiem lat ostatnich. Już 20 lat temu Gladstone oświadczył pewnego razu: „W Anglii istnieją dwa stronnictwa. Główne zadanie jednego z nich polega na trosce o potrzeby własnych dzieci Anglii, o usunięcie jej braków społecznych, o zaspokojenie potrzeb ludu, o naprawę ustaw i urzędów. Naprzeciwko tego stronnictwa *reform domowych* stoi stronnictwo zdobyczy terytorjalnych, krańcowej

centralizacji cesarstwa i nagromadzenia fikcyjnych interesów poza krajem“.

Zauważmy jednak, że John Morley, który do ostatniego czasu pozostał wiernym swoim przekonaniom i zasłużył sobie u ludu na miano „uczciwego Johna“ (the honest John), nie rozumiał jednak zadań swojego czasu i dlatego nie ma tego wpływu wśród robotników, na który mu dają prawo jego zdolności, wykształcenie i bezwarunkowe poświęcenie dla sprawy pracy i postępu. On dotychczas broni home-rule'u dla Irlandji, ponieważ „naród, domagający się w ciągu długich lat samorządu, przez to samo dowodzi, że nań zasługuje“. Obstaje przy wszelkich reformach politycznych i kulturalnych, ale w kwestji reform społecznych nie wyzwolił się dotychczas z powijków szkoły manczesterskiej. Całą duszą współczuje ze sprawą prawodawczego zabezpieczenia robotników i obrony kobiet i dzieci od wyzysku przedsiębiorców, ale był zawsze nieprzejednanym przeciwnikiem wtrącania się państwa do stosunków między pracodawcami a dorosłymi robotnikami. Tylko przy bezwarunkowej „wolności umowy pracy z kapitałem“, — przy równych prawach politycznych obydwu stron, — może w oczach Morleya rozwijać się prawidłowo i energicznie dobrobyt kraju. Do takiego rozwoju również bezwarunkowo jest potrzebna wolna konkurencja towarów na rynku międzynarodowym, t. j. zniesienie wszelkich taryf „protekcyjnych“ i „prohibicyjnych“. Otóż ta teoria „nie wtrącania się“ (Morley wystąpił przeciw prawodawczemu ustanowieniu ośmiogodzinnego dnia roboczego) jest przyczyną niejednakowego stosunku do Morleya różnych organizacji robotniczych. Tak np. na wyborach w Newcastle, gdzie Morley postawił swoją kandydaturę w r. 1892, Heir-Hardie walczył przeciwko niemu zażarcie, a John Burns i inni członkowie stronnictwa robotniczego byli za nim. —

A jednak wypadki lat ostatnich widocznie wywołały zmiany w poglądach nawet nieugiętego Morleya. Wojna

południowo-afrykańska odegrała w Anglii tę samą rolę, chociaż nie tak stanowczą, jaką odegrała we Francji sprawa Dreyfusa: zbliżyła najszczerzych z liberałów i radykałów do socjalistów. John Morley swoją „wielką“ mowę, wygłoszoną w Oksfordzie 10 czerwca r. 1900, zakończył następującym wyznaniem: „W dniu, w którym stronnictwo liberalne zapomni o swych dawnych zasadach — pokoju, oszczędności w finansach i reform, — nie pozostanie mu nic innego, jak rozwiązać swoją organizację i ustąpić z widowni. A kto zajmie jego miejsce? Socjaliści zajmą jego miejsce. Mój przyjaciel, dr. Watson, który przewodniczy na tym wiecu, wie, że rok rocznie walczyłem przeciw socjalistom, nie dlatego, żebym nie szanował szlachetnej żarliwości tych ludzi, nie dlatego, żebym z całego serca nie odczuwał ich współczucia dla losu pracownika, albo ich usiłowań uczynienia robotnika bardziej myślącym, a jego życia lepiej zabezpieczonym, lecz dlatego, że sądziłem i sądzę, iż środki ich niewłaściwie są obrane, iż paczą charakter osobnika i będą hamulcem w naszej walce, w naszej walce życiowej o rynki przemysłowe, od których los robotnika zależy w stopniu nie mniejszym, jak los kapitalisty. A jednak, gdybym na nieszczęście miał stanąć wobec wyboru między socjalistą a czcicielem militarysty z jego marnotrawstwem środków narodowych i jego lekceważeniem praw i uczuć innych narodów, to oświadczam wam, że wybrałbym socjalistę, ponieważ uważam jego poziom moralny za wyższy, a jego zadania za niemniej możliwe do urzeczywistnienia“.

To oświadczenie Morleya jest w swym rodzaju znakiem czasu, jakkolwiek socjaliści angielscy nie są z niego bynajmniej zadowoleni. Oświadczają, że Morley ma błędne wyobrażenie o ich teorii, że on, idąc za Herbertem Spencerem, wystawia sobie socjalizm, jako coś w rodzaju koszar państwowych, w których cała ludność będzie pracowała pod despotyczną kontrolą rządu. Skoro Morley za-

pozna się z naszymi zadaniami z pierwszych źródeł, — powiadają, — będzie całkiem nasz.

W izbie gmin są, oprócz Morleya, jeszcze inni utalentowani i silnych przekonań ludzie, nad którymi niestety, dla braku miejsca, zatrzymywać się nie możemy. Wymienimy tylko znanego historyka Jamesa Brighta (autora „Republiki Amerykańskiej“), byłego nauczyciela, dr. Macnamarca, utalentowanego deputowanego walijskiego Lloyd-Georgea, lidera Niezależnej Partji robotniczej Heir-Hardie, a nareszcie nieubłaganego prześladowcę zdzierstw i bojownika o reformy demokratyczne arcymiljonera Labouchèrea, który wskutek dziwnego nieporozumienia jest zarazem nieubłagany przeciwnikiem emancypacji kobiet.

Wszyscy ci ludzie bez wątpienia wejdą do liczby członków przyszej odrodzonej opozycji. Jaki charakter będzie miała ta opozycja, to rozważymy na końcu naszego zarysu.

XV.

System dwupartyjny i imperjalizm.

„Czy jesteśmy w przededniu rozbicia dwupartyjnego systemu rządu?“ — zadaje sobie trwożliwe pytanie T. Kebbel¹⁾. „Czy na rozbicie jednego z skrzydeł naszego gmachu państwowego (t. j. stronnictwa liberalnego) mamy się zapatrywać, jako na wskazówkę, że cały gmach jest przegniły i runie w najbliższym czasie, czy też tylko, jako na oznakę chwilowego nieładu, który nie trudno będzie doprowadzić do porządku?“

¹⁾ T. Kebbel: „Is the party system breaking up“, w „Nineteenth Century“, r. 1895, str. 502.

—Kebbel sądzi, że w tym wypadku mamy do czynienia tylko z chwilowym nieładem, że ten system jeszcze nie przeżył się. W opozycji, — powiada, — utwierdzą się nowe siły, stronnictwo radykalne stanie się centrem górującym i zjednoczy naokoło siebie wszystkie żywioły opozycji. Nie będę prorokował o przyszłości „gmachu państwowego“ Anglii. Mojem zadaniem jest jedynie poznanie czytelnika z obecnym stanem stronnictw politycznych parlamentu angielskiego. Według słusznego zdania Kebbla, dwupartyjny system trzyma się na dwóch filarach: po pierwsze, na karności i zorganizowaniu każdego stronnictwa, i po wtóre, na zasadniczej różnicy, — obydwie stronnictwa powinny być rozdzielone zasadniczo w kwestjach trwałej wagi. Rozumie się samo przez się, że od drugiego punktu w znacznym stopniu zależy pierwszy, że nie da się pomyśleć karna walka dwóch zorganizowanych stronnictw politycznych, skoro między temi stronnictwami nie ma trwałych zasadniczych różnic zdań. A w miarę zanikania zasadniczej różnicy stronnictwa liberalnego od zachowawczego, upadała także karność w szeregach liberałów i wzrastała liczba zbiegów z obozu liberalnego do zachowawczego.

W czasie obecnym trudno znaleźć jakąś różnicę zasadniczą między liberałem a zachowawcą, — naturalnie, jeśli o tych dwóch stronnictwach sądzić będziemy nie według ich oficjalnych mów jedynie, lecz według ich działalności. „Teraz dla wszystkich jest rzeczą jasną, że rządzenie partyjne nie zawiera w sobie żadnej zasady“¹⁾. — powiada pewien bystry Anglik w „*Fortnightly Review*“. Do tego samego przekonania doszedł i Franqueville o dziesięć lat wcześniej.

¹⁾ A. B. C.: „The Nemesis of Party“, w „*Fortnightly Review*“, 1898, str. 3.

Do początku 19-go stulecia o władzę walczyły dwa stronnictwa arystokratyczne, — torysowie i whigowie, szlachta nadworna i posiadacze ziemscy. Z początkiem tego wieku rozpoczyna się wzrost potęgi burżuazji i stopniowe jej przenikanie do stronnictwa whigów. W r. 1832 burżuazja otrzymuje panowanie polityczne, i stronnictwo whigów zamienia się w stronnictwo liberalne, a torysowie zamieniają się na zachowawców. Okres ruchu chartystycznego, — od r. 1832 do 1848, — jest jedynym okresem w historii Anglii, kiedy istniał rzeczywiście rząd partyjny, kiedy obydwa stronnictwa rozdzielała głęboka zasadnicza różnica zdań. Lud jęczał pod ciężarem ustaw zbożowych, a młoda burżuazja, potrzebująca zupełnej wolności handlu dla rozwoju swoich przedsiębiorstw, była wyrazicielką woli ludowej w swej walce o tani chleb. Ta walka między fabrykantami i ludem z jednej strony, a właścicielami ziemskimi z drugiej — skończyła się, jak wiadomo, zupełnym tryumfem pierwszych. „Kiedy Peel, — opowiada Frederik Gale¹⁾, — po przyjęciu ustawy o zmianie podatków zbożowych wyszedł z izby na ulicę, zastał ją zapchaną ludem; zobaczywszy Peela, lud zdjął czapki i mileząc, z odkrytymi głowami, odprowadził go do domu“. Zwycięstwo Cobdena, Brighta i Williarsa, — tych trzech wielkich apostołów wolnego handlu, — było nie tylko zwycięstwem zasady: oznaczało zarazem ustąpienie całego systemu ekonomicznego. Zniesienie ustaw zbożowych pozbawia landlordów nie tylko ich panowania politycznego, jako klasy, ale także ich oparcia ekonomicznego. Wraz ze zniesieniem ustaw zbożowych i tryumfem wolnego handlu zaczyna się upadek rolnictwa i zmniejszenie się obszaru ziemi uprawianej. Własność ziemska przestaje być główną podstawą dobrobytu ekonomicznego kraju, landlordowie nabywają akcje

¹⁾ Frederik Gale: „40 years in the lobby of the House of Commons“, w „Fortnightly Review“, r. 1898, str. 242.

przemysłowe i obligacje, fabryki i zakłady, a fabrykanci i przemysłowcy zaczynają nabywać ziemię i zamieniać ją na parki, do których jeżdżą dla spoczynku i polowania. Powoli każde z obydwu stronnictw zamienia się w zbiorowisko przedstawicieli wszystkich klas posiadających, i w chwili obecnej różnica w składzie obydwu stronnictw okazuje się wogóle tylko różnicą osób, a nie interesów ekonomicznych, albo ideałów społecznych.

Reorganizacja opozycji jest teraz nieunikniona, — mianowicie dlatego, że współczesny dżyngoizm, który ogarnął Anglię, ma pod sobą głębokie podstawy ekonomiczne, jest rezultatem głębokich zmian w organizmie kraju. Dopóki panem życia ekonomicznego Anglii był kapitał przemysłowy, dopóki jej tętno życiowe było regulowane głównie przez wytwórczość wewnętrzną, dżyngoizm nie miał trwałych korzeni w stronnictwie liberalnym. Teorja manchesterska była sanctissimum liberałów, a na rozszerzenie terytorjum zapatrywali się, jako na niepotrzebny ciężar. Wszystko, czego pragnęła Anglja od 6 do 8 dziesięciolecia przeszłego wieku, — to wolnego dostępu jej towarów na rynki zagraniczne. Ale w ostatnich dziesięcioleciach stan rzeczy znacznie się zmienił. Niemcy i Stany Zjednoczone uczyniły olbrzymie postępy w wielkim przemyśle i zaczęły wypierać towary angielskie. Zamknęły swoje własne rynki przez taryfy ochronne i zaczęły swojemi towarami zalewać rynki angielskie, wolne od wszelkich opłat celnych. Dla Anglii powstała kwestja samoobrony, i rozszerzenie cesarstwa kolonialnego otrzymało dla niej pewien sens.

Z drugiej strony, długie panowanie na rynku wszechświatowym przyczyniło się do nagromadzenia w Anglii takich ogromnych kapitałów, których nie można już było ulokować w kraju. Ten nadmiar w części pożyczano rządowi zagranicznemu, w części kierowano do krajów z młodym przemysłem i tam zamieniano w narzędzie eksploatacji bogactw przyrodzonych, w akcje i obligacje nowych fabryk i kopalni. Powoli Londyn stał się giełdą central-

na, na której notowane są akcje, obligacje i papiery państwowe całego świata. Według ostatnich obliczeń dochody Anglii z kapitałów, ulokowanych za granicą, wynoszą teraz co najmniej 1,200,000,000 rubli rocznie. Na tle politycznym urosła więc nowa siła przedstawicieli kapitału finansowego, pieniężnego, dla których międzynarodowe stanowisko cesarstwa brytyjskiego ma ogromne znaczenie, ponieważ od tego stanowiska zależy pewność ulokowanych za granicą kapitałów, i którzy w rozszerzeniu terytorjum widzą rozszerzenie bogactw przyrodzonych, przydatnych do realizacji.

Na takim to gruncie wybuchał wspaniałym kwiatem dzyngoizm, takimi zmianami wyjaśniają się też rozdwojenia w stronnictwie liberalnym. Jego rozkład nie jest zjawiskiem przypadkowym albo chwilowym. Zaczął się on jeszcze za Gladstonea, kiedy wielka grupa liberałów i radykałów odparła i połączyła się z zachowawcami. Wzmocnił się po śmierci Gladstonea, i naprzód Roseberry, przedstawiciel imperjalizmu, a potem Harcourt i Morley, przedstawiciele littlinglandyzmu, odmówili przyjęcia obowiązków leaderów. Dymisja Roseberrego była ostatnim zwycięstwem manczesteryzmu filozoficznego; dymisja Harcourta i Morleya była pieśnią pogrzebową tej teorii i tryumfem imperjalizmu. Wojna dała potężny impuls temu rozkładowi, i jak widzieliśmy, w obozie opozycji, swoi swoich nie poznają. Ale i w obozie unjonistów, jak już powyżej wspomniałem, rozpoczęło się zamieszanie wskutek tych samych przyczyn.

Tryumf polityki imperjalistycznej na mocy samej natury nie może być trwałym w kraju z wolnymi instytucjami. Imperjalizm niechybnie wywołuje szybki wzrost długu państwowego i ciężaru podatkowego i niechybnie staje się hamulcem dla rozwoju przemysłu i handlu narodowego. I dość było 15—20 lat polityki imperjalistycznej, ażeby Anglija znalazła się teraz w obliczu kwestji: jakim sposobem można przywrócić krajowi jego jeszcze tak

niedawno świetny kredyt państwowy i zatrzymać wzrost ciężaru podatkowego¹⁾? A jakie kroki należy przedsięwziąć, aby zachować przemysłowi angielskiemu pierwsze miejsce na rynku międzynarodowym?

Na to pytanie klasa robotnicza i postępową część klas posiadających odpowiada: na drodze reform społecznych, podniesienia oświaty ludowej i wyższej, demokratyzacji wiedzy. „W walce o rynki, w walce o dobrobyt narodowy, — oświadczył na ostatnim kongresie Brytyjskiego Stowarzyszenia uczonych prezydent jego sir Norman Lockyer, — miejsce mieczów i siły fizycznej zajęły teraz nauki i mózgi. Szkoła ludowa, uniwersytet, laboratorium i warsztat — oto arena, na której rozstrzyga się kwestja zwycięstwa we współczesnej walce narodów“.

Chamberlain inaczej rozwiązał zagadnienia ekonomiczne i finansowe Anglii. Stany Zjednoczone i Niemcy stały się niebezpiecznymi współzawodnikami Anglii na rynku międzynarodowym. Dlaczego? Ponieważ te dwa kraje otaczają opieką swój przemysł, — odpowiada Chamberlain; a więc i Anglja powinna porzucić sztandar wolnego handlu i przejść do protekcyjizmu. Stany Zjednoczone i Niemcy odgradziły się od towarów angielskich taryfami celnymi i zaczynają zalewać rynek angielski swojemi towarami. A więc, ażeby poprzeć przemysł angielski, trzeba ogrodzić rynek angielski taryfami celnymi i zawrzeć z kolonjami brytyjskimi związek celny, podobny do niemieckiego Zollvereinu. Anglja jest krajem przemysłu przetwórczego, a jej główny przywóz składa się z wytworów gospodarstwa wiejskiego i materiałów surowych albo półfabrykatów; przeciwnie, kolonie brytyjskie potrzebują głównie rynku dla zbytu wytworów gospodarstwa wiejskiego i materiałów surowych, a przywożą głównie wyroby fa-

¹⁾ W ostatnich pięciu latach cena giełdowa konsoli angielskich spadła o 25%. Budżet państwowy Anglii wzrósł w ostatnich 8 latach prawie o 100%.

bryczne. Dlatego trzeba, żeby Anglja przyznała swoim kolonjom wolny przywóz ich produktów na rynek angielski i obłożyła cłem przywóz takich produktów z innych krajów; oraz trzeba, żeby kolonie brytyjskie przyznały Anglji analogiczne przywileje dla jej wyrobów fabrycznych. Taki związek celny, korzystny dla obydwu stron, zjednoczy ściślejszemi węzłami Anglję z jej kolonjami. Tym sposobem protekcyjnizm jest dalszym rozwinięciem imperjalizmu. On, oprócz tego, ocali przemysł angielski od konkurencji zagranicznej, zmniejszy przez to liczbę pozbawionych pracy i podniesie w Anglji płacę roboczą. A jednocześnie dochody z cel dadzą taki nadmiar dochodów państwowych, że będzie można przeprowadzić ustawę o wypłacaniu ze skarbu emerytur robotnikom w starości.

Takie są w ogólnych zarysach argumenty, któremi Chamberlain osłonił nową dewizę protekcyjną, wypisaną przezeń na swoim sztandarze w maju r. 1903. Obietnicą wysokiej płacy roboczej i emerytury na starość Chamberlain spodziewał się przeciągnąć na swoją stronę klasę robotniczą. Ale robotnicy dobrze jeszcze pamiętają czasy ustaw zbożowych, kiedy płaca robocza trzymała się na bardzo niskim poziomie, pomimo że cena zboża była w czwórnasób większa od dzisiejszej. „Niech nam *wpierw* podwyższą płacę roboczą, a potem my może się i zgodzimy na nałożenie podatku na zboże“, — oświadczył z przekąsem Chamberlainowi pewien wyrobnik. A zebrany z początkiem września r. 1903 kongres trade-unionów oświadczył się jednogłośnie przeciwko planom protekcyjnistycznym Chamberlaina.

Jeszcze bardziej liczył Chamberlain na poparcie klas posiadających, a zwłaszcza landlordów, którym ustawy zbożowe przynosiły bajeczne zyski. O ile te nadzieje są uzasadnione, okaże najbliższa przyszłość. Tutaj nadmienimy, że tymczasem projekty Chamberlaina wniosły rozdwojenie do stronnictwa unjonistycznego i jego prasy: część stronnictwa i prasy jest za nim, a część przeciwko

niemu. Mówilem już powyżej, że teraz landlordowie i fabrykanci są zmieszani z sobą, i jeśli dla kapitalisty ustawy zbożowe oznaczałyby podwyższenie renty z jego ziemi, to z drugiej strony byłyby niekorzystne dla jego fabryk, ponieważ wywołałyby represję przeciwko towarom angielskim ze strony państw, wywożących zboże. Ale przedstawiciele bardziej zacofanych gałęzi przemysłu, drobni kapitaliści i giełdowcy, t. j. przedstawiciele wielkiego kapitału pieniężnego, są gorącymi zwolennikami polityki protekcyjnej Chamberlaina.

A Chamberlain tymczasem okazuje kolosalną energję w swej kampanji protekcyjnistycznej, a założony przez niego w Birminghamie Komitet Taryfowy wydrukował 50,000,000 broszur, w których za pomocą dowolnego zestawienia danych urzędowych dowodzi, że przemysł i handel Anglii upadły w ostatnich trzydziestu latach, i że tylko drogą taryf Anglja może odzyskać swój poprzedni dobrobyt. Ze swej strony, klub Cobdena, wypuściwszy również miliony broszur, ale w obronie wolnego handlu, dowodzi z pomocą tych samych danych, że dobrobyt i przemysł Anglii nigdy nie stały tak wysoko, jak teraz, i że Anglja doszła do tego właśnie dzięki swej polityce wolnego handlu.

Uważam przeto za rzecz niezbyteczną zaznajomić czytelnika z danymi urzędowymi, nie sumując ich, lecz w tej postaci, w jakiej je napotykamy w Księgach Błękitnych (zob. str. nast.)¹⁾.

Rozbiór tych cyfr bynajmniej nie daje powodu do mówienia o upadku handlu i przemysłu angielskiego. W pierwszej połowie w. XIX, kiedy Anglja trzymała się polityki protekcyjnej i ustaw zbożowych, kiedy więc ceny

¹⁾ Korzystam głównie z ostatnich wydań: „Memorandum on the comparative statistics of population, industry and commerce“ (1902) i „Condition of Trade and People“ (1903).

Wielka Brytanja i Irlandja ¹⁾.

Lata	Ludność (w milio- nach)	Ceny zboża (czetwierć wagi 480 funtów angiel- skich)				Cały przywóz produktów spożyw- czych	Przywóz produktów spożywczych z samych posiadłości brytyjskich	Handel		Kapitał, obłożony podatkiem dochodo- wym
		Pszenica		Jęczmień				Handel wywozowy	Handel przywozowy	
		Rub.	kop.	Rub.	kop.					
		(w miliona- ch rubli)								
1801	} Niema dokładnych danych	59	74	34	24	Niema danych	(w miliona- ch rubli)	420	Niema do- kładnych danych	Niema danych w milj. rubli
1811		47	62	21	12			350		
1821		28	04	13	—			360		
1831		33	16	19	—			370		
1841		32	16	16	40			520		
1851		19	24	12	36			740		
1861		27	66	18	04			1,250		
1871		28	32	18	08			2,230		
1881		22	66	15	95			2,340		
1891		18	50	14	08			2,470		
1901	13	36	13	58	2,800					
					2,245,9	416,5		5,220	8,670	

¹⁾ Dla wygody zamieniamy pieniądze angielskie na rosyjskie, licząc: 1 funt sterl. = 10 rubli, 1 szyling = 50 kop. i 1 pens = 4 kop. Przypominamy, że cło zbożowe w Anglii było ostatecznie zniesione w r. 1846.

chleba były wysokie, jej handel wywozowy powiększył się tylko o 75%; w drugiej zaś połowie XIX w., za panowania systemu wolnego handlu i tanich cen chleba, handel wywozowy Anglii podniósł się prawie o 300%. Prawie w takiej samej mierze urosły kapitały, obłożone podatkiem dochodowym. Mocna przewaga przywozu nad wywozem równoważy się głównie przez dwa czynniki. Po pierwsze przez handel re-tranzytowy Anglii: angielskie okręty i marynarze przewożą corocznie zagranicznych towarów do innych państw na 600—650 milionów rubli rocznie. Po wtóre, przez te dochody, które kapitaliści angielscy ciągną ze swoich kapitałów, ulokowanych za granicą w postaci pożyczek państwowych, akcji, obligacji i t. p.

Inny obraz otrzymamy przy porównaniu wzrostu angielskiego handlu zagranicznego z handlem zagranicznym Niemiec i Stanów Zjednoczonych. W ostatnie dwudziestolecie (1880—1900) handel wywozowy *Niemiec* podniósł się z 1,450 milionów rubli do 2,290 m. rub., t. j. o 840 mil. rub., a *Stanów Zjednoczonych* z 1,720 do 2,860 mil. rub., t. j. o 1,140 mil. Tymczasem wywóz Anglii w tym okresie wzrósł tylko o 680 milionów rubli. Więc tempo rozwoju wywozu angielskiego jest znacznie słabsze od tempa rozwoju wywozu niemieckiego albo amerykańskiego, przy czym handel wywozowy Stanów Zjednoczonych jest już teraz w przybliżeniu na jednym poziomie z wywozem Anglii. Oto ten właśnie fakt ma być wskazówką, że przemysł angielski stopniowo traci tę hegemonję na rynku wszechświatowym, jaką posiadał w ciągu tak długiego czasu. Ten fakt dał też powód wielu publicystom zachodnio-europejskim i rosyjskim do głoszenia, że przemysł angielski upada. Widzieliśmy, że faktycznie zachodzi nie upadek, lecz tylko *stosunkowo* powolny jego wzrost. W tym zwolnieniu bezsprzecznie ważną rolę odgrywa słaby poziom wykształcenia technicznego, a także ogólnego wyższego i średniego w Anglii. Ale nie ulega również wątpliwości, że dla wyjaśnienia prawdziwego stanu przemysłu

słu angielskiego trzeba wziąć w rachubę i cyfry zaludnienia krajów porównywanych. W ostatnich 20 latach (1881—1901) ludność Anglii wzrosła z 34,9 mil. do 41,5 mil., t. j. o 6,6 mil.; w tym samym okresie (1880—1900) ludność Niemiec powiększyła się o 11,2 mil. (z 45,2 mil. do 56,4 mil.), a ludność Stanów Zjednoczonych o 25,3 mil. (z 50,2 mil. do 75,3 mil.) i teraz przewyższa zaludnienie Anglii prawie dwójnasób. Jeśli weźmiemy w rachubę stosunkowe cyfry liczby mieszkańców, to otrzymamy następujący średni przywóz i wywóz roczny, przypadający na każdego mieszkańca (według pięcioleci):

Lata	Anglja				Niemcy				Stany Zjednoczone			
	Wywóz		Przywóz		Wywóz		Przywóz		Wywóz		Przywóz	
	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.
1875—79	60	—	95	16	31	50	43	04	28	12	21	20
1880—84	66	58	97	66	34	32	34	12	32	35	27	78
1885—89	61	82	87	08	32	74	34	70	25	90	24	44
1890—94	61	44	93	62	31	36	41	08	29	50	25	95
1895—99	59	70	98	58	33	58	43	40	29	16	19	95

Z tej tabelki widzimy, że w stosunku do liczby mieszkańców pozycje handlu zagranicznego krajów porównywanych prawie się nie zmieniły w ostatniej ćwierci stulecia, i że przywóz i wywóz, przypadający na każdego mieszkańca po dawnemu jest 2 do 3 razy wyższy w Anglii, niż w Niemczech albo Stanach Zjednoczonych.

XVI.

Organizacje socjalistyczne i robotnicze.

Stronnictwa irlandzkie.

Zamęt, który powstał w szeregach obydwu stronnictw parlamentarnych, nie może długo trwać. W kraju dojrzewają nowe siły postępowe, a skoro się one zorganizują, potrafią oczyścić atmosferę polityczną i społeczną kraju. A jeśli te siły nie zajęły jeszcze w parlamencie odpowiedniego im miejsca, jeśli jeszcze nie wypowiedziały tam swojego doniosłego słowa, to przyczyny tego tkwią we wspomnianych powyżej niedoskonałościach konstytucji angielskiej, a przede wszystkim w dziwnej drożyznie wyborów.

Usunięcie tej „złotej zapory“, — the golden bar, jak się wyrażają Anglicy, — zamykającej właśnie przedstawicielom klas pracujących wstęp do laboratorium prawodawczego, jest tym kluczem, który otworzy Anglii drogę do odrodzenia i postępu. Na tę okoliczność kładę osobliwie nacisk dlatego, że zadanie oczyszczenia ojczyzny z gnuśności duchowej i zastoju politycznego może rozwiązać w Anglii tylko klasa robotnicza, a nie klasy posiadające. Nie chcę przez to naturalnie powiedzieć, żeby ta lub inna grupa klas posiadających nie mogła odegrać roli dobroczynnej w tym procesie odrodzenia. Lecz chcę zaznaczyć, że najbardziej wpływowe warstwy klas rządzących nie są zainteresowane żywotnie w rozwoju istniejących instytucji demokratycznych; przeciwnie, im bardzo zależy na tym, żeby zachować w niezmienionej postaci te instytucje, ponieważ one całkiem oddały w ich ręce władzę polityczną, od których zależy ich panowanie ekonomiczne.

Te instytucje demokratyczne posiadają, jak widzieliśmy, pewien stopień elastyczności, dzięki której masy w chwilach mocnego nagromadzenia niezadowolenia poli-

tycznego mogą wywierać pewien nacisk na kierunek działalności prawodawczej. Temi chwilami są oznaczone etapy w historii rozwoju tych instytucji. Ale do czasów ostatnich masy robotnicze, z wyjątkiem tych chwil ubocznego współdziałania, nie brały znacznieszego prawdziwego udziału w życiu politycznym swojego kraju. W parlamencie stronnictwa *robotniczego*, t. j. takiego stronnictwa, któreby było przedstawicielem klasy robotniczej w jej całości, jak w Niemczech, Belgii albo Francji, — takiego stronnictwa w parlamencie angielskim niema. Ten tuzin przedstawicieli robotniczych, którym się udało dotrzeć do izby gmin nie nosi w sobie nawet zarodków na utworzenie niezależnego stronnictwa robotniczego z określonym programem klasowym. Każdy z tych deputowanych robotniczych jest posłany przez swój okrąg nie dlatego, ażeby bronił ogólnie klasowych interesów pracy, lecz przeciwnie, dlatego, ażeby prowadził „*a parochial policy*“, — *politykę parafjalną*, t. j. ażeby bronił tych ciasnych interesów okręgu, który go wybrał, które są przeciwne interesom robotników innych okręgów. Tak np. górnicy okręgu Durhamskiego i Northumberlandzkiego, zjednoczeni w potężny trade-union, posyłają do izby gmin dwóch deputowanych robotniczych Fanwicka i Wilsona, ażeby walczyli przeciw zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia roboczego w kopalniach węgla. Takie ograniczenie dnia roboczego dla górników tych okręgów jest niekorzystne z powodów, o których w tym miejscu rozpisywać się nie możemy. Przeciwnie, Generalny Związek górników, obejmujący prawie wszystkich pozostałych robotników w kopalniach węgla Wielkiej Brytanji, posyła swoich przedstawicieli dlatego, ażeby broniли 8 godzinnego dnia pracy. Zupełnie tak samo i inne wielkie trade-uniony, — robotników kolejowych, fabryk przędzalnianych i in. — mają po jednym przedstawicielu, który jest obowiązany pilnować, ażeby jakimkolwiek sposobem nie ucierpiały interesy tej grupy robotników. We wszystkich

zaś kwestjach charakteru ogólnopanstwowego albo ogólnonarodowego wyborcy pozostawiają zupełną swobodę swoim deputowanym. I ci deputowani robotnicy, nie powiązani żadnym wspólnym programem ani wspólną ideą, zwykle w takich kwestjach wloką się w ogonie stronnictwa liberalnego, a niekiedy i zachowawczego. Wogóle są to deputowani „milczący“, zabierający głos tylko wtedy, gdy dotknięte są interesy ich „partji“. Bardziej uzdolnieni z nich, jak Ryszard Bell, zamieniają się w członków czynnych stronnictwa liberalnego.

Wyjątkiem od tego pravidła są tylko John Burns, Heir-Hardie i nowowybrany William Crookes. *Formalnie* Burns jest zaliczony do szeregów stronnictwa liberalnego i działa zgodnie z najlepszymi jego przedstawicielami. Ale faktycznie zachowuje w zupełności niezależne stanowisko i tworzy w izbie w jednej osobie jakby osobną partję; niezmordowanie broni każdego kroku, któryby mógł polepszyć warunki życia klasy robotniczej. Jest to ten sam program, którego się trzyma stronnictwo robotnicze Nowej Zelandji. Socjalizm w tym programie nie odgrywa żadnej bezpośredniej roli i wcale się nie wspomina. Ale ubocznie urzeczywistnienie tego programu prowadzi do przekształcenia ustroju państwowego w duchu socjalizmu.

O Heir-Hardiem można powiedzieć, że on również w jednej osobie tworzy osobną partję w izbie gmin. Jest on jedynym *oficjalnym* przedstawicielem socjalizmu w parlamencie. Jest przewodniczącym Niezależnej Partji Robotniczej, organizacji pozaparlamentarnej, wychodzącej w swoim programie z zasad socjalizmu. Podobnie do Burnsa i Crookesa, Heir-Hardie z pochodzenia należy do klasy robotniczej. Z dzieciństwa — urodził się w r. 1856 — pracował w kopalni węgla. Potym, za pomocą czytania dopełniając braki wykształcenia szkolnego, Heir-Hardie zaczął pisać do gazet, został redaktorem gazety robotniczej i nareszcie jednym z organizatorów Niezależnej Partji Robotniczej.

Powiemy tu przy sposobności kilka słów o ważniejszych organizacjach socjalistycznych Anglii. Najstarsza z tych organizacji — *Federacja Socjalno-Demokratyczna*, założona w r. 1881 — dotychczas nie ma ani jednego przedstawiciela w parlamencie. Z założeń swoich teoretycznych i z programu politycznego ta organizacja niczym zasadniczym się nie różni od niemieckiej socjal-demokracji. Ale kiedy ta ostatnia nieprzerwanie się wzmacnia i zdążyła już co do liczebności zająć pierwsze miejsce w kraju, tymczasem Federacja Socjalno-Demokratyczna w ostatnich dziesięciu latach nie wykazuje żadnego znaczniejszego postępu i odgrywa bardzo podrzędną rolę w Anglii. Nominalnie ta organizacja ma około 150 kółek (branches), liczących około 10,000 członków; ale faktycznie i te cyfry są znacznie przesadzone, ponieważ wiele z tych branches już dawno zakończyło swój byt i figuruje tylko na papierze. Gazeta tej organizacji „*Justice*“ rozchodzi się w 2—3 tys. egz. ¹⁾, a literatura, przez nią wydana, jest bardzo uboga. Ważną oznaką słabości Federacji Soc.-Demokr. jest brak w jej szeregach wybitnych z wykształcenia i talentu osób. John Burns, Tom-Mann i in. porzucili ją dawno. Nawet Hindman, najwybitniejszy członek i były jej przywódca w ciągu 20 lat, dwa lata temu, zmęczony i rozczarowany, zrzekł się obowiązków przewodniczącego i wystąpił z jej Rady Centralnej ²⁾.

Nie będziemy tu poszukiwali ogólnych przyczyn tej słabości socjalnej demokracji w Anglii. Te przyczyny mają swoje źródło w właściwościach całego procesu rozwoju życia społeczno-politycznego Anglii i nie pozostają w żadnej zależności od marxizmu wogóle. Rozpatrzenie tych

¹⁾ Jej redaktorem jest Kwaltche, były robotnik, który po Hindmanie stoi na czele Federacji Soc.-Demokr.

²⁾ Zresztą w ostatnim czasie, odpocząwszy, został znowu jej członkiem czynnym.

przyczyn zajęłoby nam zbyt wiele miejsca. Zaznaczymy tu tylko jedną przyczynę częściową, na którą wskazał Hindman w swej mowie, wygłoszonej dwa lata temu w Kalmscot Klubie (w Londynie). „Socjalizm, — oświadczył Hirdman, — znajduje w Anglii zapórę w rozwoju trade-unionów. Trade-unioniści są ciśni w poglądach i egoistyczni i interesują się bardziej powiększeniem swej płacy robotczej albo skróceniem dnia roboczego, niż jakimkolwiek ideałem. Trade-unjonizm jest przeto straszną siłą zachowawczą, która zagradza drogę postępowi socjalizmu“. Złość, z jaką Hindmann napadał na trade-uniony, wywołała gorące protesty ze strony znajdujących się na wiecu trade-unjonistów. I w tej złości, która w większym lub mniejszym stopniu przebija w całej działalności Hindmana w czasie jego przewodnictwa w Federacji Soc.-Demokr., tkwi prawdopodobnie jedna z ważniejszych przyczyn słabości tej organizacji.

Drugą, co do czasu swego powstania, wielką organizacją, mieniącą się socjalistyczną, jest *Towarzystwo Fabjańczyków*, założone w r. 1883. To towarzystwo składa się głównie z inteligencji, pod kierownictwem sławnego ekonomisty Sidneya Webba i dowcipnego dramaturga Bernarda Shawa. Towarzystwo Fabjańczyków dąży „do przekształcenia ustroju państwowego drogą oswobodzenia ziemi i kapitału przemysłowego od prawa własności prywatnej i oddania ich w ręce całego społeczeństwa dla dobra całego narodu“. Do tego celu socjalistycznego Fabjańczycy dążą drogą rozszerzania wśród klas rządzących idei socjalizmu i podnoszenia poziomu umysłowego klas pracujących. Wychodząc z tego programu, Fabjańczycy z początku oddali rzeczywistą usługę ruchowi robotniczemu przez wydanie mnóstwa broszur popularnych z różnych działów ekonomiki i polityki. W jednym tylko ostatnim roku sprawozdawczym (1901—2) rozpowszechnili więcej, niż 150 tysięcy broszur. Ale powoli drobno-mieszczański kierunek Fabjańczyków (kunktatorów) wyrodził się w niedołężny dżyngo-

izm; ten dzyngoizm szczególniej wyraźnie wystąpił w czasie wojny południowo-afrykańskiej, kiedy Bernard Shaw ogłosił przyjętą przychylnie przez większość członków stronnictwa książkę, w której dowodził, że socjaliści przede wszystkim powinni być imperjalistami, oraz że podbój przez Anglików republik burskich jest krokiem na drodze do urzeczywistnienia socjalizmu. Trzy lata temu Towarzystwo Fabjańczyków miało 818 członków, wśród których było niemało ludzi utalentowanych. Ale w ostatnich latach liczba członków zaczęła spadać, a znaczenie towarzystwa zaczęło maleć.

Późniejszą co do czasu organizacją jest *Niezależna Partja robotnicza*, zorganizowana w r. 1893 i licząca obecnie około 12,000 członków. Od Federacji Soc.-Dem. ta partja różni się nie swoim celem ostatecznym i nie swojemi przesłankami teoretycznemi, lecz tylko lepszym zorganizowaniem i bardziej określonym programem praktycznym. Jej głównym zadaniem jest założenie stronnictwa robotniczego w parlamencie na podstawie niezależnego programu klasowego, i dlatego przede wszystkim podejmuje kroki, zmierzające „ku rozszerzeniu praw wyborczych mężczyzn i kobiet, oraz ku demokratyzacji instytucji państwowych“. Jednak aż do ostatniego czasu usiłowania tej organizacji nie były uwieńczone znacześniejszym powodzeniem. Jej jedyny przedstawiciel w parlamencie, Heir-Hardie, zasiadł tam od r. 1892 do 95, przepadł w wyborach r. 1895 i był nakoniec znowu wybrany w r. 1900. W izbie gmin jego obecność jest bez znaczenia, ponieważ jest mniej uzdolniony, niż np. John Burns. W kwietniu r. 1901 Heir-Hardie wniósł do izby projekt, ażeby „ze względu na wzrastające ciężary, które prywatna własność ziemska i kapitał wkładają na pracujące i pożyteczne klasy społeczeństwa, ze względu na ubóstwo, nędzę i ogólne zwyrodnienie duchowe i fizyczne, które są skutkiem systemu konkurencji w wytwórczości, skierowanej przede wszystkim ku ciągnięciu zysków, a również skutkiem szybkiego

wzrostu trustów i syndykatów, mogących z pomocą swoich kolosalnych kapitałów wywierać wpływ na rząd i wciągać w własnym interesie pokojowe narody w krwawe zatargi, — ze względu na to wszystko Izba uznała za rzecz pożądaną przedsięwzięcie takich kroków prawodawczych, któreby były skierowane ku wytworzeniu ustroju socjalistycznego, polegającego na upaństwowieniu ziemi i kapitału, na wytwórczości dla spożywania, a nie dla ciągnięcia zysków, oraz na zupełnej równości wszystkich obywateli. Ten projekt, poparty przez Bella, skłaniającego się do socjalizmu przedstawiciela robotników kolejowych, spotkał ten sam los, który spotkał skromniejszą rezolucję Crookesa (zob. powyż.). Izba miljonerów „zagadła“ go.

Z organizacji demokratycznych wspomniemy jeszcze o *Lidze Narodowej Demokratycznej* (National Democratic League), założonej przed trzema laty, która postawiła sobie za zadanie dopiąć zniesienia „złotej zapyry“, utrudniającej utworzenie w parlamencie stronnictwa robotniczego, oraz obezwładnienia izby lordów: Przewodniczącym tej ligi jest W. Thomson, redaktor „Reynold's Newspaper“. Z pomiędzy jej członków wymienimy wspomnianego już Williama Crookesa. Liga Nar. Dem. jest organizacją skrajnej demokracji radykalnej.

Wszystkie wyliczone przez nas organizacje starają się dla osiągnięcia swoich celów przedewszystkim oprzeć się na klasie robotniczej i utworzyć w parlamencie stronnictwo robotnicze. Przytym Federacja Soc.-Dem. dąży do tego, żeby to przyszłe stronnictwo nosiło charakter czysto socjalistyczny i stała na stanowisku czysto klasowym. Przeciwnie Liga Nar. Dem. agituje za tym, aby to stronnictwo zupełnie się wyzwoliło od socjalizmu i składało się ze związku wszystkich demokratów, bez różnicy, czy wyznają socjalizm, czy radykalizm, czy liberalizm. Nareszcie Niezależna Partja Robotnicza jest za tym, żeby to stronnictwo przyszłości było socjalistycznym in spe, ale *robotni-*

czym, t. j. trade-unjonistycznym w początku swojego istnienia. To ostatnie stanowisko teraz wzięło górę.

Klasa robotnicza w Anglii aż do ostatnich czasów kontentowała się temi prawami wolności obywatelskiej, oraz temi prawami, ograniczającemi swobodę walki ekonomicznej, którą jej przyznały klasy rządzące. Wierzyła, że samą tylko walką ekonomiczną, — w granicach, dozwolonych ustawami trade-unionów, — ubocznym naciskiem na rząd na wyborach i drogą petycji i monstremityngów zdoła wywalczyć warunki znośnego bytu ludzkiego. I w ciągu długiego czasu zwycięstwa, odnoszone przez trade-unjonizm, stwierdzały faktami zasadność tej wiary. Ale w kilku ostatnich latach życie zaczęło podkopywać korzenie tej wiary. Cały szereg olbrzymich strejków, które kosztowały ogromne ofiary trade-uniony, był przegrany dzięki wytworzonej w cichości federacji pracodawców. Potym jeszcze cięższe ciosy spadły już nie na ten lub ów trade-union, lecz na samą zasadę trade-unjonizmu. W czasie strejku robotników kolejowych Kompanji Tafwalskiej pracodawcy wytoczyli proces sądowy Związkowi Zjednoczonemu robotników kolejowych, żądając odszkodowania za wyrządzone Kompanji straty. Powodem do tego procesu było, że jeden z urzędników trade-uniona zajmował się „picketingiem“, t. j. stał u wejścia do warsztatów kolejowych i namawiał robotników do porzucenia pracy. Picketing uchodził za prawny w ciągu dziesięcioleci, ale teraz Kompanji przyszło na myśl zakwestjonować to prawo robotników. Ta sprawa ciągnęła się przeszło 2 lata, a trade-union przegrał ją we wszystkich instancjach, straciwszy około 100,000 rubli na kosztą sądowe. Sąd, prawdopodobnie pod zakulisowym naciskiem rządu, uznał w zasadzie, że picketing jest zabroniony przez prawo, i że każdy trade-union odpowiada swą kasą za czynności swych urzędników, i zasądził od Zjednoczonego Związku robotników kolejowych na rzecz Kompanji Tafwalskiej przeszło 200,000. I tę sumę Związek musiał zapłacić.

Ten wyrok sądowy pozbawił trade-uniony zaufania do nietykalności ich kas i zarazem uniemożliwił prawie zupełnie poważną walką strejkową, ponieważ ta walka w Anglii zawsze kosztuje robotników ogromne wydatki pieniężne. Tym sposobem robotnikom narzuciła się kwestja ich udziału w parlamencie dla wydania ustaw, ochraniających prawa pracowników. Niemaló wpłynęła na robotników także marnotrawna polityka rządu, która doprowadziła do nałożenia podatku na zboże ¹⁾, herbatę, cukier, tytoń i piwo. Wskutek wszystkich tych okoliczności osiągnięto to, czego nie mogły osiągnąć wyliczone powyżej organizacje. Klasa robotnicza przekonała się o konieczności utworzenia własnego stronnictwa robotniczego, któreby zdobyło mandaty do izby i tam utworzyło samodzielną grupę, niezależną od zachowawców albo liberałów i uważającą za swój cel przeprowadzenie takich kroków, któreby dopomogły do polepszenia warunków pracy.

Dla osiągnięcia tego celu w r. 1901 zebrał się zjazd przedstawicieli organizacji trade-unjonistycznych i socjalistycznych, a na tym zjeździe założono Komitet Przedstawicielstwa Robotniczego, którego członkowie są obowiązani wносить 1 szyling rocznie na pokrycie wydatków na wybory i na utrzymanie przedstawicieli robotniczych w parlamencie. Obecnie liczba członków tego komitetu wynosi już milion, i tym sposobem fakt wystąpienia mas robotniczych na arenę polityczną jest faktem dokonany.

Jaki charakter nosić będzie to przyszłe stronnictwo robotnicze, — trudno teraz powiedzieć. Na ostatnim zjeździe w Newcastle postanowiono nie wchodzić w przymierze z zachowawcami, liberałami albo radykałami, a to postanowienie wywołało wielkie niezadowolenie u stronnictwa liberalno-radykalnego. Z drugiej strony Federacja Soc.-

¹⁾ Pod naciskiem wyborów częściowych podatek zbożony zniesiono w r. 1903.

Dem. niedawno wystąpiła z Komitetu, widocznie dlatego, że nie jest dość socjalistyczny. Pierwsiastkiem górującym w Komitecie jest teraz Niezależna Partja Robotnicza (z Heir-Hardiem na czele), która nie traci nadziei, iż uczy-ni z Komitetu instytucję czysto socjalistyczną. Ale czy ta partja na długo utrzyma swój wpływ w Komitecie, to trudno powiedzieć.

Takie są te nowe siły, które podjęły się zadania wytworzenia w Anglji odrodzonej opozycji. W każdym razie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem pierwszorzędnej wagi. Nowemu ruchowi teraz brak jeszcze wodza, ażeby przybrał określoną formę. Z inicjatywy Heir-Hardiego ofiarowano niedawno to stanowisko Johnowi Burnsowi. Ale nie wiadomo jeszcze, czy on się zdecyduje podjąć to trudne zadanie.

Drugim zjawiskiem pierwszorzędnej wagi, które bez wątpienia wycisnie swe piętno na losach życia politycznego lat najbliższych, jest zmiana polityki irlandzkiej stronnictwa zachowawczego.

Do ósmego dziesiątka lat wieku XIX figurowały w Anglji tylko dwa stronnictwa polityczne; zachowawcy i liberałowie. W ósmym dziesięcioleciu powstaje trzecie stronnictwo — home-rulerów irlandzkich, żądających przywrócenia niezależnego parlamentu irlandzkiego. To stronnictwo, założone przez adwokata irlandzkiego Butta, utworzyło niezależną od zachowawców i liberałów grupę i gotowe było popierać to z obydwu stronnictw angielskich, któreby się zgodziło zaspokoić jego żądania. Za Parnella, w 9 dziesięcioleciu, to stronnictwo liczyło 86 członków i dzięki jego genjuszowi parlamentarnemu osiągnęło taki wpływ w izbie gmin, że Gladstone przychylił się do zaspokojenia jego żądań. Pomiedzy liberałami a homerule-rami (czyli narodowcami irlandzkimi) było zawarte przy-mierze. Zachowawcy w roku 1885 ze swej strony byli gotowi, w osobie Salisburego, szukać przymierza z naro-dowcami irlandzkimi. Ale powstałe w tym czasie rozdwo-

jenie w obozie liberalnym właśnie w kwestji home-ruleu tak dalece osłabiło liberałów, i przejście do zachowawców odpadłej od liberałów frakcji liberalnych unjonistów tak dalece wzmocniło stronnictwo Salisburego, że wyrzekł się projektu przymierza z Irlandczykami i wypowiedział wojnę Gladstonowskiemu projektowi home-ruleu. Po śmierci Parnella (w roku 1890) wśród narodowców wybuchła walka międzyfrakcyjna, trwająca do roku 1900, która znacznie uszczupliła znaczenie stronnictwa irlandzkiego w Anglii. Pomimo to lud irlandzki w dalszym ciągu wytrwale posyłał do parlamentów przeszło 80 deputowanych homerulerów, stwierdzając przez to niejako, że żądanie parlamentu narodowego jest wolą całego ludu i nie zależy od niesnasek albo zgodnego działania wodzów. Oto dlaczego Salisbury, prowadząc nadal swoją politykę przeciwdziałania home-ruleowi, który stronnictwo liberalne bezskutecznie starało się przeprowadzić, uznał jednak za rzecz konieczną poczynić niektóre częściowe ustępstwa narodowi irlandzkiemu. Ażeby zabić home-rule „łagodnością (to kill home rule by Kindness)“, przeprowadzono w Irlandji jakie takie reformy, ustanowiono tam ministerjum rolnictwa, które zaczęło organizować fermerów w związki współdzielcze, przyznano w Irlandji samorząd miejscowy na szerokiej podstawie demokratycznej. Ale temi środkami żądanie home-ruleu bynajmniej nie zostało osłabione. Do organów samorządu miejscowego wybrano w przygniatającej większości homerulerów. Plunkett, nowy minister rolnictwa, który gorliwie pracował dla dobra Irlandji, poniósł jednak klęskę na wyborach do parlamentu w roku 1900. Cały naród irlandzki zjednoczył się pod sztandarem *Zjednoczonej Ligi Irlandzkiej*, założonej w roku 1898 przez dwóch patryotów irlandzkich, Williama O'Briena i Micola Davita, która postawiła sobie za zadanie oddać ziemię ludowi i przywrócić parlament narodowy.

Nadmienimy w tym miejscu, że przez całą walkę narodową Irlandji ostatniego stulecia ciągnie się, jak nić czerwona,

jedno zasadnicze żądanie ludu: oddanie ziemi na własność rolnikom, zniesienie landlordyzmu, wysysającego wszystkie soki żywotne z kraju. Była to i jest potrzeba *życiowa*, ponieważ landlordowie, zagarnawszy wszystką ziemię na swoją zmonopolizowaną własność, podnieśli tenuty dzierżawne do takich rozmiarów, które chroniczny głód uczyniły zjawiskiem nieuniknionym. Począwszy od r. 1846, ludność Irlandji zaczęła się zmniejszać i w ostatnich 56 latach zmniejszyła się z 8½ na 4½ milionów mieszkańców. Ażeby usunąć landlordyzm, Irlandczykom trzeba było utworzyć własny parlament i stać się samodzielnymi prawodawcami. Żeby tego mieli dopiąć w parlamencie angielskim, na to nie mogli liczyć, ponieważ angielska izba lordów i stronnictwo zachowawcze są naturalnymi sprzymierzeńcami landlordów irlandzkich (widzieliśmy powyżej, że sami ministrowie zachowawczy posiadają rozległe majątki ziemskie w Irlandji), więc nie dopuściliby do przeprowadzenia takiej reformy. Właśnie obawa tego żądania, żeby znieść landlordyzm, uczyniła z partji zachowawczej nieubłaganą przeciwniczkę home-ruleu.

Ale czego nie mogła dokazać walka wiekowa, to uczyniły zmienione warunki ekonomiczne. Reformy agrarne Gladstonea i Salisburego stopniowo obniżyły tenutę dzierżawną w Irlandji o całą trzecią część. Ruch współdzielczy powiększył wydajność gospodarstwa wiejskiego, zjednoczył wielkich i średnich fermerów okręgu Ulsterskiego, który dawniej był zachowawczym, i rozpoczęta w r. 1900 przez byłego ministra unjonistycznego Russela agitacja na rzecz obowiązkowego wykupu wszystkich majątków ziemskich znalazła w Ulsterze mnóstwo zwolenników i wywołała zbliżenie irlandzkich unjonistów do narodowców. Nareszcie nowy demokratyczny samorząd wyparł z życia miejscowego Irlandji wpływ landlordów i przez to uszczuplił ich dochody, a więc i siłę pociągającą dla ich posiadłości ziemskich. Tym sposobem życie nieznacznie przygotowało grunt do zbliżenia między landlordami a fermerami. Kiedy

własność ziemską utraciła znaczną część swej siły pociągającej dla landlordów, wtedy z inicjatywy jednego z landlordów zebrała się kilka miesięcy temu w Dublinie konferencja przedstawicieli landlordów i fermerów. Na tej konferencji opracowano projekt oddania wszystkich posiadłości ziemskich na własność fermerów na warunkach wykupu, dogodnych zarówno dla landlordów, jak dla fermerów. I rząd Balfoura, który jeszcze w lecie roku 1902 wtrącił do więzienia tuzin deputowanych irlandzkich, teraz zawarł przymierze ze stronnictwem narodowców i przeprowadził w izbie gmin projekt do prawa o wykupie irlandzkich posiadłości ziemskich pod gwarancją skarbu i z pomocą bezzwrotnej zapomogi skarbu w sumie 120,000,000 rubli.

A skoro upadnie landlordyzm irlandzki, to roztaje także, jak śnieg zeszłoroczny, i ta nieprzyjaźń wiekowa, która dzieli Anglję i Irlandję. Wtedy obdarzenie Irlandji samodzielnym parlamentem będzie naturalnym skutkiem wykupu ziemi. O tym napomyka już wyraźnie sam rząd. A tymczasem narodowcy irlandzcy, którzy dotychczas należeli do opozycji, teraz stali się sprzymierzeńcami stronnictwa zachowawczego, które jedynie może przeprowadzić pożądaną dla nich reformę, ponieważ po jego stronie stoi izba lordów. A to niespodziewane przymierze utrudnia teraz usiłowania opozycji, zmierzającą do obalenia rządu.

K O N I E C.

WYDAWNICTWA

„BIBLIOTEKI NAUKOWEJ“

treści

polityczno - społecznej

do nabycia we wszystkich księgarniach.

- Ferd. Lassalle. **O istocie konstytucji.** . . . —.50 kop.
- K. Kautsky. **Zasady rozwoju demokratycz-
no-społecznego.** 1.— ”
- Zwiezdicz. **Ustrój państwowy i stronnictwa
polityczne w Europie Zachodniej —
Austria.** —.80 ”
- Gorbunow. **Gwarancje wolności osobistej
w Anglii.** —.30 ”
- Wodowozow. **Powszechne prawo wyborcze.** —.20 ”
- Scherr. **Rok 1848, 2 tomy.** 2.50 ”
- L. Woltmann. **Teoria Darwina i demokracja
społeczna.** 2.— ”

M. Kowalewski. Rozwój stosunków ekono-	
micznych w Zachodniej Europie . .	1.80 „
Laveley. Własność pierwotna	1.50 „
W obronie swobody słowa	— .50 „

